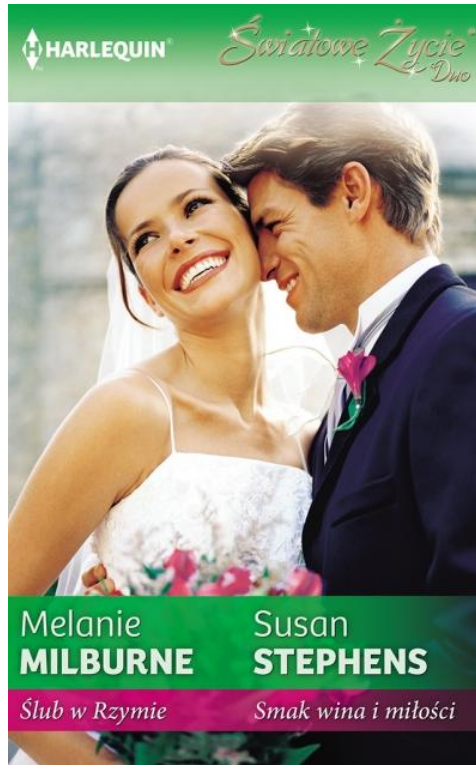


Melanie Milburne

# Ślub w Rzymie

Tytuł oryginału: Surrendering All But Her Heart



## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Muszę to zrobić. Muszę. Muszę.

Od czterdziestu ośmiu godzin te słowa rozbrzmiewały w jej głowie – niemilknący, coraz bardziej natarczywy rozkaz, który pozbawił ją snu, ścisnął żołądek, zablokował emocje, zagłuszył wszelką myśl. Wiedziała, że zadanie wypełni; nie miała wszak innego wyjścia. Nie wiedziała tylko, jak to przeżyje. Kiedy jechała do Londynu, zdawało jej się, że nawet w stukocie kół pociągu rozpoznaje te słowa, powtarzające się bez końca.

Muszę. Muszę.

Działała niczym robot, bezwolny, wykonujący zakodowany program. Z tą tylko różnicą, że roboty raczej nie miewają nerwowych mdłości na myśl o zadaniu, które je czeka. A ona, im bliżej była celu, tym bardziej czuła się chora.

A jednak nie mogła się wycofać.

Musiała się spotkać z Angelem Bellandinem.

Nie widziała go od pięciu lat. Od dnia, w którym z nim zerwała. Rozstanie nie było przyjacielskie ani nawet spokojne. I nie nastąpiło za obopólną zgodą. To ona odeszła, a może raczej – uciekła. I starała się nie oglądać za siebie. Nie śledziła doniesień prasowych o kolejnych sukcesach Angela, czy to na rynku, czy na salonach. Ale nie była ślepa ani głucha, więc wiedziała, że przejął po ojcu imperium hotelarskie i w kilka zaledwie lat pomnożył zyski czterokrotnie. Nieprawdopodobnie luksusowe hotele Bellandini pyszniły się teraz w największych miastach czterech kontynentów. Wmawiała sobie, że życie osobiste Angela nic ją nie obchodzi, ale to nie była prawda. Podejrzewała, że prędzej czy później świat obiegnie wieść o tym, że się ożenił. W kolorowych czasopismach będzie można przeczytać o bajkowym ślubie pięknego włoskiego milionera z jakąś słodką, przesliczną i dobrze wychowaną panną, idealną w roli młodej signory Bellandini. Przed pięcioma laty Angelo chciał obsadzić w tej roli właśnie ją. Przeraziła się wtedy i uciekła, zniknęła z jego życia, zanim miał okazję się przekonać, jak fatalnie wybrał. Ich małżeństwo skończyłoby się katastrofą. Ktoś taki jak ona nie nadawał się na żonę. Dla nikogo.

Kolejne lata przeżyła sama, skupiona na studiach i karierze zawodowej. Była artystką, a w dodatku znalazła sposób na to, żeby twórczość uczynić źródłem całkiem konkretnych zarobków. Bez problemu pogodziła się z myślą, że jej przeznaczeniem jest samotność. A jednak, jeżeli miałaby być zupełnie szczerą, nie potrafiłaby powiedzieć, czy świadomość, że Angelo wciąż pozostaje „jednym z najbardziej pożądanych kawalerów na rynku matrymonialnym”, bardziej ją stresuje, czy... skrycie cieszy.

Jakie to zresztą miało znaczenie? Nie planowała, że kiedykolwiek jeszcze go zobaczy. Nie chciała go widzieć. Ale los zadrwił z jej planów, a dokładniej rzecz biorąc, zrujnował jej jej niepoczytalny młodszy brat, którego wygłup tym razem przeszedł najśmielsze oczekiwania. Lachlan znalazł się w prawdziwym niebezpieczeństwie, a uratować go mógł tylko Angelo.

O ile ona zdoła go do tego przekonać.

Kiedy lśniące, chromowane drzwi zasunęły się bezszelestnie, i przeszklona kapsuła windy ruszyła ku usytuowanym na najwyższym piętrze nowoczesnego wieżowca biurom Bellandini inc., czuła wyraźnie, jak strach sunie wzdłuż jej kręgosłupa niczym ohydne, ślepe stworzenie z mnóstwem ruchliwych macek. Próbowwała nie zwracać uwagi na to uczucie, ale strach atakował coraz zacieklej; zacisnęła zęby, gdy wpełznął w jej wnętrze, wypełniając je nieznośnym, ostrym bólem, który znała aż za dobrze.

Zmuszając się do tego, żeby głęboko oddychać, wysiadła z windy i ruszyła przez hol wyłożony jasnym marmurem. Wyrafinowana elegancja wnętrza i wszechobecny luksus, który, choć dyskretny, jednoznacznie świadczył o ogromnym bogactwie rodzinnej firmy Bellandinich, nie powinien był jej onieśmielać – wszak sama pochodziła z zamożnej rodziny. A jednak była pod wrażeniem. Po raz pierwszy miała okazję przekonać się naocznie o tym, jak potężnym człowiekiem jest Angelo. Kiedy spotykali się przed pięciu laty, chciał uchodzić za zwykłego chłopaka, młodego Włocha, który przyjechał do Londynu, żeby studiować i zdobyć dyplom magistra nauk ekonomicznych. Nie powiedział jej, że jest spadkobiercą ogromnej fortuny. Ale czy mogła mieć do niego pretensje, że zataił część prawdy o sobie? Nie bardzo.

Przecież sama skrzętnie ukryła przed nim swoje mroczne sekrety.

– Przykro mi, ale signor Bellandini jest zajęty. – Blond recepcjonistka o wyglądzie supermodelki nie zerknęła nawet do komputera ani nie zajrzała do leżącego przed nią terminarza. Omiotła tylko nieuważnym spojrzeniem interesantkę; idealne łuki brwi uniosły się, a perfekcyjnie umalowane usta skrzywiły lekko, jakby z trudem hamowała zniecierpliwienie.

– Skoro tak, to niech pani będzie łaskawa mu przekazać, że Natalia Armitage prosi o spotkanie. – Wyjęła z torebki wizytówkę i położyła ją na blacie. – Dzisiaj, najdalej jutro, bo niestety mogę spędzić w Londynie jedynie najbliższe dwadzieścia cztery godziny. Ja również jestem osobą bardzo zajęta – oświadczyła z całą stanowczością, na jaką było ją stać.

Nie miała za złe recepcjonistce, że potraktowała ją chłodno. Sama najlepiej wiedziała, jak się prezentuje. Czupiradło. Wypłosz. W domu tyle razy słyszała te określenia, że już się do nich przyzwyczaiła. Młoda kobieta za kontuarem recepcji miała jedwabiste włosy, których kunsztownie ułożone pasma otaczały twarz o klasycznych rysach i różanej cerze. A ona... cóż, chociaż w windzie nerwowo pociągnęła usta błyszcznikiem i drżącymi palcami przecesała niesforne włosy,

które i tak kręciły się, jak im się żywnie podobało, nie miała złudzeń co do tego, że wygląda... żałośnie. Dwie nieprzespane noce i gnębiący ją od czterdziestu ośmiu godzin nerwowy ból brzucha na pewno nie poprawiały sytuacji. Wiedziała, że twarz ma ziemistą, a oczy ciemno podkrążone, jak osoba chora. Nawet ulubiona, elegancka sukienka w kolorze gołębim, do której dobrała czarny, aksamitny zakieciak ze stójką i ozdobnym zapięciem oraz pantofle na obcasie, nagle wydały jej się po prostu nieładne.

Chociaż chętnie czmychnęłaby w mysią dziurę, zmusiła się, żeby wyprostować ramiona i wysoko unieść głowę. Nie mogła pozwolić się zbyć.

Musiała się spotkać z Angelem Bellandinim.

– Natalia Armitage, właścicielka Zielonego Domu? – Recepcjonistka spojrzała na wizytówkę i w jej błękitnych oczach błysnęło szczere zainteresowanie. – To pani?

– Eee... tak, to ja. – Natalia, sama nie wiedząc czemu, poczuła się nagle okropnie skrępowana.

Blondynka zerwała się na równe nogi. Uśmiechała się szeroko; na jej twarzy nie pozostał nawet ślad profesjonalnej obojętności.

– Uwielbiam panią! – powiedziała z uczuciem. – To znaczy, oczywiście, chodziło mi o pani pracę – wyjaśniła i zachichotała, widząc zdumioną minę swojej rozmówczyni. – Mam zasłony z ostatniej wiosennej kolekcji, te z graficznym motywem dmuchawców i jaskółek. Wszyscy moi goście są nimi zachwyceni, a ja odsyłam ich prosto do Zielonego Domu. Uważam, że robi pani zupełnie wyjątkowy design. Prostota doprawiona szczyptą baśniowej fantazji...

– Dziękuję. – Natalia uśmiechnęła się także, myśląc przelotnie, że blondynka powinna być może zmienić fach i zacząć pracować w reklamie. „Prostota doprawiona szczyptą baśniowej fantazji”, to było naprawdę dobre hasło. Jednak w następnej chwili wszystkie jej myśli rozpiezchły się jak stado spłoszonych wróbli, bo recepcjonistka nacisnęła przycisk interkomu.

– Signor Bellandini? – odezwała się śpiwnie. – Jest tutaj ze mną pani Natalia Armitage, której zależy na rozmowie z panem. Najbliższe spotkanie ma pan za piętnaście minut, więc teoretycznie mógłby pan poświęcić jej chwilę. Jeśli natomiast woli pan spotkać się z panią Armitage w innym terminie, mogę zarezerwować dla niej czterdzieści minut dzisiaj o osiemnastej albo pół godziny jutro, tuż przed przerwą na lunch.

Natalia bezskutecznie walczyła o oddech. Świadomość, że za chwilę usłyszy głos Angela, przeniknęła jej ciało dreszczem o mocy wyładowania elektrycznego, który całkowicie ją sparaliżował. Jego głos... Czy będzie taki, jak go zapamiętała, niski i melodyjny, przywodzący na myśl gorące, esencjonalne espresso z aksamitną nutą czekolady? Czy usłyszy w nim zaskoczenie? A może zniecierpliwienie? Albo po prostu wściekłość?

– Spotkam się z panią Armitage zaraz. – Z głośnika interkomu popłynęły słowa wypowiedziane z idealnym spokojem. Natalia westchnęła cicho, kiedy znajomy głos zabrzmiał w jej uszach, tak elektryzujący jak dawno niezaznana, intymna pieszczota. – Odwołaj, proszę, wszystkie spotkania zaplanowane na najbliższe dwie godziny i nie łącz żadnych telefonów. Nie chcę, żeby ktokolwiek nam przeszkadzał.

– Tak jest! – Recepcjonistka rozłączyła się, po czym spojrzała na gościa z pełnym zdumieniem uznaniem. – Szef nigdy nie przyjmuje osób, które nie były wcześniej umówione. Jak dotąd, wyjątek od tej reguły zrobił tylko raz, kiedy z niezapowiedzianą wizytą pojawili się jego rodzice – szepnęła konfidencjonalnie.

– Mam wielkie szczęście, że pan Bellandini zechciał zrobić mi tę grzeczność. – Natalia uśmiechnęła się sztywnymi wargami.

– A może szef lubi robić zakupy w Zielonym Domu, tak jak ja...? – Blondynka puściła do niej oko. – Proszę za mną, pani Armitage. Zaprowadzę panią do gabinetu.

Po chwili stały już przed drzwiami z elektronicznie przyciemnianego szkła. Recepcjonistka zapukała, a kiedy ze środka dobiegło krótkie „proszę”, zrobiła zachęcający gest i wycofała się, stukając piętnastocentymetrowymi obcasami białych pantofli, pasujących do kostiumu z niewiarygodnie wąską spódnicą.

Natalia patrzyła za nią przez moment, a potem zebrała się w sobie i nacisnęła klamkę.

Musiała to zrobić.

Spodziewała się, że zobaczy wnętrze o wystroju mającym onieśmielać potencjalnych interesantów – masywne meble z politurowanego mahoni, obrazy w grubych ramach, może nawet marmurowe popiersia pamiętające czasy antyczne. Wzięła głęboki oddech, przekroczyła próg i... zamarła, bo na ułamek sekundy uległa złudzeniu, że unosi się w powietrzu. Przed nią, zajmujące całą ścianę okno ukazywało panoramę starej części Londynu, a w gładkiej podłodze z ciemnego kamienia odbijało się niebo i płynące po nim obłoki. Biuro urządzone było w nowoczesnym, minimalistycznym stylu. Natalia zdążyła jeszcze zauważyć wielki, wielofunkcyjny ekran umieszczony naprzeciwko biurka, a raczej stołu do pracy, o blacie z grubego szkła leżącego na smukłych stalowych podporach.

W chwili, gdy jej wzrok spoczął na siedzącym za biurkiem mężczyźnie, drzwi za jej plecami zamknęły się z cichym trzaskiem. Zadrzała, z trudem tłumiąc instynktowną chęć ucieczki. Poczula się jak w potrzasku.

Angelo podniósł się niespiesznie, na całą wysokość swoich dwóch metrów wzrostu, a Natalia odruchowo cofnęła się o krok. Gdybyż tylko mogła uciec

– tak jak pięć lat temu! Nie zwlekając, uciekłyby przed spojrzeniem jego ciemnych oczu, które zdawały się dostrzegać zbyt wiele. Uciekłyby przed sobą, przed prawdą o tym, co czuje na widok tego człowieka. A czuła dziwną, gorzką tęsknotę za czymś, co nigdy nie miało się urzeczywistnić. Strach, że pragnienie,

jakie w niej budził, zawładniętą bez reszty. I zachwyty. Choć nie był klasycznie przystojny i w opinii niektórych uchodził wręcz za brzydaka, ona uważała go za najpiękniejszego mężczyznę, jakiego nosiła ziemia. Tak było przed pięciu laty i nadal nic się nie zmieniło.

Angelo pochodził z włoskiej rodziny, tak starej, że musiała pamiętać czasy, gdy Italię zawładnęli normandzcy wojownicy; ich spuściznę genetyczną można było dostrzec w jego wyglądzie. Nie był typowym południowcem. Rysy twarzy miał wyraziste, ostre, wręcz arogancko męskie. Kiedy patrzyła na mocno zaznaczone łuki jego brwi i twardą linię podbródka, zdawało jej się, że wciąż słyszy echa bitewnego zgiełku i dziki okrzyk zwycięstwa ludzi północy, wdzierających się na brzegi żyznej, słonecznej krainy. Oczy miał ciemne niczym ziarna kawy, karnację złocistą jak śródziemnomorskie lato, ale włosy – gąszcz ciasno poskręcanych sprężyn – lśniły ciemnym odcieniem miedzi. Nadal, wbrew zasadom panującym w świecie wielkiego biznesu, nosił je długie do ramion, a kiedy pracował, wiązał je na karku kawałkiem rzemyka. Uwielbiała jego włosy. Kiedyś... mogła ich dotykać, wplatać w nie palce, cieszyć się ich aksamitną, bujną żywotnością. Kiedyś mogła całować jego dumne, pięknie wyrzeźbione usta, których sam kształt poruszał w głębi jej ciała jakąś zmysłową strunę. Kiedyś widziała w jego ciemnych oczach płomień. Przeżyli razem chwile namiętności potężnej jak żywioł, tak wielkiej, że nie mieściła się w granicach jej pojmowania. Teraz oddzielała ich od siebie niewidzialna ściana, którą sama zbudowała. Ze strachu. Gdy odeszła od niego, zadbała o to, żeby ją znienawidził. I żeby nigdy już nie chciał jej widzieć.

– Nie zajmę ci dużo czasu – odezwała się szybko, spłoszona panującą w gabinecie ciszą. – Wiem, że jesteś bardzo zajęty. Przychodzę z prostą sprawą, którą możemy załatwić w pięć minut...

– Nie jestem pewien, czy pięć minut nam wystarczy. – Angelo zmarszczył brwi w wyrazie głębokiego zastanowienia. – Ostatecznie, wyczyn twojego brata w hotelu Bellandini w Rzymie spowodował szkody tak rozległe, że został zakwalifikowany jako przestępstwo. Naprawdę uważasz, że to taka prosta sprawa?

Pokręciła głową, zaciskając drżące usta, nakazując sobie spokój. Angelo milczał, przypatrując jej się z uprzejmym zainteresowaniem.

– Źle się wyraziłam – powiedziała, z trudem wydobywając głos. – Oczywiście, że sprawa jest poważna. Lachlan przechodzi bardzo trudny okres i...

– Szczerze mu współczuję. Ciekawe, jakim trudnościom musi stawić czoło młody panicz Armitage? Nie dostał na urodziny najnowszego modelu porsche? A może tatuś obniżył mu kieszonkowe?

Żachnęła się, jakby uderzył ją w twarz. To, co powiedział o jej bracie, było niesprawiedliwe. A pełen politowania uśmiezek wydawał jej się szczególnie okrutny. Ale czego innego mogła się spodziewać po człowieku, który miał wszelkie prawo jej nienawidzić, a teraz trafiła mu się idealna okazja do zemsty? Mogła się bronić tylko w jeden sposób – trzymać emocje na wodzy i nie pozwolić,

żeby się nimi bawił. Przyszła tutaj po to, żeby zapłacić za zniszczenia, których narobił Lachlan podczas jednego ze swoich pijackich wybryków. Wyjmie czek, złoży podpis i wyjdzie. Nie powinna przejmować się niczym, co robił lub mówił Angelo. Powinna martwić się tylko i wyłącznie o brata.

Nikt nie wiedział lepiej od niej, jak źle jest z Lachlanem. Od jakiegoś czasu chłopak zachowywał się niczym chodząca bomba zegarowa, nastawiona na autodestrukcję. Próbowła z nim rozmawiać, ale zamykał się w sobie. Próbowła przekonać go, że jest po jego stronie, ale traktował ją z taką samą nieufnością jak ojca i matkę.

Natalia poczuła, że lęk chwyta ją za gardło. Musiała ocalić Lachlana. Musiała coś zrobić, żeby go zatrzymać, bo zsuwał się po równi pochyłej ku własnej zgubie. Straciła już jednego brata. Zginął, bo nie była wystarczająco uważna, troskliwa, szybka. Wolalaby umrzeć, niż pozwolić, żeby sytuacja się powtórzyła.

– Lachlan to jeszcze dzieciak. – Rozciągnęła usta w kiepskiej imitacji pojednawczego uśmiechu. – Dopiero co skończył szkołę, więc...

– Lachlan na pewno nie byłby zadowolony, że nazywasz go dzieciakiem. – Angelo pokręcił głową i uniosł palec w geście ostrzeżenia. – Skończył osiemnaście lat, może już głosować, a także samodzielnie kupować alkohol, z którego to przywileju bez wątpienia korzysta. Jest pełnoletni i jako taki poniesie konsekwencje swoich czynów.

– A cóż on takiego zrobił? – Splotła dłonie za plecami, zacisnęła palce mocno, aż do bólu. – Wybił kilka szyb? Pochorował się i zanieczyścił dywan? Podaj mi kwotę, na jaką oceniasz szkody. Zapłacę ci i skończymy tę farsę.

– Przykro mi to powiedzieć, ale jest o wiele gorzej. Apartament, który wynajął Lachlan Armitage, został doszczętnie zdemolowany podczas libacji, jaka się tam odbyła. Zanim ochrona hotelu zdążyła opanować sytuację, wybuchł pożar. Ustalono, że ktoś polał alkoholem wyrwaną ze ściany instalację elektryczną, więc trudno mówić o przypadku. Ogień nie przedostał się na szczęście na inne piętra, ale szkody... łącznie z kosztami ewakuacji i stratami spowodowanymi wyłączeniem piętra z użytkowania, wynoszą, w przeliczeniu na funty, ponad sto tysięcy.

Natalia poczuła, że robi jej się lodowato.

Nie była zaskoczona ani specjalnie zdziwiona tym, co słyszała. Świadomość, że spełniają się jej najgorsze obawy, przejęła ją grozą.

Już w ostatnim roku szkolnym Lachlanowi zdarzały się durne wyskoki – na imprezach pił do nieprzytomności, wdawał się w burdy, wybijał szyby, wrzeszczał na ulicy. Kilka razy trafił do aresztu za zakłócanie spokoju, niszczenie mienia i nieobyczajne zachowanie. Ale dotąd wszystkie incydenty miały miejsce w Wielkiej Brytanii, więc ojciec natychmiast uruchamiał swoje kontakty. Dawał w łapę komu trzeba, zastraszał albo odgrywał stroskanego rodzica, wszystko po to, żeby uchronić reputację nazwiska Armitage. Natalia nie mogła się nadziwić, jak bardzo był skuteczny. Raporty policji znikwały, skargi były wycofywane, wszystko

zamiatano pod dywan. Armitageowie wciąż cieszyli się opinią idealnej rodziny, a Lachlan był odsyłany do szkoły z internatem, jak gdyby nigdy nic. Jeśli ojciec miał akurat zły humor, na do widzenia nazywał syna gnojkiem i dawał mu do zrozumienia, jak bardzo jest nim rozczarowany. Jeśli z jakiegoś powodu był w dobrym nastroju, klepał go po ramieniu i kwitował całą sprawę maksymą, że młody człowiek musi się wyszumieć. Matka nigdy się nie wtrącała; wzdychała tylko bezradnie i po cichu nalewała sobie kolejną szklaneczkę brandy. Lachlan wyjeżdżał i wszystko wracało do pozornej równowagi.

Ojcu i matce utrzymywanie pozorów w zupełności wystarczało, życie rodzinne nie interesowało żadnego z nich. Natalia nauczyła się bardzo prędko, że próby zwrócenia na siebie uwagi rodziców nie kończą się dobrze. Jeszcze w dzieciństwie opanowała do perfekcji sztukę bycia niewidzialną. Polecenia wykonywała bez słowa, a kiedy tylko mogła, zamykała się w swoim pokoju. Ojciec pytał retorycznie, dlaczego los pokarał go upośledzoną społecznie córką, ale dawał jej spokój. Matka, zazwyczaj lekko nieobecna duchem, nie komentowała.

Lachlan był inny. Podczas gdy ona, introwertyczka, wycofywała się w świat wyobraźni, on nie znosił samotności. Potrzebował bliskich, ich ciepła i akceptacji. Miał prawdziwego pecha, bo przyszedł na świat jako zastępcze dziecko. Urodził się rok po tragicznej śmierci Liama, tylko po to, żeby zapełnić puste miejsce na sielankowym, rodzinnym obrazku: powszechnie szanowany polityk i biznesmen o arystokratycznym nazwisku, piękna, łagodna i wpatrzona w niego małżonka oraz dwójka dzieci. Lachlan nie miał prawa być sobą. Rodzice oczekiwali, że będzie żył idealnym życiem swojego nieodżałowanego, przedwcześnie zmarłego brata.

Serdeczny, otwarty i wrażliwy Lachlan nie był w stanie wytrzymać takiej presji. Nic dziwnego, że zaczął wierzgać. Dotychczas jego wybryki miały na celu zwrócenie uwagi. Bunt był tak naprawdę wołaniem o to, co mu się należało, a czego nigdy od rodziców nie otrzymał. Ale teraz coś w nim pękło. Coś się załamało. Jeśli człowiek upija się, a potem zaprosza ogień w pokoju, w którym leży półprzytomny, to nie dlatego, że chce zwrócić na siebie uwagę żywych, tylko po to, żeby spojrzeć w oczy śmierci.

Natalia rozumiała to aż za dobrze. I była przerażona.

Miała już na sumieniu śmierć Liama. Nie mogła dopuścić do kolejnej tragedii. Za żadną cenę.

– Skąd wiesz, że to właśnie Lachlan jest odpowiedzialny za te straty? – rzuciła ostro. – Ogień mógł zaproszyć dowolny z jego gości.

– Jasne, że mógł – zgodził się chętnie Angelo. – Ale apartament został wynajęty przez Lachlana Armitagea. Nawet jeżeli twój brat był grzeczny niczym anioł, wobec prawa on ponosi za wszystko odpowiedzialność.

Natalia mogła się założyć, że Lachlan nie był grzeczny niczym anioł. Popenił przestępstwo, a teraz znajdował się w rękach włoskiej policji. Wpływy ojca nie sięgały aż tak daleko. Tylko ona mogła uratować sytuację.



Ponad sto tysięcy funtów.

Sprzedaj mieszkanie. Albo swój sklep w Edynburgu. Albo jedno i drugie.

– W porządku. – Spojrzała wprost w ciemne oczy Angela. – Jestem gotowa pokryć szkody i zadośćuczynić finansowo za wszystkie doznane straty. Kiedy tylko twój prawnik sporządzi odpowiedni dokument, podpiszę go.

Przyglądał jej się przez chwilę w milczeniu. Wzrok miał nieodgadniony.

– Naprawdę myślisz, że wystarczy jeden podpis, i sprawa będzie załatwiona? – spytał wreszcie. Z jego tonu wynikało jednoznacznie, że jest innego zdania.

Dławiąca pętla strachu zacisnęła się na jej gardle.

– Zapłacę tyle, ile zażadasz – powiedziała szybko. Mogła sprzedać swoją firmę. Mogła się zapożyczyć.

Angelo nie odpowiedział od razu. Zobaczyła, że usta drgnęły mu w lekkim uśmiechu, i wtedy po raz pierwszy zaświtała jej przerażająca myśl, że on może chcieć od niej czegoś innego niż pieniędzy.

Spokój, nakazała sobie. Nie była naiwnym dzieckiem, nie da się zastraszyć ani zaszantażować. Załatwi tę sprawę jak dwoje dorosłych ludzi.

– Niestety, policja już prowadzi dochodzenie kryminalne. Odszkodowanie nie zlikwiduje automatycznie zarzutów. Twojemu bratu grozi więzienie, a dokładniej rzecz biorąc, najpierw areszt, potem rozprawa sądowa, i wreszcie pobyt w zakładzie karnym. Nie wiadomo, ile to wszystko potrwa, bo nasz włoski system jest nierychliwy.

Musiała usiąść. Jej braciszek w więzieniu? Rozpieszczony osiemnastolatek, który nie znał życia poza internatem i luksusową rezydencją rodziców, miał się znaleźć w celi razem ze złodziejami, mordercami i gwałcicielami? Nie przetrwałby tam nawet tygodnia, tym bardziej że nie mówił po włosku! Lachlan był jeszcze dzieckiem. Owszem, postąpił karygodnie, nieodpowiedzialnie i straszliwie głupio. Ale trzeba było mu pomóc, a nie wsadzać za kraty! Nie. To się nie wydarzy. Po jej trupie...

Chwiejnie, na miękkich nogach doszła do najbliższego fotela i opadła na niego jak podcięta. Angelo oparł się o biurko. Wydawało jej się, że w jego spojrzeniu dostrzeża litość. Wolałaby, żeby roześmiał jej się w twarz.

– Na pewno jest coś, co możesz zrobić – powiedziała głucho. – Błagam cię. Ratuj go.

– Owszem, jest coś, co mogę zrobić. – Angelo skinął głową, a Natalia poczuła, że słabnie z ulgi. – Istnieje kruczek prawny, który moglibyśmy wykorzystać i który przy odpowiedniej perswazji powinien doprowadzić do umorzenia śledztwa.

– Tak...? – podsunęła z nadzieją.

– Sytuacja Lachlana przedstawiałaby się zupełnie inaczej, gdyby był spokrewniony z poszkodowanym, czyli ze mną.

– Ale przecież wy nie jesteście spokrewnieni. – Natalia poczuła, że ogarnia ją frustracja. – Co to ma zatem do rzeczy?

– Nie ma między nami pokrewieństwa, ale nic nie stoi na przeszkodzie, żeby połączyły nas więzy powinowactwa – padła spokojna odpowiedź. – Z prawnego punktu widzenia to bez różnicy.

– Więzy... powinowactwa? – powtórzyła niemądrze. Chyba zaczynała pojmovać, do czego zmierza jej rozmówca, ale koncept był tak bulwersujący, że nie potrafiła go zwerbalizować. Miała wrażenie, że jej umysł staje dęba.

Angelo zupełnie nie miał tego problemu.

– Chciałbym się ożenić – oświadczył beztrzesko.

Czyli jednak. Targnęła nią fala buntu, tak potężna, że omal nie zaczęła krzyczeć.

– Skoro planujesz małżeństwo – syknęła przez zaciśnięte zęby – sugeruję, żebyś przystąpił do starań o żonę w ogólnie przyjęty sposób.

– Staralem się. – Popatrzył jej w oczy. – Niestety, dostałem kosza. Przyszło mi więc do głowy, że spróbuję inaczej to załatwić.

– Masz zamiar zmusić mnie do małżeństwa szantażem? – Nie odwróciła wzroku. Pochlebiała sobie, że potrafi zachować pokerową twarz w każdych okolicznościach. Długie lata, kiedy musiała znosić ojcowskie napady furii, nauczyły ją skrywać emocje i uczucia.

Tym razem też nie da po sobie poznać, jak bardzo jest przerażona.

– Do niczego nie zamierzam cię zmuszać. O ile się nie mylę, to ty przyszedłaś do mnie z pewną prośbą, prawda?

– Owszem – przyświadczyła. – Przyszedłam z ogromną prośbą. Jestem gotowa zapłacić tyle, ile zażadasz. Nie tylko za straty, jakie poniosłeś, ale też za pomoc w ocaleniu brata od więzienia. Nie wątpię, że mógłbyś znaleźć jakiś kruczek prawny, który nie wymagałby ożenku ze mną. Bądźmy szczerzy, Angelo. Masz prawo nienawidzić mnie za to, co ci zrobiłam. Po co miałbyś żenić się z osobą, do której żywisz, delikatnie mówiąc, głęboką niechęć?

W jego spojrzeniu zamigotał ogień, ale wybuch emocji został stłumiony równie szybko, jak się pojawił.

– Dlaczego to zrobiłaś? – Chociaż jego głos był idealnie spokojny, Natalia miała wrażenie, że wyczuwa w nim utajony gniew. – O ile przed pięciu laty nie uległem długotrwałemu złudzeniu, chyba coś nas łączyło. Coś prawdziwego. Zaryzykowałbym nawet stwierdzenie, że było to coś wartościowego albo wręcz wyjątkowego. A ty pewnego dnia po prostu wszystko: zniszczyłaś, porzucając mnie dla pierwszego lepszego typu, którego udało ci się wyrwać w jakiejś knajpie.” Zachowałaś się jak tania dziwka. Przyznam, że nigdy nie udało mi się tego zrozumieć.

Natalia spuściła oczy i przygryzła wargę, czując, że na jej policzki wypływa ciemny rumieniec wstydu.,

Tamtego dnia... okłamała Angela. I nigdy nie zdołała sobie tego wybaczyć. Zrobiła to, bo uznała, że najlepiej będzie zakończyć ich związek ostrym,

chirurgicznym cięciem. Musiała odejść; to była ostatnia chwila na ucieczkę, a na polubowne rozstanie nie miała co liczyć. Angelo był w niej zakochany do szaleństwa, z całą mocą swojego włoskiego temperamentu i nordyckiego uporu. Bała się, że po prostu by jej nie puścił. Zaczął już przecież snuć marzenia o małżeństwie, o wspólnym życiu aż po grób. Zaczął nawet, o zgrozo, przebąkiwać coś o gromadce dzieci. Na początku usiłowała ignorować narastającą panikę i obracała te uwagi w żart. Miała przecież dopiero dwadzieścia jeden lat, a ich związek trwał zaledwie parę miesięcy. To jeszcze nie był czas na poważne decyzje. Aż wreszcie, pewnego dnia, kiedy spędzali razem weekend w mieszkaniu Angela, przyszła jej ochota wcielić się w perfekcyjną panią domu. Wyprasowała mu koszule – przyglądał się temu z czułością i rozbawieniem – a potem, gdy oświadczył, że w ramach rewanżu własnoręcznie zrobi jej tiramisu i zamknął się w kuchni, zaczęła układać koszule w jego komodzie. I zobaczyła leżące między ubraniami małe, aksamitne pudełko. Nie miała najmniejszych wątpliwości, co kryło. Sięgnęła po nie jak zahipnotyzowana, i w następnej chwili wpatrywała się już, znieruchomiła, w ogromny, czysty brylant oprawiony w białe złoto. W pierwszej chwili wydało jej »lę, że ten kamień wygląda jak łza – łza, którą mogłaby wypłakać z żalu, że tej obietnicy słodkiego, szczęśliwego życia nie będzie mogła przyjąć. A potem pomyślała, że brylant jest niczym okruch lodu, tak zimny, jak dreszcz paniki, który przeniknął ją na myśl o przyszłości. Nie nadawała się do małżeństwa. Nie nadawała się na matkę. Była... felerna, toksyczna jak odpad atomowy. Musiała uciekać.

Teraz, pięć lat później, nadal nie potrafiła zdobyć się na szczerość.

– Cóż... po prostu cię nie kochałam. – Rozłożyła ręce.

Była to przynajmniej namiastka prawdy. Natalia nauczyła się bardzo wcześnie, że miłość i przywiązanie to niebezpieczne zjawiska.

Jeśli kochasz, narażasz się na cierpienie.

Jeśli się do kogoś przywiązesz, narażasz się na stratę, ból i rozpacz.

Wobec uczuć lepiej było zachować ostrożność. Nie pozwolić, żeby się nadmiernie rozwinęły. Nie stracić kontroli.

– Nie kochałaś mnie – powiedział powoli Angelo. – To dlaczego ze mną byłaś? Czy chodziło ci tylko o seks?

Natalia nie ujęłaby tego w ten sposób. Dla niej to nie był „tylko seks”, a raczej „aż seks”. Nigdy, w najśmielszych marzeniach nie przypuszczała, że może istnieć tak czuła bliskość, tak intensywna rozkosz. Ona, wycofana, patologicznie nieufna, zamknięta w sobie jak ostryga w skorupie, trafiła na mężczyznę, który nie zraził się żadną z tych cech. W dodatku był bosko przystojny, diabelnie inteligentny i bardzo dobrze wiedział, czego chce. Uwodził ją cierpliwie, bezbłędnie posługując się swoim urokiem. Kiedy z nią flirtował, szumiało jej w głowie. Kiedy ogarniał ją smutek i lęk, potrafił rozbawić ją do łez. Przy nim czuła się lekka, beztraska, piękna. Ani się obejrzała, a już była od niego uzależniona. Nie wyobrażała sobie,

by mogła przeżyć choć jeden dzień z dala od niego. Potrzebowała go bardziej niż powietrza, bardziej niż słońca. A on trwał przy niej. Tak spokojny, jak ona była płochliwa, tak otwarty, jak ona była introwertyczna, tak zdecydowany, jak ona była niepewna. Pragnęła go. I to pragnienie spowodowało, że odważyła się porzucić bezpieczną samotność. Gdy nieśmiało rozbierała się dla niego po raz pierwszy, sprawił, że poczuła się najpiękniejszą kobietą na świecie. Uniósł ją w ramionach, wielki i silny, niemal groźny, jak pradawny wojownik, a kiedy układał ją na łóżku w swojej studenckiej kawalerce, zrobił to z pietyzmem kapłana oddającego cześć bogini. Wyciągnęła do niego ręce, roznamietniona, przejęta zachwytem. A on jej nie zawiódł. Otworzył przed nią świat, którego piękno głęboko ją poruszyło. Uwolnił jej ciało od skrępowania, dodał wiary w siebie, nauczył czułości. I obdarzył ją rozkoszą tak bezgraniczną, tak intensywną, że nie wiedziała, jakim cudem udało jej się to przeżyć bez uszczerbku na zdrowiu.

Był taki czas, kiedy zdawało jej się, że odnalazła szczęście. Że jej miejsce jest przy tym mężczyźnie, młodym Włochu, który budził jej zachwyt i coraz śmielsze, coraz potężniejsze pożądanie. A jednak wciąż nosiła w sobie mrok. Miała w sercu niezabliźnioną ranę, którą ukrywała przed wszystkimi, także przed nim. Nigdy nie opowiedziała mu o swojej przeszłości. Lęk przed potwornym, nieludzkim bólem potępienia i odrzucenia wciąż był zbyt silny.

Ten lęk sprawił, że uciekła, zanim doszło do oświadczeń. Pierwsze miesiące po zerwaniu były naprawdę koszmarnie. Rozdzierająca tęsknota za Angelem omal jej nie zabiła. Łaknęła rozpaczliwie jego bliskości. Chciała go zobaczyć, tylko przez moment, tylko z daleka. Albo chociażby usłyszeć jego głos... Ale powrót był niemożliwy, a rozpacz – czarna, dławiąca i śmiertelna. Może naprawdę rozstałaby się z życiem, ale jednej rzeczy nie potrafiła się wyrzec – sztuki. Całą energię, która jeszcze się w niej kołatała, poświęciła studiom na akademii. Gdy tylko miała dyplom w ręku, nie bacząc na uszczypliwe komentarze rodziców, zainwestowała pieniądze ze swojego funduszu powierniczego, żeby założyć firmę Zielony Dom, zajmującą się designem na potrzeby gospodarstw domowych. Ojciec wróżył jej plajtę, matka pytała, czy to na pewno rozsądne tak ryzykować. Żadne z nich nie wiedziało, że Natalia nie ma już nic do stracenia. Odkąd rozstała się z Angelem i spaliła za sobą mosty, żadna porażka nie była jej straszna. Szczęścia i tak się już wyrzekła, ale była pewna, że postąpiła słusznie. Angelo prędzej czy później poznałby całą prawdę na jej temat. Musiała oszczędzić mu rozczarowania, a sobie – kolejnego odrzucenia. Nie przewidziała, że los zetknie ich ze sobą powtórnie.

Tym razem jednak on nie miał już dla niej ani czułości, ani nawet szacunku. Chciał pokazać, kto tu rządzi. Wyegzekwować siłą to, czego odmówiła mu przed pięciu laty. A ona była zdana na jego łaskę i niełaskę.

Co nie znaczyło, że miała poddać się bez walki.

– Nie odbiegajmy od tematu – powiedziała chłodno. – Nie przyszłam tu po to, żeby roztrząsać dawne dzieje, ale żeby zaoferować pokrycie kosztów, na jakie naraził cię mój brat. Przykro mi, ale niczego innego oferować nie zamierzam.

– Cóż, wobec tego mnie też jest przykro. – W oczach Angela zalśnił stalowy błysk. – Współczuję młodemu Lachlanowi. Prawdopodobnie będzie siedział wiele miesięcy, zanim w ogóle doczeka się rozprawy. A wyrok będzie bez wątpienia skazujący. Jest dość dowodów, żeby sąd wysłał go za kratki na dziesięć lat. Może jakimś cudem uda się wam wywalczyć skrócenie wyroku, ale rodzina na pewno nie uniknie prasowej nagonki. Zobaczysz, jeszcze zasłyniesz jako siostra podpalacza.

Pokręciła głową, w milczeniu, z uporem. To wszystko było jak senny koszmar. Dziesięć lat w więzieniu? Lachlan planował zdawać na Harvard, studiować architekturę. Miał przed sobą całe życie. Poczwała, że robi jej się duszno, jak przy nagłym ataku klaustrofobii. Niepokój sprawił, że zerwała się z fotela.

– Ty łajdaku! – Jej głos drżał. – To jest zemsta, prawda? Miej chociaż odwagę przyznać, że ta sytuacja jest ci na rękę. Trafiła ci się idealna okazja do szantażu.

Uraziłam twoją dumę, więc teraz mam się ukorzyć. Mam wykonywać twoje rozkazy jak niewolnica...

– Przestań. – Angelo zrobił krok w jej stronę, a ona urwała w pół słowa i zamarła. Górował nad nią, wysoki, piękny, mroczny. Ciemna, znakomicie skrojona marynarka podkreślała jego szerokie ramiona, biel koszuli kontrastowała ze złocistym odcieniem skóry. Sylwetkę miał smukłą, ale jej linie emanowały czystą, męską siłą i skupioną energią. Poruszał się z leniwą gracją drapieżnika, w każdej chwili gotowego błyskawicznie zaatakować.

Zachwycił ją, nie mniej niż przed pięciu laty. Ale teraz ten zachwyt mieszał się z grozą.

– Weźmiemy ślub, kiedy tylko uda mi się załatwić potrzebne dokumenty – powiedział cicho. Tak cicho, że Natalię przeniknął dreszcz. – Masz oczywiście prawo się nie zgodzić, ale wiedz, że wtedy twój brat będzie musiał sam zmierzyć się z włoskim wymiarem sprawiedliwości. Wszystko jest jasne, czy masz może coś jeszcze do dodania?

Miała coś do dodania. Wyraziła to w bardzo nieelegancki sposób.

– Dziękuję za propozycję – uśmiechnął się Angelo – ale tak się składa, że nie zamierzam w najbliższej przyszłości oddawać się czynnościom autoerotycznym. Zresztą, wyznam, że dużo wyżej od nich cenię sobie seks partnerski. A ty w roli partnerki sprawdzasz się znakomicie.

Nie odpowiedziała. Chwyciła swoją torbę i kurczowo zacisnęła palce na miękkiej, barwionej na seledynowo skórce. Ruszyła do drzwi, z trudem stawiając kroki; świat wirował jej przed oczami, a krew huczała w uszach.

– Życzę ci, żebyś szczęł – wyrzuciła z siebie, odwracając się w progu. – Żeby cię pokręciło, żeby cię trafił jasny szlag. I niech cię diabli porwą!

Angelo nie przestawał się uśmiechać.



## ROZDZIAŁ DRUGI

Natalia rysowała. To był jej sposób na radzenie sobie z emocjami. Odkąd pamiętała, gdy dręczył ją lęk, przytłaczał smutek albo szarpała nią złość, chwytiała czystą kartkę i ołówek. A potem uwalniała wyobraźnię.

Teraz siedziała po turecku na podłodze hotelowego pokoju, oparta plecami o łóżko, z otwartym blokiem rysunkowym na kolanach. Nie wiedziała, ile czasu upłynęło, odkąd wróciła ze spotkania z Anielem Bellandinim. Nie wiedziała, jakim cudem trafiła z powrotem do hotelu, w którym wynajęła pokój i zostawiła bagaż. Jak zranione zwierzę, instynktownie przywlokła się do kryjówki, schroniła w samotności, w głuchoj ciszy, którą przerywał tylko odgłos sunącego po papierze ołówka.

Zabrała się za projektowanie wzoru, który chciała wykorzystać w nowej, jesiennej kolekcji tkanin. Ale na kolejnych kartkach zaczęły pojawiać się mroczne, niepokojące obrazy. Płatanina nagich, czarnych gałęzi na tle nocnego nieba oświetlonego luną wschodzącego księżyca. Uniesione łby wilków, pyski rozwarte w nieomal słyszalnym, tęsknym skowycie. Stado kruków lecące ponad czarnym lasem...

Dzwonek telefonu wyrwał ją ze świata fantazji, wyrzucił, jak rozbitka, na zimny, surowy brzeg rzeczywistości. Z trudem, rozdygotanymi rękami wygrzebała telefon z przepastnego wora, który służył jej za torebkę. Kiedy zobaczyła wyświetlony na ekranie zagraniczny numer, omal nie upuściła aparatu, a potem nie mogła trafić w odpowiedni przycisk. Palce miała jak z waty.

– Halo? – wyjąkała. Serce miała w gardle.

– Natalia? To ja... Lachlan.

Przycisnęła aparat do ucha. Zerwała się na nogi i zaczęła krążyć po pokoju, szybko, chaotycznie, jak zwierzę w pułapce.

– Lachlan! Dobrze, że dzwonisz – wyrzuciła z siebie gorączkowo. – Gdzie jesteś? Co się z tobą dzieje? I co ci, na miłość Boską, strzeliło do głowy? Demolka i podpalenie! Czyś ty już kompletnie oszalał?

– Wiem. Przepraszam. – Głos brata był zgaszony. – Posłuchaj, pozwolono mi na jedną rozmowę telefoniczną. Muszę się streszczać, a mam ci coś ważnego do powiedzenia.

– Mów, czego potrzebujesz. Co mam robić? – rzuciła bez tchu.

– Nie wiem, co dokładnie masz robić, ale chodzi o to, żebyś pomogła panu Angelowi Bellandinemu. Wyobraź sobie, że kiedy mnie przyskrzynili, przyszedł ze mną pogadać. Osobiście! I obiecał, że będzie mógł wyciągnąć mnie z kłopotów, o ile zgodzisz się z nim współpracować. Proszę, zgódź się.

– Lachlan, nie wiesz, o co mnie prosisz – jęknęła Natalia.

– Zdaję sobie sprawę, siostra, że jesteś jak zawsze zajęta pracą. Wiem, że nie masz żadnego obowiązku mnie ratować, skoro sam wpakowałem się w tarapaty, ale błagam cię, pomóż mi! – mówił Lachlan żarliwie. – Jeżeli Bellandini się rozmyśli, jestem skończony. Znalazłem się na dnie i o własnych siłach nie dam rady się wykaraskać. Zresztą, uważam, że śmiało możesz zaufać Bellandiniemu, to naprawdę równy gość. Popelnilem przestępstwo, naraziłem go na duże straty. A on nawet nie był na mnie zły, ba, sam zaproponował, że tak wszystko załatwi, żebym nie wylądował w więzieniu.

– Cóż, tak się składa, że znam Angela Bellandinię lepiej niż ty – powiedziała Natalia z goryczą. – Nie pamiętasz tego, ale kiedyś spotykałam się z nim... A dzisiaj zaproponował mi małżeństwo.

– Wspaniale! – wykrzyknął Lachlan, równie zdumiony, co uradowany. – To mamy happy end! Gratuluję ci, siostra. Skoro tak się sprawy mają, to jestem spokojny, że wszystko będzie dobrze.

Ulga w głosie brata była tak wielka, że Natalia nie miała serca powiedzieć mu, jak naprawdę mają się sprawy.

– Posłuchaj, muszę kończyć – Lachlan zniżył głos do szeptu. – Przyjechali po mnie, zabierają mnie z aresztu. Nie miałem pojęcia, że tak prędko...

– Dokąd cię zabierają?! – Natalia zacisnęła palce na słuchawce, jakby się łudziła, że w ten sposób zatrzyma przy sobie brata.

– Nie mam pojęcia, ale wszędzie będzie lepiej niż na dołku. Wygląda na to, że mój przyszły szwagier uruchomił już swoje koneksje. Błagam cię, siostra, zrób to, o co Bellandini cię prosi. Uratujesz mi w ten sposób życie.

Nie zdążyła odpowiedzieć. Lachlan rozłączył się, zupełnie nieświadom, że jego ostatnie zdanie było jak strzała, która trafiła Natalię w samo serce. Uratujesz mi życie. Łzy, gorzkie, niechciane, przesłoniły jej świat. Zniknął pokój hotelowy; znowu miała pięć lat i stała, oniemiała z przerażenia, na brzegu basenu, patrząc na unoszące się w wodzie bezwładne ciało Liama.

„Zobacz, co zrobiłaś. Przez ciebie nie żyje twój brat. Zabiłaś go!”

Nie było ucieczki przed bezlitosnym oskarżeniem. Poczucie winy, potworne, miażdżące, przywalilo ją jak lawina kamieni, uwięziło na zawsze. Kiedy na świecie pojawił się Lachlan, wiedziała od początku, z niezachwianą pewnością, że jest za niego odpowiedzialna. I że jeśli coś stanie się bratu, winna będzie ona.

Czy mogła powiedzieć „nie”, kiedy prosił, żeby uratowała mu życie?

Pytanie było retoryczne, decyzja, którą podjęła w sumieniu – nieodwołalna jak wyrok. Ostateczna, niczym zatraskująca się brama więzienia.

Angelo powiedział sobie twardo, że dnia pracy nie skróci. Jeżeli nie pomylił się całkowicie co do Natalii, to prędzej czy później pojawi się ona z powrotem; nie było więc sensu tracić czasu na rozważania, które i tak niczego nie mogły już zmienić. Walcząc o koncentrację, analizował wstępny projekt nowego kompleksu



hotelowego w Malezji. Jednak gdy ciszę panującą w gabinecie nagle przerwał sygnał zgłaszającego się interkomu, coś targnęło mu się w piersiach. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, w jakim napięciu przeżył ostatnie godziny.

– Szefie? Pani Armitage z pilną sprawą – zaraportowała recepcjonistka.

Angelo uśmiechnął się szeroko, opadł na oparcie swojego ergonomicznego fotela i uniósł ręce w impulsywnym geście zwycięstwa. Na tę chwilę czekał przez pięć koszmarnie długich lat. Nikt nie wiedział, jakim ciosem było dla niego odejście Natalii ani jak bardzo czuł się bez niej samotny. Aż wreszcie szczęście się do niego uśmiechnęło. W grze, jaką było życie, nastąpiło rozdanie, w którym trafiła mu się karta atutowa: Karta, której Natalia nie mogła przebić, mimo całego swojego uporu.

Paradoksalnie, to właśnie niezależność Natalii sprawiła, że zupełnie stracił dla niej głowę. Zaintrygowała go jej bezkompromisowość, zafascynowała nieujarzmiona potrzeba wolności. Od młodości przywykł do tego, że ma władzę. Pozycja społeczna i stan konta sprawiały, że traktowano go z respektem, a czasem nawet z pokorą i uniżeniem. Tymczasem harda, zadziorna Natalia ani myślała spełniać jego zachcianek. Z miejsca wyczuł w niej bratnią duszę. Nie bała się stawić mu czoło, a on lubił, kiedy ich charaktery się ścierały. Nie mógłby się związać z osobą potulną; umarłby chyba z nudów. Jego Titi była inna. Nieprzewidywalna. Przyciągała go jak magnes. Powinien był się domyślić, że pewnego dnia jej niezależność, którą tak podziwiał, obróci się przeciwko niemu.

Ona zaś powinna była się spodziewać, że będzie o nią walczył.

– Proszę przekazać pani Armitage, że przyjmę ją za piętnaście minut – powiedział lekko roztargnionym tonem, jak człowiek zajęty znacznie ważniejszymi sprawami.

Nie minęły nawet trzy sekundy, gdy drzwi jego gabinetu otworzyły się z impetem i do wnętrza wmaszerowała Natalia. Włosy miała w nieładzie – wyglądały jak ciemna, burzowa chmura poprządkana cienkimi pasmami błyskawic. W jej oczach płonął lodowaty, błękitny ogień. Dłonie zaciskała w pięści, usta miała rozchylone, a przy każdym gwałtownym oddechu kształtne piersi rysowały się wyraźnie pod cienkim materiałem jej sukienki. Wyglądała jak wcielona furia.

Angelo poczuł, że jego lędźwie przeszywa dreszcz pożądania.

– Ty łajdaku! – wybuchnęła, zamykając za sobą drzwi.

Przyglądał jej się z uśmiechem.

– Ja też ogromnie się cieszę, że cię widzę, *cara* Ile czasu minęło od naszego ostatniego spotkania: Cztery godziny?

Przeszyła go wściekłym spojrzeniem.

– Dokąd kazałeś go zabrać?!

– Kogo takiego? – Uniósł brwi.

– Dobrze wiesz, kogo! Mojego brata! Powiedział mi, że go dokądś przenoszą. Nie mam z nim żadnego kontaktu! Boję się o niego.

Angelo spoważniał.

– Twój brat jest w dobrych rękach – powiedziała niemal łagodnie. – Nic mu nie grozi, dopóki ty wywiązujesz się ze swojej części umowy.

Skąd mam wiedzieć – wzięła się pod boki – że mówisz prawdę?

– Możesz mi zaufać.

– Zaufać tobie? – prychnęła. – Byłabym chyba bardziej skłonna zaufać grzechotnikowi.

– Cóż, o gustach się nie dyskutuje – zauważył Angelo uprzejmie. – Nie sądzę jednak, żeby jakikolwiek grzechotnik był w stanie sprawić, że włoska prokuratura umorzy śledztwo w sprawie podpalenia hotelu. Ja natomiast mogę to zrobić, o ile będziesz ze mną współpracowała. Najwyższy czas, żebyś podjęła ostateczną decyzję. No więc, jak będzie?

Natalia splotła ramiona na piersi, zwęziła oczy w szparki. Angelo patrzył zafascynowany na szerokie, wrażliwe usta o pełnych wargach, które zacisnęły się w cienką linię, na unoszone gwałtownym oddechem piersi. W drgającej od napięcia ciszy jej wola ścierała się z jego wolą. Czuł, jak jej złość potężnieje, niczym ładunek elektryczny w burzowej chmurze.

To był piękny spektakl.

– Nie zmusisz mnie, żebym z tobą sypiała – syknęła przez zaciśnięte zęby, i Angelo zrozumiał, że wygrał. – Nawet jeśli uda ci się mnie zaobrączkować, nie pozwolę ci się dotknąć!

Nie odpowiedział. Chłonał widok, który miał przed oczami. Widok, za którym przez pięć lat tęsknił. Stała naprzeciwko niego wyprostowana, zarumieniona od gniewu, piękna.

– Nie rozumiem – mówiła, potrząsając głową, i jasne refleksy w jej kasztanowych lokach migotały lik błyskawice. – Nie rozumiem, dlaczego koniecznie chcesz mieć żonę, która przystała na małżeństwo pod przymusem. Wiem dobrze, że kręci się wokół ciebie niemało kobiet, które marzą o tym, żebyś skinął na nich palcem. Czemu uwziąłeś się na tę jedną, która cię nie chce?

– Przecież mnie znasz, Titi. – Angelo rozłożył ręce. Uwielbiam wyzwania. Im trudniejsze, tym lepiej.

– Nie nazywaj mnie tak. – Odwróciła wzrok. Zobaczył jak przygryza wargę, starając się ukryć emocje.

– Dlaczego nie? – Podniósł się i ruszył w jej stronę.

Nim się spostrzegła, dzielił ich tylko krok. Gdy wyciągnął rękę i dotknął jej ramienia, zeszytywniała na ułamek sekundy, a potem strąciła jego dłoń szybkim, ostrym ruchem, jak gdyby to był ohydny pająk.

– Łapy przy sobie! – prychnęła, odskakując gwałtownie. Angelo pomyślał, że gdyby mogła, zjeżyłaby sierść jak rozwścieczona żbiczka.

Cofnął się i pojednawczym gestem uniósł rękę. Miał wrażenie, że w opuszkach palców prawej dłoni wciąż czuje ciepło jej ciała, i że to ciepło przenika go na

wskroś, przywołując do życia wspomnienia, rozbudzając zmysły. Jego wzrok powędrował ku jej ustom. Pamiętał z przejmującą wyrazistością ich gorącą miękkość. Aksamitne, sugestywne muśnięcia na swojej nagiej skórze. Pocałunki, z początku nieśmiałe, a potem coraz bardziej odważne, wręcz drapieżne. Pamiętał chwile zmysłowego szaleństwa, gdy jej wargi obejmowały jego męskość, a ich posuwiste pieszczoty doprowadzały go do ekstazy. Te usta... naznaczyły go na zawsze. Ich pocałunki wypaliły piętno na jego ciele i duszy.

Kiedy odeszła, kiedy beztrąsko odrzuciła całe bogactwo łączącej ich intymności, poczuł najpierw niedowierzanie, a potem bezradną wściekłość. Zerwała z nim kontakt; to było tak, jakby pozbawiła go powietrza. Starał się o niej zapomnieć, ale piętno, którym go naznaczyła, wciąż paliło żywym ogniem. Co z tego, że kręciło się wokół niego mnóstwo pięknych i chętnych kobiet? Żadna z nich nie była Natalią. Po co miałby którąkolwiek uwodzić, szukać zapomnienia w jej ramionach? Znalazłby tylko rozczarowanie.

Ostatnio zaczął nawet wątpić, czy jego wspomnienia były prawdziwe. Czy rzeczywiście przeżył z Natalią tak niesamowicie intensywne doświadczenie jedności, pokrewieństwa dusz i zestrojenia ciał. Może był to tylko wytwór jego wyobraźni? Ale wystarczyło, by znowu przed nim stanęła, a wątpliwości w jednej chwili znikły. Była kobietą jego życia.

– W porządku. Nie dotknę cię – powiedział, a ona splotła ramiona na piersi i rzuciła mu lodowate spojrzenie. Nie przejął się tym ani trochę. Pamiętał zbyt dobrze, jak wielką namiętność kryła pod maską chłodu. Pięć lat temu rozbudził tę namiętność, aż rozkwitła dla niego jak tajemniczy ogród uwolniony z okowów mroźnej zimy. Był pewien, że tym razem też tak się stanie. – Nie dotknę cię, dopóki sama o to nie poprosisz – uściślił.

Uniosła podbródek, krzywiąc usta w niewesołym uśmiechu.

– Tego się raczej nie doczekasz. Zauważyłeś chyba, że nie mogę cię ścierpieć?

– Zauważyłem przede wszystkim twoją pasję. Jestem zdania, że to bardzo obiecujący symptom – odparł, wpatrując się w nią nieprzeniknionym spojrzeniem.

Nie skomentowała. Podeszła do okna i przez dłuższą chwilę patrzyła na miasto, które rozciągało się u jej stóp.

– Kiedy zamierzasz wprowadzić w życie ten idiotyczny plan? – spytała wreszcie.

– Nasz ślub odbędzie się w przyszły weekend.

– Co? – zająknęła się. – Dlaczego tak prędko?

– Im prędzej to załatwimy, tym większa szansa, że twój brat uniknie kłopotów.

– Lachlan... Czy będę mogła go zobaczyć?

– Nie.

– Jak to: nie? – Obróciła się gwałtownie. Usta jej drżały.

– Tam, gdzie teraz przebywa, wizyty nie są dozwolone.

– Bzdura! – Ukryła bezradność i rozpacz pod maską oburzenia. – Totalna bzdura! Bliscy mogą odwiedzać nawet skazańców osadzonych w ciężkich więzieniach. O ile się nie mylę, to jest jedno z podstawowych praw człowieka.

– Owszem. Ale twój brat nie siedzi w ciężkim więzieniu – sprostował spokojnie. – Jeśli chodzi o ścisłość, w ogóle nie jest w więzieniu. Nie martw się, na pewno się do ciebie odezwie, kiedy tylko... pozwolą na to okoliczności.

– Ale ja nie wiem... – zaczęła.

– Nie musisz nic wiedzieć. Jedyna rzecz, jaką możesz teraz zrobić dla Lachlana, to zmienić swój stan cywilny. Przed ślubem powinnaś poznać moich rodziców. I dziadków. A także wujów, ciotki i kuzynów. Dlatego do Rzymu polecimy już we wtorek, żeby zdążyć z przygotowaniami.

W jej niebieskich oczach mignęła panika.

– Polecimy?!

– *Si, cara*. Samolotem. To taki szybki, wygodny środek transportu – zaczął kąśliwie, ale umilkł, widząc, że Natalia robi się biała jak ściana.

– Nie latam samolotami – powiedziała bezbarwnym tonem, wpatrując się w jakiś niewidoczny punkt ponad jego głową.

– Co masz na myśli? – Zmarszczył brwi.

– Nie latam samolotami – powtórzyła.

Nie naciskał dalej. Było dla niego jasne, że jej reakcja wynika z czegoś znacznie poważniejszego niż zwykła przekora. Potrzebował tylko chwili, żeby dodać dwa do dwóch.

– Kiedy przed pięciu laty zaproponowałem wypad na długi weekend na Maltę – zaczął, przyglądając jej się uważnie – oświadczyłaś, że nie pojedziesz, bo cię nie stać. Powiedziałem, że nie widzę problemu; z przyjemnością zapłacę za nas oboje. Wtedy się obraziłaś. Niezwykle widowiskowo. Wykrzyczałaś, że nie jesteś, i nigdy nie będziesz moją utrzymanką, a potem przez cały weekend nie odezwałaś się do mnie. Byłem zdumiony twoim wybuchem, ale wytłumaczyłem sobie, że po prostu bardzo poważnie traktujesz kwestię niezależności. Tymczasem powód był inny. Ty po prostu czujesz paniczny strach przed lataniem, mam rację?

Spojrzała na niego spode łba.

– No, śmiało. Powiedz, że jestem psychiczna. Nie będziesz pierwszy.

Pokręcił tylko głową. Pochlebiał sobie, że jest spostrzegawczy, przenikliwy i zna się na ludziach. Dzięki tej cesze był naprawdę niezłym biznesmenem.

A jednak... Natalii nie potrafił rozgryźć. Czego jeszcze o niej nie wiedział?

– Dlaczego nie chciałaś powiedzieć mi prawdy? – spytał z żalem.

Zrobiła krok w jego stronę.

– Witaj, nazywam się Natalia Armitage i cierpię na aerodromofobię – wyrecytowała. – Doprawdy nie wiem, dlaczego nie przedstawiłam się tobie w ten sposób już pierwszego wieczoru. Na pewno zrobiłabym na tobie piorunujące wrażenie.

– Pierwszego wieczoru zrobiłaś na mnie wielkie wrażenie. – Angelo uśmiechnął się do wspomnień. – Nieujarzmiona grzywa ciemnokasztanowych włosów, niewiarygodnie niebieskie oczy, porcelanowa cera. W jednym uchu miałaś długi, kryształowy kolczyk. Siedziałaś sama przy stoliku w ogródku kawiarnianym nad brzegiem Tamizy, popijałaś białe wino i byłaś zagubiona w myślach. Chciałem do ciebie podejść, ale coś mnie powstrzymywało; byłem onieśmielony, jakbym przeczuwał, że to spotkanie odmieni moje życie... I wtedy napatoczył się jakiś podpity donzuan, który zapewne święcie wierzył, że skoro siedzisz samotnie w kawiarni, to będziesz zachwycona, jeśli zacznie cię podrywać.

– Miał pecha, bo nigdy nie gustowałam w końskich zalotach – mruknęła Natalia. Angelo zauważył, że kąci jej ust drgnęły w uśmiechu.

– Kiedy przysiadł się do ciebie i próbował złapać cię za udo, omal nie rzuciłaś mu się do gardła – podjął. – Wierz mi, to był piękny widok.

– Ostrzegłam go przedtem uczciwie, że jeśli mnie dotknie, to pożałuje. – Natalia uśmiechała się coraz szerzej. Wspomnienia tamtego letniego wieczoru sprzed pięciu lat wyraźnie wprawiły ją w dobry nastrój. – Poradziłabym sobie z tym typem bez problemu, naprawdę nie musiałeś spieszyć mi na ratunek...

– Musiałem. – Rozłożył ręce. – Rodzice wpoili mi zasadę, że kobiety należy szanować i stawać w ich obronie. Tylko że w tamtym przypadku nie byłem pewien, kto bardziej potrzebuje obrony. Ten pijany dureń miał szczęście, że tylko oberwał ode mnie w szczękę i wylądował na chodniku. Gdybym zostawił go z tobą sam na sam, kto wie, czy nie skończyłyby na ostrym dyżurze.

– Czyli zobaczyłaś niebezpieczną harpię, gotową rozszarpać nieszczęsnego człowieka tylko za to, że popełnił małe faux pas, i uznałaś, że to kobieta dla ciebie – podsumowała z rozbawieniem. – Powinnaś była zorientować się od początku, że coś jest z tobą nie tak.

– Titi... – zaczął, ale powstrzymała go gestem uniesionej dłoni.

– Angelo. Ja naprawdę nie latam samolotami. Nie mogę.

– Jest za mało czasu, żeby jechać samochodem przez całą Europę. Muszę nalegać, żebyś się przełamała. Będę przy tobie, Titi. Przez cały czas.

– I to ma mnie uspokoić? – zachnęła się. Nie uśmiechała się już, a w jej głosie nie było nawet śladu rozbawienia. – Przecież zmuszasz mnie do małżeństwa z zemsty za to, że przed pięciu laty cię porzuciłam! Nie ma co udawać, że jesteśmy szczęśliwą, zakochaną parą.

Zmierzył ją mrocznym spojrzeniem.

– Nie chcę, żebyś cierpiała – powiedział głucho.

– Nie? – Miała ochotę się roześmiać. – Nie powiesz mi chyba, że chcesz ożenić się ze mną z miłości.

Milczał, wciąż w nią wpatrzony. Stała przed nim wyprostowana, z uniesioną głową, a jej niebieskie oczy płonęły zimnym blaskiem. Pomyślał, że tym, co go w niej fascynuje, są kontrasty. Była delikatna i zarazem harda. Miała metr

sześćdziesiąt wzrostu, ale kiedy marszczyła brwi, zdawało mu się, że patrzy na niego z góry. Kryła się za maską chłodu i obojętności, ale on poznał ją na tyle, by się przekonać, że była wrażliwcem o artystycznej duszy. Zachowywała się jak typowa introwertyczka i na każdym kroku podkreślała swoją niezależność, on jednak nie dał się na to nabrać. Wyczuwał, że coś ją dręczy. Jakiś lęk, jakiś uporczywy niepokój. I był przekonany, że potrzebowała wsparcia. Potrzebowała kogoś, kto stanąłby u jej boku bez względu na wszystko, i nie dał się odstraszyć demonom, które ją prześladowały. Choć odpychała go wszelkimi siłami, miał instynktowną pewność, że go potrzebuje.

Czy kochał Natalię? Nie umiał odpowiedzieć na to pytanie. Miał do niej żal, i, owszem, czuł niską, mściwą satysfakcję na myśl, że przyparł ją do muru. Ale nie zemsta była głównym motywem jego działania.

Po prostu miał głębokie przekonanie, że oni dwoje należą do siebie. Nie wiedział, czy ma prawo nazywać to przekonanie miłością. Wolał określać je mianem intuicji dotyczącej sposobu, w jaki powinien być urządzone ten świat. On, Angelo Bellandini, i Natalia Armitage mieli szansę na wspólne, szczęśliwe życie. Musiał tylko rozprawić się z jej demonami.

Gestem zaprosił ją, żeby usiadła w jednym z głębokich foteli stojących przy wielkim oknie.

– Nasza historia nie jest skończona – powiedział swobodnie, siadając naprzeciwko niej. – Przeczynałem to, kiedy odeszłaś. A gdy zobaczyłem cię, dzisiaj, zrozumiałem, że miałem rację. Wiem, że ty także zdajesz sobie z tego sprawę.

Natalia spojrzała w okno.

– Masz bujną wyobraźnię – mruknęła.

– Dzięki za słowa uznania.

Kiedy założyła nogę na nogę, stracił wątek. Miała cudownie kształtne łydki i delikatne, wąskie kostki, które teraz dodatkowo podkreślał cienki paseczek pantofli w stylu retro. Pamiętał, że jej stopy były drobne, pięknie wysklepione i wrażliwe. Gdy przychodziła jej ochota na figle, potrafiła posługiwać się nimi w bardzo interesujący sposób.

– Jak sądzisz, ile potrwa to małżeństwo? – spytała Natalia tonem osoby, która ceni sobie swój czas.

– Tak długo, jak zechcemy – zapewnił z pogodnym uśmiechem.

– Nieprawda. – Potrząsnęła głową tak energicznie, że jej włosy zatańczyły wokół twarzy. – Chcesz powiedzieć, że potrwa tak długo, jak ty zechcesz.

– Ostatnim razem decyzję o zakończeniu związku podjęłaś ty, więc teraz moja kolej. Tego domaga się sprawiedliwość, nie sądzisz?

– Angelo. – Natalia pochyliła się, spojrzała mu w oczy. Mówiła spokojnie i powoli, jak ktoś, kto usiłuje dogadać się z wariatem. – Wiesz równie dobrze jak ja, że my dwoje... jesteśmy jak ogień i woda. Zerwałam z tobą, to prawda. Ale musisz

przyznać, że nasz związek nie był harmonijny ani nawet zgodny. To było jedno wielkie pole walki.

– Powiedziałbym raczej, że to była żywa, autentyczna relacja. – Wytrzymał jej spojrzenie. Wzrok miał poważny. – Byliśmy oboje szczerzy, stawialiśmy na uczciwość. Nie interesowało nas udawanie kogoś innego, zabawa w idealną parę, gra pozorów oparta na hipokryzji. Dlatego walczyliśmy. Ze sobą, ale też o siebie. Gdyby nie było walk, nie byłoby przecieży i rozejmów. Ludzie mogą się do siebie dopasować, tylko jeżeli się ścierają, byliśmy więc na dobrej drodze. A poza tym życie bez walki byłoby strasznie nudne, nie sądzisz?

## ROZDZIAŁ TRZECI

– Mam ci gratulować? – Linda, współpracowniczka Natalii, wymachując gazetą wpadła do pracowni, gdzie jej przyjaciółka kulila się za ekranem komputera. – To prawda, czy ktoś zrobił sobie głupi żart?

Natalia odgarnęła włosy z czoła. Poprzedniego wieczora wróciła z Londynu, w nocy niewiele spała. Od rana zmagala się z koszmarnym bólem głowy.

– Gratulować? Czego? Ten nowy projekt zupełnie mi nie wychodzi – westchnęła, patrząc na wielki ekran, na którym widniał otwarty program graficzny.

– Nie mówię o pracy. Chodzi mi o twój osobisty . projekt, przygotowywany przy zachowaniu stuprocentowej poufności. Nawet nie wiedziałam, że się znowu spotykasz się z Angelem, a tutaj, proszę! – Linda położyła gazetę na blacie biurka. – Gruchnęła wieść o waszym ślubie.

Natalia spojrzała na artykuł zamieszczony w rubryce towarzyskiej. Pod dużym, przyciągającym

wzrok tytułem tekstu było niewiele; kilka zdań wystarczyło, żeby jej prywatne życie stało się własnością publiczną.

„Zła wiadomość dla singielek na całym świecie! Włoski magnat hotelowy Angelo Bellandini poinformował o swoim zamiarze wstąpienia w związek małżeński z Natalią Armitage, córką znanego brytyjskiego polityka i właścicielką firmy Zielony Dom, zajmującej się wzornictwem wnętrzarskim. Czyżby planowany mariaż miał być fuzją interesów? Możemy się domyślać, że nie tylko o biznes tu chodzi, bo ślub organizowany jest z pośpiechem, który świadczy raczej o namiętnej miłości, a nie o chłodnej kalkulacji. Przyszły pan młody zdradził nam, że jest ogromnie rad, że nieporozumienia, które przed pięciu laty podzieliły narzeczonych, należą już do przeszłości. Dodał, że nie może doczekać się dnia, w którym stanie na ślubnym kobiercu z ukochaną Natalią. Na szczęście, nie będzie musiał długo czekać – ceremonia, która ma mieć charakter rodzinny, odbędzie się w najbliższą sobotę, na terenie posiadłości Bellandinich w Ostii, nadmorskiej dzielnicy Rzymu”.

– To prawda. – Natalia odsunęła od siebie gazetę.

– Pobieramy się.

– Dlaczego nic nie mówiłaś?! – Linda aż podskoczyła. W jej oczach lśniła ekscytacja.

– Wybacz. – Natalia uśmiechnęła się blado.

– Dopóki nie byliśmy stuprocentowo pewni, że wszystko się uda, woleliśmy, hm... całą rzecz trzymać w tajemnicy. Wiesz przecież, jak bardzo mnie tremuje powszechne zainteresowanie moim życiem osobistym.



– Faktycznie, wyglądasz na zestresowaną – zauważyła przyjaciółka, marszcząc brwi. – Daj spokój, czego tu się bać? Narzeczony przystojny jak młody bóg i bogaty jak książę z bajki, ślub nad Morzem Śródziemnym... Ty szczęściarolo!

W następnej chwili Natalia znalazła się w objęciach Lindy i poczuła, że pod powiekami wzbierają jej łzy. Miała ochotę wtulić się w bujną, matczyną pierś przyjaciółki i rozplakać jak dziecko. Tamta odsunęła ją od siebie na odległość ramion i popatrzyła na nią z troską.

– Zmykaj do domu, ja się wszystkim zajmę – zarządziła. – Przed ślubem kobieta ma prawo mieć tremę, płakać, a nawet histeryzować z obawy, że coś nie wyjdzie. Ale przede wszystkim powinna zadbać o siebie. Odpocznij, zrelaksuj się. Nie pozwól, żeby jakieś głupie nerwy zepsuły najpiękniejszy dzień w twoim życiu. Za tydzień będziesz już panią Bellandini!

– Dzięki, kochana. Może rzeczywiście powinnam pójść do domu – powiedziała Natalia, spuszcżając wzrok. Głos drżał jej lekko.

– Leć, leć! Omówimy wszystko, kiedy się trochę ogarniesz. Mam nadzieję, że jestem zaproszona na ślub!

Poszła do domu piechotą, przez wąskie, wysadżane szpalerami cienistych drzew uliczki willowej dzielnicy Edynburga. Kochała to miejsce. Tutaj kupiła niewielki stary dom, który stał się wizytówką jej firmy. Kiedy przeprowadzała w nim generalny remont, zdecydowała się na zieloną dachówkę i okiennice, bo znakomicie komponowały się z białą ścian i kipiącą zielenią ogrodu. Na parterze otworzyła pierwszy sklep, a ludzie zaczęli nazywać go Zielonym Domem. Potem jej działalność rozwinęła się i metraż przestał być wystarczający, więc przeniosła sklep i pracownię, ale nazwa została. Zielony Dom, jej miejsce na ziemi.

A teraz miała to wszystko stracić. Jej los był już przypieczętowany – pisały o tym nawet gazety. Choć nie powiedziała oficjalnie „tak”, choć nikt nie zapytał jej o zdanie, wszyscy już wiedzieli, że zostanie panią Bellandini. Angelo po prostu sięgnął po zabawkę, która mu się spodobała. Ona nie miała nic do gadania; zabawki wszak głosu nie mają. Podejrzewała, że argumentując, że ich małżeństwo jest warunkiem koniecznym, umożliwiającym pomoc Lachlanowi, Angelo mijał się z prawdą. Dobrze wiedziała, że nie ma takiej rzeczy, której moźni tego świata nie mogliby załatwić, jeśli tylko chcieli. Ale czy mogła zadać mu kłam? Nie mogła. Pułapkę skonstruował idealnie. Przynętą było jej poczucie odpowiedzialności, mechanizmem – szantaż.

Gdyby Linda wiedziała, jak bardzo się myli, nazywając ją szczęściarolo! Owszem, Angelo był przystojny jak pogański bóg, bajecznie bogaty i szarmancki. Prawdziwy dżentelmen. Tylko że na tym świecie niektórzy dżentelmeni... bywają ludźmi śmiertelnie niebezpiecznymi.

Absolutnie spokojny i nienagannie uprzejmy Angelo wydawał jej się groźniejszy, niż gdyby wrzeszczał i miotał obelgi. Do napadów furii dawno już przywykła, w jej domu rodzinnym były codziennością. Ale żelazna wola i

niewzruszona determinacja ukryta pod aksamitną maską kurtuazji, to było dla niej coś nowego. Skąd miała wiedzieć, co naprawdę kryło się pod tą maską? Jakim rodzajem wpływów rozporządzał Angelo? Fakty były takie, że pochodził z włoskiej rodziny – z bogatej, licznej i potężnej włoskiej rodziny. I jeszcze jedno. Jego interwencja sprawiła, że Lachlan natychmiast zniknął z państwowego więzienia. Zniknęły także wszelkie dokumenty świadczące o tym, że został zatrzymany przez włoską policję. Natalia wiedziała, że tak się stało, bo wynajęła detektywa, który miał dyskretnie przypilnować sytuacji brata; sprawa była zbyt ważna, żeby mogła zadowolić się gołosłownymi zapewnieniami Angela. Detektyw dowiedział się tylko, że żaden Lachlan Armitage nigdy nie był aresztowany; prokuratura nie prowadziła sprawy przeciw nikomu, kto nosiłby takie nazwisko. Ta wiadomość przeraziła Natalię nie na żarty. Jeżeli to była próbka możliwości, jakie posiadał człowiek noszący nazwisko Bellandini, nie miała ochoty sprawdzać, do czego jeszcze był zdolny.

Nie mogła z nim walczyć.

Musiała się ugiąć przed jego wolą.

Zatem dobrze, wyjdzie za niego za mąż, skoro tego żądał. Ale na tym jej uległość się skończy. Pan Angelo Bellandini przekona się niebawem, że z życzeniami trzeba uważać, bo w rzeczywistości ich spełnienie może wyglądać zgoła inaczej, niż człowiek to sobie wyobrażał. Chciał mieć żonę? To będzie ją miał. Tylko że będzie to żona z piekła rodem. Gorsza niż Ksantypa, gorsza może nawet niż sama Dejanira,

Nieco pokrzepiona tą wizją, szybciej ruszyła w stronę domu. Musiała się przygotować do podróży.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Jej bojowy nastrój nie trwał jednak długo, Kiedy nadszedł wtorkowy ranek, była chora ze zdenerwowania. Poprzedniego wieczora zasnęła tylko dzięki tabletkom uspokajającym, ale nawet one nie zdołały na długo wyciszyć jej niepokoju; obudziła się już o świcie. Zanim jeszcze otworzyła oczy, świadomość tego, co przyniesie dzień, przeszła ją z gwałtownością elektrowstrząsu. Będzie musiała wsiąść na pokład samolotu. Natychmiast jej serce zaczęło tłuc się w piersi jak oszalące, budząc echa uderzeń w skroniach i krtani, dławiąc oddech. Ostry, dojmująco bolesny skurcz ścisnął jej wnętrzności. Z jękiem zwinęła się do pozycji embrionalnej i powoli uniosła powieki. Dochodziła piąta. Chociaż budzik miała nastawiony dopiero na wpół do ósmej, wiedziała, że już nie zaśnie.

Wygrzebała się więc z łóżka, sztywna i obolała, poczłapała do kuchni i włączyła ekspres do kawy. Chwilę później postawiła kubek parującego napoju na blacie umieszczonym w głębokiej wnęce okiennej, skuliła się w wiklinowym fotelu i włączyła laptop. Skoro nie spała, mogła równie dobrze trochę popracować. Może jakieś konstruktywne zajęcie pozwoli jej zapomnieć chociaż na chwilę o zaplanowanej podróży.

Otworzyła przeglądarkę internetową, wypiła łyk kawy. Choć jak co rano dodała do niej mleka i łyżkę miodu, tego dnia miała wrażenie, że kawa jest nieznośnie gorzka. Cisza poranka dzwoniła jej w uszach, ale nie przynosiła spokoju; każdy nerw miała napięty w oczekiwaniu na chwilę, kiedy zostanie wyrwana ze swojego harmonijnego, poukładanego świata, z ochronnego środowiska, które wokół siebie stworzyła. Wiedziała, że wyrok zapadł, bez możliwości odwołania. Angelo dzwonił do niej regularnie, zapewniając, że Lachlan jest bezpieczny – cokolwiek miałoby to znaczyć – i że pozostanie w dobrych rękach tak długo, jak długo ona będzie wypełniać swoją część umowy. Poprzedniego wieczora otrzymała też telefon od rodziców, którzy wyrazili zadowolenie z faktu, że „sprawa została załatwiona szybko i po cichu”. Możemy mówić o szczęściu – zawyrokował ojciec. – Niewiele brakowało, a ten głupek Lachlan zszargałby nasze nazwisko! Jesteśmy ogromnie wdzięczni panu Bellandiniemu, że zechciał przymknąć oko na niefortunny incydent, do którego doszło w jego hotelu w Rzymie. Najważniejsze, że o niczym nie dowiedziała się prasa. Natalia ograniczyła się do potakiwania. W żaden sposób nie dała po sobie poznać, jak bardzo ubodło ją, że ojciec ani słowem nie wspomniał o roli córki w całej sprawie. Sama była sobie winna – nie należało oczekiwać, że poświęci jej uwagę, skoro nigdy dotąd tego nie robił. O wiele trudniej było jej pogodzić się z faktem, że matka w ogóle nie zainteresowała się wiadomością o jej ślubie z Anzelem. Natalia wyobrażała sobie naiwnie, że mama będzie tą

wiadomością poruszona. Zapyta, czy córka jest pewna swojej decyzji, matczynym instynktem wyczuje jej lęk i zrobi coś, cokolwiek, żeby podnieść ją na duchu... Cóż za naiwność. Blondwłosa, prześliczna Isla wyszła za męża za Adiana Armitage dla jego prestiżu i pieniędzy. To były wartości, które liczyły się w jej oczach. Miłość? Doświadczenie nauczyło Natalię, że matka darzyła miłością jedynie swoją brandy.

Dzwonek u drzwi zadzwonił, ku jej zaskoczeniu, zaraz po ósmej. Angelo miał przysłać po nią szofera, ale nie spodziewała się go przed dziewiątą. Niespiesznie ruszyła do przedpokoju, gratulując sobie, że nie ma już na sobie piżamy; zdążyła wziąć prysznic, a ponieważ dzień miał być ciepły, ubrała się w biały top bez rękawów i luźne spodnie z cienkiego dżinsu ściągane szeroką gumką w kostkach. Włosy, wciąż jeszcze wilgotne, zaczesała do tyłu i przytrzymała granatową opaską, w takim samym odcieniu co podręczna torba podróżna i baletki ozdobione małymi kokardkami. Od pół godziny kręciła się po domu, kompulsywnie sprawdzając, czy nie zapomniała zapakować do walizki jakiejś potrzebnej rzeczy, czy wszystkie sprzęty, poza zamrażarką, odłączone są od prądu i czy działa alarm. Swoje orchidee, hortensje i inne rośliny doniczkowe – a było ich mnóstwo – poprzedniego wieczora wyniosła do sąsiadów. Miała pewność, że w zaciszu ich werandy przetrwają aż do czasu jej powrotu. Kiedykolwiek miałyby on nastąpić.

Dopiero, kiedy otwierała drzwi, zdała sobie sprawę, jak bardzo jest już zmęczona czekaniem. Spodziewała się, że na ganku będzie się przeżył szofer w uniformie; zaproponowałaby mu kawę, zaprosiła na chwilę do kuchni. Zmusiłaby się do tego, żeby grać rolę osoby miłej, otwartej i rozmownej. Może w ten sposób opanowałaby lęk, który wciąż czaił się na dnie jej duszy, gotów skoczyć do gardła. W progu nie stał jednak szofer, tylko Angelo we własnej osobie. Na jego widok cofnęła się o krok. Jej usta rozchyliły się jak do krzyku, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Poczła ulgę tak ogromną, i tak niezrozumiałą, że zaniemówiła.

Przez dobrych kilka sekund patrzyła na niego bez słowa. On też ubrał się swobodnie; spodnie w kolorze khaki znakomicie komponowały się z czarną, płócienną koszulą. Ciemnorude włosy otaczały jego twarz niczym mroczna aureola. Uśmiechnął się, a ona pojęła, że nie jest już sama wobec lęku, który od świtu trzymał ją w nieustannym napięciu. Zrobiła odruchowy, zapraszający gest i w tej samej chwili zdała sobie sprawę, że popełnia błąd.

Przecież Angelo nie przyszedł, żeby ją wesprzeć. Bardziej prawdopodobne było, że chce przypilnować, czy w ostatniej chwili mu nie ucieknie. Mógł być spokojny; nie miała takiego zamiaru. Była gotowa wypełnić swoją część umowy – zostać jego żoną. Tyle tylko, że zamierzała być żoną z piekła rodem. Im prędzej zacznie odgrywać tę rolę, tym lepiej.

- Co ty tu robisz? – Spojrzała na niego ponuro.
- Witaj, *cara*. Dziękuję, miewam się świetnie. A ty?
- A ja wręcz przeciwnie – sarknęła.

– Przykro mi to słyszeć. Jest jeszcze trochę czasu, więc może usiądziemy, napijemy się czegoś orzeźwiającego? Zobaczysz, zaraz poczujesz się lepiej.

Bez słowa pomaszerowała do kuchni.

– Co mam ci dać? – rzuciła gburowato, nie patrząc na niego.

– A co proponujesz? – Niezrażony, rozsiadł się przy kuchennym stole, a raczej przy blacie umieszczonym pod dużym oknem z widokiem na ogródek. – Ładnie tu u ciebie – dodał tonem przyjaznej pogawędki.

– Może coś z cyjankiem? – zmusiła się, żeby zrobić jeszcze bardziej ponurą minę. W duchu zaczynała być przerażona własnym zachowaniem.

Angelo zdawał się jednak nie dostrzegać problemu.

– Nie chciałbym, żebyś mnie uznała za kapryśnego, ale za cyjankiem naprawdę nie przepadam. Marzę natomiast o wodzie sodowej z limonką, jeśli to nie kłopot.

Nie odpowiedziała. Otworzyła drzwiczki ze spatynowanego, przecieranego na białe drewna; w środku mieściła się nowoczesna lodówka. Angelo usłyszał chrzęst wpadających do szklanki kostek lodu, chlupot nalewanej wody, a potem plusk, kiedy rozkroiła limonkę i wrzuciła plasterki do napoju.

– Obyś się tym udławił. – Rąbnęła szklanką o blat tak mocno, że na białą powierzchnię spadł deszcz pienistych kropeł.

Angelo uniósł szklankę jak do toastu.

– Za nasze długie i szczęśliwe pożycie małżeńskie – uśmiechnął się.

Natalia napełniła wodą drugą szklankę i zacisnęła na niej palce.

– Nie wypiję za to – wycodziła, patrząc mu prosto w oczy.

– A za co chciałabyś wypić? – Spojrzał na nią z uprzejmym zainteresowaniem.

– Za wolność – powiedziała z mocą.

Skinął tylko głową; w milczeniu, wciąż mierząc się wzrokiem, oboje unieśli szklanki do ust.

Angelo napił się z wyraźną przyjemnością, odstawił szklankę i sięgnął po stojącą na blacie niewielką fotografię w prostej, białej ramce. Na zdjęciu mały chłopiec w pasiastych kąpielówkach przeżył dumnie nagi tors, prezentując wiaderko pełne muszli. Wiatr burzył gęstą grzywę jego włosów, tak złocistych, jak piasek, na którym stał, a roześmiane oczy malca miały ten sam intensywnie niebieski odcień co morze za jego plecami.

– To Lachlan? – uśmiechnął się Angelo. – Pomyśleć, że ten łobuziak był kiedyś naprawdę uroczym brzdącem.

– Nie – powiedziała Natalia sztywno. – To nie jest Lachlan.

Spojrzała na fotografię, która dotrzymywała jej towarzystwa przy stole podczas samotnych śniadań i kolacji. Przedstawiała Liama; jej mały braciszek był zachwycony wakacjami w Hiszpanii, ciepłym morzem, plażą i wszystkim, co można było znaleźć w piasku. Dwie godziny po tym, kiedy zrobiono to zdjęcie, już nie żył. Pamiętała wyraźnie, że tamtego dnia zbudowali razem wielki zamek z piasku; Liam był ogromnie przejęty, kiedy podniosła go, żeby zatknął mewie pióro

na najwyższej z piaskowych wież. Pamiętała, że po zabawie na plaży wrócili do hotelu. W ogrodzie był basen; spokojna, lazurkowa woda połyskiwała w cieniu rozłożystych palm i kwitnących drzewek pomarańczy. Mama, mrużąc oczy od słonecznego blasku, oświadczyła, że dręczy ją migrena. Kiedy poszła się położyć, Liam uderzył w płacz; za nic nie chciał, żeby go zamknięto w pokoju. Ona, Natalia, też woląca zostać w ogrodzie. Zachwycała ją bujna, śródziemnomorska roślinność. Pamiętała, że ojciec przykazał jej pilnować braciszka, bo musiał przeprowadzić niezwykle pilną rozmowę telefoniczną. Natalia musiała zrozumieć, że tata ma do załatwienia ważną sprawę. Była już przecież dość duża, żeby się na coś przydać.

A potem zaczął się koszmar. Pamiętała przerażenie, rozpacz i miazdzące poczucie winy. Następnego ranka siedziała w samolocie oniemiała, i patrzyła oczami okrągłymi ze grozy na białą trumienkę, którą wnosili po trapie dwaj poważni panowie w czarnych garniturach. Wiedziała, że wewnątrz znajduje się ciało jej brata – sine, zimne, na zawsze nieruchome. Kiedy trzasnęły drzwi samolotu, poczuła, że się dusi. Dostała dreszczy. To było tak, jakby nad nią też zamknęło się wieko trumny. Była przekonana, że po tym, co zrobiła, zasługuje na śmierć, a jednak poczuła przyływ paniki. Nie chciała zostać uwięziona na zawsze w bezruchu, w lodowatej drętwocie. Krzyczała i krzyczała, aż obraz białej trumienki zniknął, wchłonięty przez litościwą ciemność.

Gwałtownym gestem wyjęła fotografię z rąk Angela i postawiła ją na blacie. Palce jej drżały, na czoło wystąpił lepki, zimny pot. Walcząc o oddech, odwróciła się tyłem do gościa. Nie dość prędko.

– Hej, co z tobą? – usłyszała jego zaniepokojony głos. – Źle się czujesz?

– Nic mi nie jest – wydusiła.

Nie przekonała go. W następnej chwili był już przy niej, z troską zaglądał jej w oczy.

– Jesteś blada jak śmierć. Słabo ci? Masz gorączkę? – dopytywał się.

– Nie, wszystko w porządku. – Oparła się ciężko o blat i po omacku sięgnęła do torby wiszącej na oparciu krzesła. – Muszę tylko wziąć lekarstwo...

Plastikowa fiolka wypadła jej z rąk, potoczyła się po stole. Sięgnęła po nią, ale Angelo był szybszy. Fiolka zniknęła w jego dużej śniadej dłoni.

– Daj mi to. – Natalia poczuła, że ogarnia ją panika. – Powinnam zażyć dwie tabletki co najmniej godzinę przed odlotem...

Spojrzał na opakowanie i zmarszczył brwi. Znał nazwę tego leku; był to silny środek przeciwlękowy.

– Naprawdę musisz łykać te proszki? – spytał z powagą.

– Daj mi to! – powtórzyła nerwowo. – Muszę je zażyć, i to zaraz.

– Bierzesz regularnie tak silne leki? – Podał jej fiolkę.

– Nie. – Odwróciła wzrok. – Tylko doraźnie. W razie nagłej potrzeby.

Nie była specjalnie dumna z tego, że psychiatra przepisał jej leki uspokajające, ale posłusznie zażywała je, gdy nie mogła poradzić sobie z lękiem, który toczył ją

jak rak. Zawsze nosiła przy sobie fiolkę, żeby móc po nią sięgnąć w sytuacjach, w których, jak to określał ojciec, odbijała jej szajba. Te sytuacje zdarzały się częściej, gdy zbliżała się kolejna rocznica śmierci Liama. Natalia nie próbowała dotąd ani razu się przekonać, jak ciężka szajba odbiłaby jej, gdyby wsiadła do samolotu.

– Co się stało, Titi? – Angelo zajrzał jej w oczy. – Dlaczego nabawiłaś się takiego lęku przed samolotami?

– Nie pamiętam – powiedziała szybko, odwracając wzrok. – To było wieki temu.

Angelo tak wszystko urządził, że prywatny samolot czekał na nich na lotnisku w Edynburgu, więc dojazd zajął im niecałe pół godziny. Mały odrzutowiec był już gotowy do startu. Natalia przez całą drogę milczała, zamknięta w swoim świecie. Angelo przyglądał jej się ukradkiem – wzrok miała nieruchomy, wbity w przestrzeń, i tylko nieregularny rytm oddechu świadczył o tym, że w jej duszy toczy się walka. Przed stopniami trapu zatrzymała się, jakby dalszy marsz był ponad jej siły. Otoczył ramieniem jej talię, przygotowany na gwałtowny protest, ona jednak nie odsunęła się. Z westchnieniem wsparła się na nim i pozwoliła, żeby zaprowadził ją do środka.

Jej cicha kapitulacja zrobiła na nim większe wrażenie niż jakiegokolwiek słowa. Czule, z troską posadził ją w fotelu i przypilnował, żeby zapięła pas. Kiedy samolot zaczął powoli manewrować, ustawiając się do rozbiegu na pasie startowym, Natalia uniosła dłonie do ust. Oczy miała teraz ogromne, rozbiegane, jak u przerażonego zwierzęcia.

Angelo usiadł w sąsiednim fotelu i delikatnie ujął jej rękę.

– Wszystko będzie dobrze, *cara* – tłumaczył cierpliwie. – Byliśmy w większym niebezpieczeństwie, kiedy jechaliśmy autostradą. Wiesz przecież, że samolot .to relatywnie bezpieczny środek transportu. Zresztą lot będzie krótki, pogoda jest bez zarzutu, a maszyna dopiero co przeszła bardzo szczegółowy przegląd...

Natalia patrzyła na niego przerażonym wzrokiem. Poczuł, jak jej lodowate palce kurczowo zaciskają się na jego dłoniach, omal ich nie miażdżąc.

– Chcę wsiąść – wyrzuciła z siebie. Głos się jej rwał. – Proszę... powiedz pilotowi, żeby się zatrzymał! Powiedz mu, że ja koniecznie muszę wsiąść!

Samolot zaczął właśnie toczyć się po pasie startowym, nabierając pędu; narastająca prędkość wprawiała maszynę w dygot, wyło powietrze rozcinane przez smukły kadłub.

Natalia jęknęła głucho i zamknęła oczy.

– Spokojnie, *piccola*, spokojnie – Angelo nie cofnął rąk, choć jej palce wbijały się coraz mocniej w jego nadgarstki. – Oddychaj. Po prostu oddychaj. Skoncentruj się na tym. Wdech, wydech. Wdech, wydech. Powoli, głęboko.

Musiała go słyszeć, bo chociaż powieki wciąż miała zaciśnięte, posłusznie rozchyliła usta i zaczerpnęła powietrza, a potem z drżeniem je wypuściła. W tym momencie samolot oderwał się od ziemi i dzwignął w górę, a przyspieszenie

wparło ciała pasażerów w fotele. Angelo nie drgnął nawet, kiedy Natalia nagle pochyliła głowę i wtuliła twarz w jego pierś, choć zaskoczenie eksplodowało w nim ciepłym, radosnym dreszczem. Ufała mu. Ona, chorobliwie płochliwa i zamknięta w sobie, w trudnej chwili nie zawahała się szukać u niego wsparcia. Zrobiła to odruchowo, wiedzona instynktem. Przeczucie go więc nie myliło. Jej odejście pięć lat temu, jej nienawiść do niego, jej bunt – to nie była cała prawda. Mogło być jeszcze między nimi dobrze.

Siedział nieporuszony i delikatnie gładził ją po włosach, podczas gdy odrzutowiec, kołując, nabierał wysokości. Czuł, że jej oddech staje się regularny, coraz spokojniejszy, a gdy samolot osiągnął pułap i wyrównał lot, był pewien, że zasnęła. Ona jednak nie spała; wyprostowała się powoli, zamrugła, zmarszczyła brwi.

– Co powiedziałeś o mnie rodzicom?

Kiedy zmierzyła go podejrzliwym, niemal wrogim spojrzeniem, odetchnął z ulgą. Najwyraźniej czuła się już o wiele lepiej.

– Przedstawiłem im pewną wersję faktów – odparł wymijająco.

– Ciekawe jaką? – Przechyliła głowę. – Powiedziałeś im, że nienawidzisz mnie za to, co ci zrobiłam, a małżeństwo ze mną to jest twój sposób na zemstę?

Patrzył na nią tak długo, aż spuściła wzrok.

– Rzeczywiście wierzysz, że tak wygląda prawda? – spytał, choć nie oczekiwał, że mu odpowie.

– Co powiedziałeś rodzicom? – naciskała.

– Powiedziałem im, że nigdy nie przestałem cię kochać – odrzekł z prostotą, a ona przygryzła wargi.

– Uwierzyli w to...?

– Oczywiście, dlaczego mieliby mi nie wierzyć? – zdziwił się. – Moi rodzice spodziewają się, że zobaczą szczęśliwą, zakochaną parę. I chciałbym, żeby widząc nas, odnieśli właśnie takie wrażenie, więc będziesz musiała bardziej się wczuć w swoją rolę.

Natalia z uporem zacisnęła usta i pokręciła głową. Miała odgrywać komedię przed jego rodziną? Wdzięczyć się do niego, znosić jego czułe gesty? O, nie. Na taki poziom hipokryzji wznieść się po prostu nie była w stanie.

– Nie popełnij błędu. – W głosie Angela zabrzmiała lodowata nuta. – Pamiętaj, co jest stawką w tej grze. Moi rodzice nie mogą powziąć nawet cienia podejrzenia, że nasza sytuacja nie wygląda tak różowo, jak im ją przedstawiłem. Jesteśmy szczęśliwymi narzeczonymi, którzy z niecierpliwością czekają na dzień ślubu. Koniec, kropką.

– Dlaczego upierasz się przy ślubie? – Natalia naprawdę nie mogła tego zrozumieć. – I po co to całe przedstawienie przed twoją rodziną? Nawet jeśli uwierzą, że jesteśmy zakochani i szczęśliwi, prędzej czy później będziesz musiał powiedzieć im, że się rozwodzimy.



Angelo rozsiadł się wygodnie w fotelu.

– Skąd pewność, że nasze małżeństwo skończy się rozwodem? – spytał, uśmiechając się leniwie.

Natalia poczuła dreszcz paniki.

– Chyba nie chcesz na serio związać się ze mną aż do śmierci, na dobre i na złe?

– Kto wie? Może to ty nie zechcesz zwrócić mi wolności? Niewykluczone, że zasmakujesz w pożyciu małżeńskim, zamarzysz o dziecku...

Panika zamieniła się w dobrze znane ukłucie bólu. Czyż nie marzyła o dziecku? Po każdym spotkaniu z maleńką Imogen, córeczką Lindy, czuła tęsknotę tak dojmującą, jakby żywcem wyrywano jej serce. Nie było w tym nic wyrozumowanego – instynktownie tęskniła za ufną, ciepłą bliskością, za słodkim, dziecięcym zapachem, za maleńkimi rączkami, które zaciskały się na palcu dorosłego z całą imponującą siłą, którą skrywało małe ciało. Zachwycała się niezmaconą powagą dziecięcego spojrzenia i uśmiechem, tak doskonale beztrioskim jak poranek w raj. Ale krok w krok za tęsknotą szło poczucie winy, miazdzące i bezlitosne.

Nie miała prawa do tego marzenia. Nie po tym, co zrobiła Liamowi.

Rozciągnęła usta w parodii uśmiechu.

– Dziecko? – parsknęła. – Ja? Nie ma mowy. Dobrze wiesz, że nie chcę mieć dzieci.

– Pięć lat temu nie chciałaś. Ale mogłaś przecież zmienić zdanie.

– Nie każda kobieta nadaje się na matkę. – Wbiła wzrok w okno. – Ja... nie radzę sobie z dziećmi. Myślę, że po prostu brakuje mi macierzyńskiego genu.

– Bzdura. – Zdecydowanie pokręcił głową. – Nie wmówisz mi tego. Oczywiście, że nie wszystkie kobiety chcą mieć dzieci, są też takie, które nie powinny ich mieć. Ale ty jesteś urodzoną obrończynią, opiekunką i pocieszycielką. Czy nie poświęciłaś się bez chwili wahania, żeby wybawić brata z kłopotów? Gdybyś miała własne dzieci, byłabyś jak lwica. Gotowa oddać za nie życie albo zabić.

Odwrociła wzrok, mrugając gwałtownie. Jego słowa zerwały w niej jakąś tamę i czuła z przerażeniem, że za chwilę zaleje ją niepowstrzymana powódź głupich, gorących łez.

– Cóż, masz prawo do własnego zdania – zmusiła się, żeby wzruszyć ramionami.

– Ale tak czy owak, ja dzieci mieć nie zamierzam. Ciężko okropnie wpływają na figurę. Nie życzę sobie rozstępów ani obwisłych piersi po karmieniu.

– Myślisz, że dam się nabrać na coś takiego? – Zaśmiał się, autentycznie rozbawiony. – Masz swoje wady, Titi, ale nie jesteś osobą płytką ani próżną. Zresztą możemy nie rozmawiać o dzieciach, skoro ten temat cię drażni. Pochlebiam sobie, że małżeństwo ze mną jest korzystnym układem, i to z wielu powodów. Już sam fakt, że będziesz nosić moje nazwisko...

– Nie będę nosić twojego nazwiska – przerwała mu zdecydowanie.

– Ależ owszem – nie ustąpił. – Przyjmiesz moje nazwisko i będziesz je nosić z szacunkiem.

– Nic z tego! – Zerwała się z miejsca i wsparła o biodra zaciśnięte pięści. Wzrok się jej wyostrzył, policzki zapłonęły gniewem. – Nie zmusisz mnie do zmiany nazwiska!

– W porządku. – Popatrzył na nią z namysłem. Wyglądało na to, że w jej przypadku dobra kłótnia niwelowała strach przed lataniem nie gorzej niż leki. – Widzę, że nie żartujesz. I masz całkowitą rację. Wyrobiłaś sobie markę na rynku pod własnym nazwiskiem, nic dziwnego, że jesteś do niego przywiązana. Szanuję twoją pracę i rozumiem, że postąpiłbym niesprawiedliwie, próbując odebrać to, co zdobyłaś. Przepraszam cię i cofam wszystko, co powiedziałem o nazwisku.

Odetchnęła z wyraźną ulgą, a kiedy uśmiechnął się do niej, odpowiedziała mu nieśmiałym uśmiechem, jakby z wahaniem składała podpis pod traktatem o zawieszeniu broni.

– Wszyscy i tak na pewno pomyślą, że wyszłam za ciebie dla pieniędzy' – mruknęła, siadając w jednym z foteli ustawionych naprzeciwko niskiego stolika. Rozejm rozejmem, ale wołała zachować bezpieczny dystans.

– Tego bym się nie obawiał, *cara* – odparł Angelo, unosząc brew. – Nikomu nie przyjdzie do głowy podejrzewać cię o wyrachowanie, bo wszyscy będą przekonani, że po prostu oszalałaś na punkcie mojego ciała.

Chciała coś powiedzieć, ale w tym momencie stewardessa poprosiła ich o zapięcie pasów; samolot zaczął podchodzić do lądowania, kołując nad Rzymem. Natalia zamknęła oczy, wtuliła się w fotel i skoncentrowała na oddychaniu. Angelo nie spuszczał z niej wzroku, na szczęście jednak atak lęku okazał się o wiele łagodniejszy niż przy starcie.

– Gratuluję ci – powiedział szczerze, gdy dziesięć minut później schodzili po trapie na płytę lotniska. – Przełamałaś się. Zobaczysz, pokonasz tę fobię. Zrobiłaś już pierwszy krok, i nie było tak strasznie, prawda?

Natalia stanęła na ziemi, dość nieprzytomnie rozejrzała się dookoła i odetchnęła głęboko, z ulgą.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

– Witam, signor Angelo!

W ostrym, południowym słońcu białe ściany zabytkowej willi zdawały się płonąć, a flankowany smukłymi kolumnami portal kusił głębokim, chłodnym cieniem. Ciężkie, wysokie na dobre trzy metry drzwi z masywnego drewna otwarły się dokładnie w chwili, gdy Natalia i Angelo stanęli na szczycie prowadzących ku nim, kamiennych schodów. W progu pojawił się starszy mężczyzna w uniformie tak białym, jak jego odsłonięte w uśmiechu zęby.

– Natalio, to jest Pasquale, nasz majordomus. Pracuje dla rodziny od...

– Od równo czterdziestu dwóch lat. – Pasquale skłonił się. – Witam panienkę jak najserdeczniej. Dobrze jest widzieć młodego pana Angelo nareszcie szczęśliwego.

– Dzień dobry. – Natalia pokryła zmieszanie uśmiechem. – Miło mi pana poznać, Pasquale.

– Państwo są w salonie. – Majordomus przepuścił ich w drzwiach, usuwając się na bok. Znaleźli się w przestronnym holu, wysokim na dwa piętra. Po obu stronach, symetrycznie rozmieszczone kręte schody prowadziły na galerię, którą zamykała poręcz wsparta na klasycznych, białych tralkach. Naprzeciwko wejścia znajdowały się podwójne drzwi do salonu, teraz szeroko otwarte. Natalia chłonęła z zachwytem atmosferę wnętrza. Wiedziała aż za dobrze, jak trudno jest zaprojektować wystrój zabytkowego budynku tak, żeby uniknąć efektu muzealnej sztywności albo przesadnej, kapiącej złotem ostentacji – jej rodzicom udało się popełnić oba te błędy jednocześnie. W Willi Bellandini było zupełnie inaczej. Nie dostrzegła nigdzie wypolerowanych na błysk marmurów, które zawsze kojarzyły się jej bardziej z mauzoleum niż z domem. Posadzkę ułożono z jasnego trawertynu o ciepłym odcieniu i naturalnej, lekko nieregularnej fakturze. Zrezygnowano ze złocień i gipsowych stiuków, ściany były gładkie i białe, dzięki czemu można było podziwiać bez przeszkód finezyjne linie architektury. Postawiono na naturalne materiały – lokalny kamień, ciemne drewno, kryształ. Salon utrzymany był w podobnym stylu. Za oszklonymi drzwiami prowadzącymi na kamienny taras kipiała bujna zieleń ogrodu. Natalia uśmiechnęła się bezwiednie, widząc dzungłę imponujących krzewów azalii, pokrytych mnóstwem kwiatów w pełnej gamie barw – od jasnokremowych, poprzez brzoskwiniowe, aż po odcień ciemnej, soczystej purpury. Starsi państwo Bellandini sączyli espresso, siedząc przy mahoniowym stoliku kawowym. Wokół niego, zamiast krzeseł ze sztywnymi poduchami i absurdalnie wysokimi drewnianymi oparciami, do jakich, wedle doświadczeń Natalii, miewali słabość ludzie zamożni, ustawiono wygodne sofy o oszczędnych,

nowoczesnych liniach. Na siedzeniach leżały, w artystycznym nieładzie, sterty kolorowych poduszek.

– Kochani, poznajcie moją narzeczoną, Natalię – odezwał się Angelo. – Najdroższa, to są moi rodzice, Francesca i Sandro.

Dwie głowy zwróciły się w stronę wejścia, dwie pary oczu zmierzyły ją uważnym spojrzeniem. W tym samym momencie dłoń Angela spoczęła na jej talii. Cienki materiał bluzki nie stanowił żadnej ochrony; dotyk jego palców zdawał się parzyć, jakby miał wypalić piętno na jej ciele. Rozchyliła usta i westchnęła bezgłośnie, ale zaraz przywołała się do porządku. Ta chwila była kolejną próbą, którą musiała przetrwać.

– Witaj w rodzinie, kochana. – Francesca, drobna kobietka o dużych, orzechowych oczach i włosach koloru ciemnej miedzi, podeszła pierwsza, wyciągając ręce w powitalnym geście. Uśmiechała się ciepło i szczerze, ale Natalia widziała wyraźnie, jak bystre spojrzenie Włoszki przesuwają się po jej postaci; nie miała wątpliwości, że jest poddawana błyskawicznej, drobiazgowej ocenie. Nagle poczuła się głupio i niezgrabnie w dżinsach i zwykłym, białym topie. W dodatku była na pewno blada i potargana. Jej przyszła teściowa natomiast prezentowała się bez zarzutu.

Włosy, przycięte równo na wysokości podbródka, miała gładko uczesane, lniany kostium ze spodniami w kolorze kawy z mlekiem dobrany był idealnie do jej szczupłutkiej figury, a sznurek drobnych pereł podkreślał delikatną szyję i świetlistą karnację. – Angelo tyle opowiadał nam o tobie, że mam wrażenie, jakbym cię znała od dawna – mówiła szybko Francesca, ściskając dłonie Natalii. – Szkoda, że nie mieliśmy okazji spotkać się przed pięciu laty. Wytłumaczylibyśmy naszemu synowi, że robi straszne głupstwo, rozchodząc się z tobą. Si, Sandro?

– Si. Ogromnie się cieszymy, że możemy cię powitać w naszych progach – zawtórował jej mąż. Sandro Bellandini niemal dorównywał synowi wzrostem. Jego mocno kręcone włosy, dawniej czarne jak heban, poprządkane były srebrnymi pasmami. Nosił je zaczesane do tyłu, co podkreślało wysokie czoło i dystyngowany, patrycjuszowski profil. Oczy miał czarne, a spojrzenie – zaskakująco łagodne.

– Zaprowadzę Natalię na górę. – Angelo przygarnął ją bliżej do siebie. – Wiem, mam, że chciałabyś z miejsca zasypać moją narzeczoną milionem pytań, ale pozwólmy jej przynajmniej odświeżyć się po podróży, dobrze?

Francesca zaśmiała się perliście i pokręciła głową. Natalia znowu odniosła wrażenie, że te przenikliwe, orzechowe oczy dostrzegają każdy szczegół. Zauważyła na pewno jej przyspieszony oddech, i to, że drgnęła, kiedy Angelo mocniej zacisnął ramię na jej talii.

– Oczywiście, oczywiście. Nie martw się, synu, nie zamierzamy zadreżyczyć Natalii, w każdym razie nie od razu! Idźcie oboje się odświeżyć; Maria przygotowała dla was Słoneczny Pokój.

Brwi Angela uniosły się lekko, a jego matka uśmiechnęła się z zadowoleniem.

– Zdziwiony? Wiem, nie było jeszcze ślubu, a my jesteśmy staroświeccy. Ale mimo to uznaliśmy, że nie ma sensu was rozdzielać. Już dość długo czekaliście na siebie, mam rację?

– Masz rację, mamó. – Skinął głową. – Okazaliście się niezwykle domyślni, a my jesteśmy wam bardzo wdzięczni. Prawda, najdroższa?

Natalia posłała Angelowi szybkie, spłoszone spojrzenie. Uśmiechał się szeroko, ale w jego oczach dostrzegła aż nazbyt dobrze znany, stalowy błysk.

– P... prawda – wyjąkała, czerwieniąc się jak piwonia.

Nie odezwała się ani słowem, kiedy szli na piętro. Słoneczny Pokój zachwycił ją nie mniej niż hol i salon – był to w rzeczywistości samodzielny apartament z częścią sypialną i dzienną. Potoki łagodnego światła wpadały do wnętrza przez szereg łukowato sklepionych, wysokich okien, za którymi biegła chroniąca wnętrze przed skwarem zadaszona loggia.

Jednak gdy tylko drzwi się za nimi zamknęły i zostali sami, natarła na Angela, dramatycznym gestem wskazując małżeńskie łóżce.

– Nie położę się z tobą w jednym łóżku, nawet w takim, które ma rozmiary boiska do piłki nożnej!

– Jak chcesz, moja droga – mruknął Angelo, zajęty rozpinaniem koszuli. – Na podłodze jest mnóstwo miejsca, położysz się, gdzie uznasz za stosowne.

Przez chwilę rozglądała się dookoła. Zauważyła, że jej walizkę wniesiono już do pokoju; stała teraz po prawej stronie łóżka, obok uchylonych drzwi pustej, wnękowej szafy. Zauważyła też, że na niskim stoliku w części dziennej, wokół którego ustawiono przepastne, wiklinowe fotele, czekał dzbanek lemoniady i dwie wysokie szklanki. Zdążyła pomyśleć, że marzy o łyku chłodnego, cierpkawego napoju, i w tym momencie jej wzrok spoczął na Angelu.

– Co ty wyprawiasz? – syknęła.

– Rozbieram się – oświadczył beztrasko. – To taka czynność, którą ludzie mają zwyczaj wykonywać, zanim wejdą pod prysznic.

Och, widziała wyraźnie, że się rozbierał. Zdążył już rozpiąć koszulę, a pod spodem był nagi. Zagapiła się na jego szeroki, harmonijnie umięśniony tors i idealnie płaski brzuch. Jak dawniej, zachwyt nad dzikim, zmysłowym pięknem jego męskiego ciała, chwycił ją za gardło. Obróciła się na pięcie, w trzech krokach dopadła dzbanka z lemoniadą, nalała pełną szklankę i wypła duszkiem.

– Dlaczego twoi rodzice myślą, że to ty ze mną zerwałeś przed pięciu laty? – spytała, wciąż odwrócona do niego plecami.

– Bo tak przedstawiłem im fakty – padła spokojna odpowiedź. – Chciałem, żebyście zaczęli znajomość od czystej karty. Jak wiesz, jestem jedynakiem, a rodzice jedynaków bywają śmiesznie przewrażliwieni na punkcie szczęścia swoich dzieci.

– Nie musiałeś być tak szlachetny i brać mojej „winy” na siebie – zjeżyła się. – Nie wstydzę się, że odeszłam. Miałam dwadzieścia jeden lat, byłam za młoda na poważny związek.

– Nie jestem pewien, czy ta argumentacja przekonałaby moją mamę. Była szesnastolatką, kiedy zakochała się w ojcu, i, jak twierdzi, od tamtego czasu nigdy nawet nie spojrzała na innego mężczyznę.

– To piękna historia. – W głosie Natalii zabrzmiała sarkastyczna nuta. – Ciekawe tylko, czy twój ojciec też od tamtego czasu nie spojrzał na żadną inną kobietę?

– Co insynuujesz? – spytał Angelo głucho.

– Nic. – Wzruszyła ramionami. – Może tylko to, że w każdym małżeństwie ogień prędzej czy później się wypala, a wtedy... mężczyźni zaczynają szukać dreszczyku emocji na boku.

– Po pierwsze, to mit, że w każdym małżeństwie ogień prędzej czy później się wypala. Współczuję ci doświadczeń, które spowodowały, że w to wierzysz. Bo prawda jest taka, że ogień nie gaśnie, jeśli się go umiejętnie podsyca. A im dłużej się pali, tym więcej tworzy się żaru. Jest on może mniej jaskrawy, ale gorętszy i trwalszy niż płomień.

Natalia milczała, zapatrzona w okno, wsłuchana w melodię głosu Angela. Podobało jej się to, co mówił o ogniu, nawet jeśli uważała, że to tylko piękna bajka.

– A po drugie – jego głos stwardniał – mój ojciec kocha matkę i nie po to przysięgał jej wierność, żeby potem robić z gęby cholewę. Zresztą, mój dziadek miał dokładnie takie samo podejście do sprawy.

– A jakie ty masz podejście do sprawy, Angelo? – Obróciła się gwałtownie, zapominając, dlaczego postanowiła nie patrzeć w jego stronę, i głos uwiązł jej w gardle. Stał przed nią nagi, jeśli nie liczyć czarnych bokserek. Cienka dzianina układała się miękko na jego biodrach, niewiele skrywając. – Zamierzasz być wiernym mężem, czy przewidujesz skoki w bok, jeżeli nie będę potrafiła cię zadowolić? – wyrzuciła z siebie. I w ułamek sekundy później zrozumiała, że powinna była trzymać język za zębami.

Podszedł do niej blisko, tak blisko, że dzielił ich tylko krok.

– O to w ogóle nie musisz się martwić, Titi – wymruczał gardłowo, a kąciki jego ust uniosły się w bezczelnym uśmiechu. – Wiesz równie dobrze jak ja, że zawsze znakomicie potrafiłaś mnie zadowolić.

Stała bez ruchu, bez drgnienia. Bała się nawet odetchnąć. Czują, jak ciepło jego ciała przenika ją niby zuchwałą pieszczotą. I czują, że jej własne ciało odpowiada na tę pieszczotę, ciąży ku niemu, zelektryzowane jego bliskością jak igła kompasu. Był dumny, męski, przejmująco piękny... i należał do niej. Znała na pamięć każdą linię jego ciała. Jej palce pamiętały twardość jego mięśni pod ciepłym aksamitem skóry. Jej usta pamiętały jego smak – wytrawny i korzenny, nieodparcie zmysłowy. Nie potrafiłaby zapomnieć, jak bardzo ten smak ją upajał, kiedy obejmowała wargami jego męskość i pieściła zapamiętałe, intensywnie, prowadząc go ku

spełnieniu. Naznaczył ją na zawsze, kiedy wtargnął w nią po raz pierwszy, kiedy zatracił się w niej, by każdym rozedrganym, posuwistym ruchem wyznawać swoje pragnienie i swój zachwyty, aż po gorącą, ostateczną eksplozję rozkoszy. Jego pożądanie uwolniło w niej szaleństwo, a jej śmiałość obudziła jego dziką zaborczość. W tym krótkim czasie, gdy byli kochankami, powietrze iskrzyło między nimi nieustannie, a każde spotkanie kończyło się wybuchem namiętności gwałtownej jak pożar.

Kiedy odeszła, kiedy ogień zgasł, zdawało jej się, że umrze z zimna.

Teraz stała nieruchomo, a jej ciało każdą komórką, każdym nerwem rozpoznawało ten ogień, za którym tęskniła od długich pięciu lat. Z przerażeniem zaczynała rozumieć, że jest gotowa się weń rzucić.

Angelo mierzył ją intensywnym, ciemnym spojrzeniem, które dostrzegało o wiele za dużo.

– Oboje chcemy tego samego, *cara* – powiedział cicho. – Oboje tęsknimy za bliskością, czułością i pasją.

Westchnęła drżąc. Czuła mrowienie pożądania w rozchylonych wargach i w opuszkach palców. Pragnęła... pragnęła, żeby porwał ją w ramiona i rzucił na łóżko, żeby zdarł z niej ubranie i wziął ją, szybko, mocno, gwałtownie. Była gotowa, żeby go przyjąć. Jej kobiecość pulsowała gorącą tęsknotą za chwilą, kiedy wypełni ją swoją potężną, przeszywającą obecnością.

Zasłuchana w tę tęsknotę, w szum własnej krwi tętniącej w skroniach, zrobiła krok ku niemu. Ich ciała spotkały się, zwały, ich ramiona splotły się gwałtownie. Poczuli wyraźnie twarde kształt jego wzwiedzonej męskości i zapłonęła jak żagiew. Uniosła dłonie, wczepiła palce w jego włosy, pociągnęła mocno i sięgnęła ustami do jego ust. Pierwsze po latach spotkanie ich warg, miękkie, aksamitne muśnięcie, sprawiło, że wewnątrz jej ciała coś eksplodowało bezgłośnie, potężną kaskadą dreszczy. Z głuchym okrzykiem wgrzyła się w jego usta, dzika, nienasycona. Odpowiedział z taką samą gwałtownością. Uniósł ją, objął dłońmi jej biodra, chciwie wbijając palce w jędrną miękkość pośladków, i wniknął językiem w ciepłe, słodkie wnętrze jej ust. Oplotła go nogami, mocno i pewnie niczym amazonka, i zacisnęła zęby na jego dolnej wardze, aż poczuła na języku smak krwi. Nie wypuszczając jej bioder z uścisku, uwolnił jedną dłoń, zadarł w górę jej top i niecierpliwym szarpnięciem uwolnił piersi ze stanika. Odchyliła głowę w tył i wygięła ciało, odsłaniając się dla niego. Kiedy zaczął całować delikatne kremowe wzgórza jej piersi, smakować ich koniuszki o kształcie słodkich poziomek, jęknęła i jeszcze mocniej przycisnęła do niego biodra. Była otwarta dla niego, wilgotna, miękka jak воск.

– Powiedz – wychrypiął. – Powiedz, że mnie pragniesz.

Co takiego?!

Jej krnąbrna, uparta duma wierzgnęła, stanęła dęba. To fakt, miała ochotę na chwilę zapomnienia w jego ramionach. Ale nie zamierzała korzystać się przed nim ani

blagać go o względy! A ponad wszystko nie chciała przyznawać mu racji. Jeśli oczekiwał od niej samokrytyki oraz czułych wyznań, to bardzo się przeliczył. Szarpnęła się tak mocno, że wypuścił ją z objęć. Drżącymi rękami poprawiała ubranie.

– Nie dotykaj mnie – syknęła przez zaciśnięte zęby.

– W porządku – warknął. – Poczekam, aż się odważysz powiedzieć mi prawdę. Znam cię zbyt dobrze, Titi, żebyś miał dać się nabrać na twoje fanaberie.

Odwróciła się do okna i splotła ramiona na piersi. Nagle poczuła się przerażająco samotna. I śmiertelnie smutna.

– Wcale mnie nie znasz – powiedziała gorzko. – Może wiesz coś niecoś o reakcjach mojego ciała na pewne bodźce, ale o mnie... o tym, kim naprawdę jestem... nie wiesz nic.

– Powiedz mi, jak mam cię poznać, skoro jesteś zamknięta jak ostryga? – spytał poważnie, stając tuż za nią. – Każdego, kto chce się do ciebie zbliżyć, odpychasz. Nawet twój ojciec skarżył się na to.

Natalia poczuła, że robi jej się słabo.

– Rozmawiałeś o mnie z moim ojcem?

– Owszem. Poprosiłem go o twoją rękę.

Nie wiedziała, co na to odpowiedzieć. W głowie miała zupełną pustkę.

– Nie znam twoich rodziców, a chciałbym mieć z nimi dobre relacje – dodał Angelo tonem wyjaśnienia. – Liczyłem, że uda mi się spotkać z twoim ojcem osobiście, ale go nie zastałem; wyjechał w pilnej sprawie zawodowej. Rozmawialiśmy tylko przez telefon.

Natalia parsknęła gorzkim śmiechem. Pilna sprawa zawodowa? Dobrze sobie. Ciekawe, jak też ta pilna sprawa wyglądała. Ostatnia, którą był tak zajęty, że musiał spędzać weekendy poza domem, miała ledwo skończone dwadzieścia lat, blond włosy do pasa i piersi wielkości dorodnych melonów.

– Jestem pewna, że poczciwy tatko odetchnął z ulgą na wieść, że znalazł się epuzer dla jego wybrakowanej córki – parsknęła. – Nie zdziwiłabym się, gdyby złożył ci przy okazji kondolencje.

– Twój ojciec ostrzegł mnie, że masz problemy emocjonalne, które rzutują na twoje zachowanie – przyznał Angelo.

Aż ją zatkało. Objęła się ramionami, tak mocno, że poczuła ból zgniatanych żeber. Gniew, podsycany palącym poczuciem krzywdy, zawrzał w niej, grożąc eksplozją. Czowała, jak rodzi się w niej wrzask, wycie protestu wobec okrutnej niesprawiedliwości życia. Zaciśnęła zęby. Zmilczy, jak zawsze.

Bez trudu mogła sobie wyobrazić, jak wyglądała rozmowa pomiędzy jej ojcem a Angelem. Adrian Armitage z pewnością zrobił wszystko, by dać do zrozumienia swojemu słuchaczowi, jak ponurym, zamkniętym w sobie i krnąbrnym dzieckiem była jego córka. Nie to, żeby się żalił; on po prostu opowiadał anegdoty ilustrujące wszystkie jej wady tonem wyrozumiałego, anielsko cierpliwego ojca. Angelo



dowiedział się, że z biedną Natalią od początku coś było nie tak – dręczyła rodziców napadami niezrozumiałej hysterii i bezczelnym nieposłuszeństwem. Znała tę gadkę na pamięć. Mogłaby powiedzieć teraz Angelowi to wszystko, co jej ojciec przemilczał. Mogłaby wykrzyknąć, że szanowny Adrian Armitage od początku miał do niej żal, bo urodziła się dziewczynką, a on marzył o synu. Dawał jej to odczuć tak dotkliwie, jak tylko potrafił, a w dziedzinie dręczenia psychicznego był prawdziwym mistrzem. Oczywiście, tylko wobec słabszych, w zaciszu własnego domu. Ośmieszał ją, zawstydział i tyranizował. Kiedy wybuchała płaczem, z pogardą nazywał ją histeryczką, a gdy wreszcie nauczyła się chronić za murem obojętnego milczenia, zaczął głośnić z obłudną troską, że jego córka ma problemy emocjonalne. Przy licznych okazjach z jego ust padały takie określenia, jak „socjopatia” czy „patologiczny narcyzm”.

Posłała Angelowi ponure, rozżalone spojrzenie. Mogłaby mu się zwierzyć, ale po co? Lata niemiłych doświadczeń nauczyły ją, że nie zostanie wysłuchana. Nikt nie przywiązywał wagi do jej słów.

Poza tym miała jeszcze jeden powód, żeby siedzieć cicho. Nie mogła powiedzieć prawdy o swoim dzieciństwie, nie wspominając Liama. A o nim... nie potrafiłaby mówić. Może dlatego, że właściwie nigdy dotąd nie miała okazji rozmawiać z kimkolwiek o swoim tragicznie zmarłym braciszku. W domu Armitage'ów nie tylko śmierć Liama, ale w ogóle to, że kiedykolwiek istniał, były tematem tabu. Ojciec pilnował, by nigdy go nie wspomniano, nawet album z jego zdjęciami zamknął pod kluczem, na dnie szafy. Nikt obcy nie domyśliłby się, że w tej rodzinie było kiedyś jeszcze jedno dziecko. Ona przeciwnie. Kiedy odwiedzała dom rodzinny, wciąż wyczuwała obecność braciszka, tak wyraźną, że niemal namacalną. Zupełnie, jakby uparte milczenie najbliższych nie pozwalało mu odejść w pokój.

– Założę się, że rozmowa z moim ojcem była dla ciebie... bardzo pouczająca – powiedziała głucho.

Angelo zignorował jej uwagę.

– Pójdę teraz wziąć prysznic – powiedział. – Moi rodzice są bardzo przejęci twoją wizytą i chcą nas uhonorować uroczystym obiadem. Proszę, ubierz się odpowiednio i zachowuj właściwie, kiedy zejdziemy do jadalni.

Natalia łypnęła na niego ponuro.

– W przeciwieństwie do tego, co zapewne insynuował mój ojciec, potrafię zachować się w towarzystwie – wycedziła.

Podszedł do niej i wziął ją za rękę. Opierała się, ale nie wypuścił jej nadgarstków z mocnego uścisku.

– Spójrz na mnie – polecił.

Usłyszała, chyba tylko dlatego, że zaintrygował ją ciepły ton jego głosu, bez cienia pogardy czy złości. W jego oczach zobaczyła zrozumienie. A może tylko chciała je zobaczyć?

– Zdanie twojego ojca interesuje mnie w stopniu najwyżej średnim – oświadczył dobitnie. – Jestem po twojej stronie, *cara*. Cokolwiek by się działo.

Nie odpowiedziała. Z zaciśniętymi zębami, ze wzrokiem wbitym w czubki butów czekała, aż Angelo zniknie za drzwiami łazienki. Znowu miała łzy w oczach. Ta głupia słabość irytowała ją. I przerażała. Bo było w niej coś, co usiłowało wyrwać się spod kontroli; przed chwilą omal nie uległa przemożnej chęci, żeby rzucić się w ramiona Angela i wypłakać wszystko, co leżało jej na sercu.

Zamiast tego podeszła do okna, odetchnęła głęboko, raz, drugi trzeci. Po chwili łzy przestały piec pod powiekami, emocje zostały zdławione, zepchnięte tam, gdzie ich miejsce – na samo dno jej duszy. Przywołała na twarz uśmiech, tak sztywny, jakby jej twarz zamarzła. Kiedy poczuła silny, bolesny skurcz żołądka, nawet się nie skrzywiła.

Angelo włożył elegancką, popielatą koszulę z cienkiego lnu, i właśnie zapinał spinki przy mankietach, kiedy Natalia wyszła z łazienki, gotowa, żeby zasiąść do uroczystej kolacji w towarzystwie przyszłych teściów. Ależ ona jest piękna, pomyślał z dreszczem zachwytu. Na tę okazję włożyła sukienkę w kolorze indygo, tak ciemnym, że niemal czarnym. Głęboka, nasycona barwa podkreślała wyrazisty błękit jej oczu i delikatność jasnej, niemal porcelanowej karnacji. Krój sięgającej kolan, lekko rozkloszowanej sukienki, był oszczędny, wręcz ascetyczny, i można by ją było nazwać skromną, gdyby nie to, że góra, zaczynająca się tuż ponad linią biustu, uszyta była z cieniutkiego, niemal zupełnie przezroczystego materiału. Taka sama wstawka wąską wstęgą otaczała talię, ukazując pod granatową mgłą zarys nagiego ciała, i powtarzała się raz jeszcze, biegnąc wokół kolan szeroką, lekko marszczoną falbaną. Angelo gapił się na kreację, jednak nie był w stanie poświęcić należytej uwagi kunsztownym liniom kroju. Widział tylko ciało Natalii, jasne i smukłe pod ciemnym materiałem. Włosy, wciąż lekko wilgotne po prysznicu, zaczesana do góry i upięta w zgrabny kok z tyłu głowy, odsłaniając kark. Nosila kolczyki z mieniącego się srebrzystymi iskrami, ciemnogramatowego kamienia, zwanego nocą pustyni, a w obramowaniu ostro wciętego dekoltu połyskiwał pasujący do nich wisiołek w kształcie kropli. Delikatny makijaż nadawał głębi jej spojrzeniu, ale nie maskował niepokojącej bladości policzków. Kiedy przebiegła boso przez sypialnię, żeby w swojej przepastnej walizie odszukać pantofle, poczuł subtelną woń jej perfum – oryginalną, zaskakującą kompozycję chłodnego zapachu kwiatów czarnego bzu i słodkiej, tajemniczej nuty kapryfolium. Przyszło mu do głowy, że te perfumy musiały zostać zrobione na zamówienie specjalnie dla niej, bo kombinacja chłodu i delikatnej słodyczy idealnie pasowała do jej złożonej osobowości.

Dlaczego Adrian Armitage określił swoją córkę jako egocentryczkę i narcystyczną socjopatkę? Angelo zupełnie tego nie rozumiał. Owszem, jego Titi była płochliwa, zamknięta w sobie i uparta. Ale przecież szczerze kochała brata. I

nie były to puste deklaracje; Angelo miał okazję się przekonać, że gdy szło o dobro Lachlana, nie liczyła się z kosztami. Miał zamiar dołożyć wszelkich starań, żeby jej poświęcenie nie poszło na marne.

– Wyglądasz, jakbyś właśnie zeszła z wybiegu dla modelek w Paryżu – rzucił, kiedy wsunęła stopy w czółenka na szpilce.

Uniosła ramiona lekceważącym gestem.

– To sukienka sprzed dwóch sezonów. Kupiłam ją w second handzie za grosze.

– Podoba mi się twoja fryzura.

– Ech – machnęła ręką – to nie jest żadna fryzura, tylko zwykły węzeł. Mam okropne włosy; kiedy są upięte, przynajmniej nie widać rozdwojonych końcówek.

Angelo nie mógł powstrzymać śmiechu. Gdyby teraz powiedział, że Natalia wygląda seksownie na szpilkach, usłyszałby zapewne, że włożyła je, żeby ukryć fakt, że ma plarfusa. Czy tak zachowywała się osoba narcystyczna? Czy raczej ktoś bardzo niepewny siebie?

– Dlaczego nie lubisz komplementów? – zapytał. – Zbywasz je, jakby cię krępowały. Może spróbowałabyś po prostu się nimi cieszyć? Proponuję, żebyśmy zaczęli ćwiczenia od zaraz.

Jej palce powędrowały do wisiorka na szyi i zacisnęły się na nim nerwowo.

– Nie wygłupiaj się, Angelo.

– Wcale się nie wygłupiam. Jesteś piękna.

Przewróciła oczami, splotła dłonie na podołku i dygnęła; całkiem zgrabnie, choć z wyraźną przesadą.

– Ach, dziękuję.

– Jesteś niesamowicie zdolną artystką.

– Miło mi, że tak uważasz. – Dygnęła znowu.

– Masz boskie ciało.

Jej policzki zabarwił lekki rumieniec. Potrząsnęła głową.

– Powinnam wziąć się za siebie. Od wieków nie ćwiczyłam i...

– Żadnych krytycznych uwag – przerwał jej, unosząc ostrzegawczo palec. – Po prostu uśmiechnij się i podziękuj.

– Dziękuję. – Wykrzywiła usta w złośliwym grymasie.

– Jesteś najbardziej intrygującą osobą, jaką znam.

– Ach, tak? – Uniosła brwi. – To znaczy, że twoje życie towarzyskie stanowczo wymaga urozmaicenia.

– Masz nieodgadnione spojrzenie. Kiedy patrzę ci w oczy, czuję, że dotykam tajemnicy... – urwał, gdy Natalia drgnęła wyraźnie, jakby tuż obok niej upadł odbezpieczony granat.

– Każdy ma jakieś tajemnice – szepnęła, przygryzając wargę.

– Ale ty nie zamierzasz zdradzić mi swoich, prawda? – Zrobił krok w jej stronę.

– Nie ufasz mi na tyle, żeby pokazać, co skrywasz.

– Nic nie skrywam! – zaprotestowała gwałtownie. – Ubzdurałeś sobie, że masz do czynienia z kimś intrygującym i tajemniczym, podczas gdy ja jestem po prostu... pusta.

– Nieprawda. Robisz wszystko, żeby za taką uchodzić, choć w rzeczywistości jesteś wrażliwa i wielkoduszna. Dlaczego uważasz, że nie możesz pozwolić sobie na zaufanie? Dlaczego wzbranasz się przed bliskością?

Cofnęła się gwałtownie.

– Mój ojciec nie wytłumaczył ci tego? – Rozciągnęła usta w cynicznym uśmiechu, ale Angelo dostrzegł w jej oczach rozpacz. Całą otchłąń rozpaczy. – Jestem... psychicznie skrzywiona. Niezdolna do uczuć wyższych. Dbam tylko o siebie.

– Tak, jasne. – Angelo poczuł, że narasta w nim furia. – Dbasz tylko o siebie, jesteś egoistką, bla-bla-bla. I właśnie dlatego byłaś gotowa zrobić wszystko, żeby ratować brata?

Spuściła oczy.

– Lachlan jest zupełnie inny niż ja – odpowiedziała, cicho i nie od razu. – Jest bardzo wrażliwy i prostoliniowy. Łatwo go skrzywdzić. A o mnie się nie martw, jestem twarda. Niewiele mnie rusza.

– Ciekawa logika – parsknął Angelo.

Natalia przestąpiła z nogi na nogę.

– Nie sądzisz, że najwyższy czas, żebyśmy zeszli na dół? Twoi rodzice na pewno już czekają.

– Zaraz zejdziemy. Jeszcze tylko jedna sprawa.

– Tak...? – spłoszyła się.

– Przedstawiłem ci rodzicom jako moją narzeczoną.

– Wiem.

– Mam tutaj takie świcidelko, które powinnaś nosić, żeby tradycji stało się zadość. – Wyjął z kieszeni na piersi małe, aksamitne pudełeczko.

Odruchowo schowała rękę za plecami.

– Pierścionek zaręczynowy? Nie trzeba było się wykosztowywać.

– Skąd wiesz, że się wykosztowałem? – Uniósł brew. – Może kupilem go na odpuście.

Nie otworzył pudełka, tylko położył je na blacie toaletki i przesunął w jej stronę.

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem, a ono leżało między nimi niczym rękawica rzucona w geście wyzwania. Ale Natalia nie byłaby kobietą, gdyby w końcu nie uległa ciekawości. Ostrożnie podniosła wieczko i cicho westchnęła, a potem spojrzała na Angela z mimowolnym podziwem.

Niesłusznie się obawiała, że w środku zobaczy pierścionek z brylantem wielkości brukowej kostki, ostentacyjny symbol jego zamożności, a jej poddaństwa. Klejnot, który Angelo wybrał dla niej, był po prostu piękny. I niebanalny. W oprawie z jasnego złota lśniły trzy kamienie – łagodnie zielony

szmaragd, chłodny szafir i czysty, roziskrzony brylant. Natalia natychmiast rozpoznała oryginalny styl art deco. Nigdy nie widziała tak niezwykłego pierścionka, nigdy jeszcze nie czuła tak nieprzepartej chęci, żeby wsunąć klejnot na palec, unieść dłoń, zobaczyć, jak światło rozbłyska w przejrzystych kamieniach.

Sięgnęła więc po niego, powoli, udając wahanie. Choć nie patrzyła na Angela, miała świadomość, że on przygląda jej się z uśmiechem satysfakcji.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kolację podano na tarasie. Podmuchy łagodnej, wieczornej bryzy niosły zapach kwiatów i ziół rozgrzanych słonecznym dniem, kołysały płomieniami ustawionych na posadzce grubych świec w szklanych, otwartych kloszach. Długie cienie, rzucane przez liście bujnych roślin, tańczyły na jasnej ścianie willi. Personelowi dano wolne; kiedy Angelo i Natalia stanęli w progu, uśmiechnięty Sandro wręczył im kieliszki szampana.

– Wasze zdrowie! – Orzechowe oczy Franceski lśniły radością. – Wypijmy za to spotkanie i za kobietę, która zdjęła ciężar troski z naszych starych ramion. Byliśmy już poważnie zaniepokojeni, czy nasz Angelo kiedykolwiek się ustatkuje. Si, Sandro?

– Twoje ramiona są dziś tak samo piękne, jak przed czterdziestu laty, *cara*. – Sandro czule objął żonę. – Może dlatego, że syn nie przysporzył nam aż tak ciężkich trosk. Wiedzieliśmy przecież, że pewnego dnia ożeni się z miłością swojego życia, jak mają to w zwyczaju mężczyźni z rodu Bellandinich.

– Ale nie mogliśmy się doczekać, kiedy to nastąpi!

– wpadła mu w słowo Francesca. – Kochana, tak się cieszymy, że jesteś wreszcie z nami – dodała, salutując Natalii kieliszkiem. – Cienimy twoją obecność, tym bardziej że, jak słyszeliśmy... nie przepadasz za podróżami.

Natalia upiła łyk szampana i spojrzała prosto w oczy przyszłej teściowej.

– Nie ma potrzeby używać eufemizmów. Prawda jest taka, że od dzieciństwa panicznie boję się latać samolotami. Z innymi środkami lokomocji nie mam problemu, chociaż uczciwie przyznaję, że nie wiem, jak poczułabym się w rakiecie. Podróżować natomiast lubię, najbardziej pociągami. Uważam, że jest w nich coś romantycznego, może dlatego, że są bardziej przyjazne dla środowiska niż samochody czy samoloty... – urwała nagle, przerażona własną szczerością. Co ją napadło? Zaraz zaczęły się spojrzenia pełne nagany i cierpkie uwagi; dostojni państwo Bellandini dadzą jej do zrozumienia, że jest po prostu głupia.

– *Bravissimo!* – Sandro uniósł kieliszek i porozumiewawczo spojrzał na syna. – Widzę, chłopcze, że znalazłeś sobie żonę inteligentną i charakterną. Gratuluję ci. Życie jest nieskończenie bardziej ekscytujące, gdy idzie się przez nie z kobietą, która ma głowę na karku.

Francesca żartobliwie klepnęła męża w ramię.

– I kto to mówi? Od czterdziestu lat w kółko narzekasz na mój charakterek!

– Ja? Ależ skąd! – Sandro ujął dłoń żony i ucałował z galanterią. – Uwielbiam cię za twój charakterek, *tesoro mio*. Zachwycam się nim nieustannie.

Natalia obserwowała tych dwoje ze zdumieniem. Byli tak różni od jej rodziców, że nie potrafiła wyzbyć się wątpliwości, czy ich zachowanie nie jest mistrzowsko odegranym spektaklem. Nigdy nie widziała, żeby matka i ojciec się dotykali, 'a jeśli w ogóle odzywali się do siebie, to tylko po to, żeby stawiać żądania i wyrażać pretensje. Tymczasem Francesca i Sandro wyraźnie przepadali za sobą nawzajem. Kiedy na siebie patrzyli, ich oczy lśniły żywą, wciąż młodą miłością. Po czterdziestu latach małżeństwa! Żyli długo i szczęśliwie... Dotąd była przekonana, że coś takiego możliwe jest tylko w bajkach.

– *Papa, mamma*, przestańcie wreszcie flirtować – upomniął ich Angelo z uśmiechem. – Nasz gość może poczuć się zażenowany.

– Jaki gość? – Francesca podeszła do Natalii i bezceremonialnie otoczyła ją ramieniem. – Wstydzilibyś się mówić tak o narzeczonej! Przecież ona już należy do rodziny!

Natalia zupełnie nie wiedziała, co odpowiedzieć, ale Francesca wybawiła ją z kłopotu.

– Nie widziałam jeszcze twojego pierścionka, moja droga. Mogę?

– Oczywiście. – Wyciągnęła przed siebie rękę, a tamta ujęła ją w swoje drobne, ciepłe dłonie.

– Jest niezwykły – orzekła, obejrzawszy dokładnie klejnot. – I mam wrażenie, że idealnie do ciebie pasuje. Angelo ma dobry gust, *non è vero?*

– O, tak. To wyjątkowy pierścionek – uśmiechnęła się Natalia. – Nic dziwnego, że Angelo ma dobry gust, dziedziczy go przecież po rodzicach. Ten dom jest zachwycający...

– Och, to miło, że podoba ci się nasza stara, poczciwa Willa Bellandini. A jeśli już mówimy o rzeczach pięknych, to przyznam się, że dopiero przed kilkoma dniami dowiedziałam się od Angela, że jesteś artystką i projektujesz wzory na tkaninach. Zajrzałam na twoją stronę internetową i jestem oczarowana! Nie wiem, jak dotąd mogłam żyć bez tych wszystkich cudów. Czy Zielony Dom wszedł już na nasz włoski rynek?

– Nie. – Natalia uśmiechnęła się, speszona jak zwykle, kiedy ją chwalono. – Moja firma istnieje dopiero od kilku lat, nie rozszerzyłam jeszcze działalności poza Wielką Brytanię.

– Temu trzeba będzie jak najprędzej zaradzić – orzekła Francesca.

– Nie wiem, czy...

– O nic się nie martw. Wystarczy, jeżeli będziesz nadal tworzyła swoje fascynujące projekty. Angelo na pewno z przyjemnością zajmie się logistyką, chłopak ma do tego prawdziwą smykałkę. A co do reklamy, to już moja w tym głowa. Przede wszystkim rozpowiem moim snobistycznym przyjaciółkom, że design Natalii Armitage to najnowszy krzyk mody. Spróbuje któraś nie docenić dzieł mojej synowej, to uznam ją za skończoną kretynkę i nie odezwę się do niej do końca życia!

Natalia zamrugnęła i pociągnęła kolejny łyk z kieliszka, żeby ukryć wzruszenie. Od matki Angela otrzymała więcej wsparcia w ciągu pięciu minut rozmowy niż od własnych rodziców przez całe życie. Kiedy zainwestowała pieniądze z funduszu powierniczego, żeby wejść na rynek z własną firmą, ojciec powiedział tylko, że kiedy jej wygłupy skończą się bankructwem i wróci do domu z podkulonym ogonem, nie powinna liczyć na jakiegokolwiek wsparcie. A kiedy okazało się, że bankructwo jej nie grozi, nie przepuścił żadnej okazji, żeby podkreślić swoje zdegustowanie jej twórczością. „Kicz pod publiczność” – kwitował.

– Mam wspólniczkę, która zajmuje się kontaktem z klientami – powiedziała rzeczowo, sama nie wiedząc, że uśmiecha się coraz szerzej. – Zaraz do niej napiszę, żeby przysłała nasz kompletny katalog. Jeżeli mogłabym cokolwiek doradzić...

– Zechciałabyś? To cudownie! – Francesca aż klasnęła w rękę. – Wiesz, umieram z ochoty, żeby odnowić pokoje gościnne. Będę zachwycona, jeśli mi pomożesz. Dzięki temu stanę się właścicielką najładniejszych wnętrz w całym Rzymie, ale przede wszystkim będziemy miały okazję lepiej się poznać. Mam wspaniałego syna, ale zawsze marzyłam także o córce... Chciałabym, żebyśmy się stały sobie bliskie. Spróbujemy się zaprzyjaźnić, *sii*

– Z wielką chęcią – wydusiła Natalia.

– Och, moja droga, muszę ci wyznać, że byłam okropnie stremowana przed dzisiejszym spotkaniem – powiedziała Francesca impulsywnie. – Ale jestem już spokojna. I szczęśliwa. Nie mogłabym sobie wymarzyć lepszej partnerki dla mojego Angela, a wierz mi, ja się znam na ludziach. Od razu zauważyłam, że łączy was coś niezwykle mocnego. Mam rację?

– Ja... to znaczy... – zapłatała się Natalia. I utknęła na dobre. Nagły żal, że prawda wygląda zupełnie inaczej, ścisnął jej gardło.

– Nie musisz nic mówić. – Francesca spojrzała jej w oczy i poklepała po ramieniu porozumiewawczym gestem. – Młoda miłość jest skryta, czasem niepewna siebie. Ale daj jej czas, to rozkwitnie tak, że jeszcze was oboje zadziwi.

Natalia przygryzła wargę, żeby zapanować nad drżeniem ust.

– Widzę, że spiskujecie w najlepsze. – Angelo podszedł do nich i swobodnym gestem objął ramiona Natalii. – Czy mogę z tego wnosić, mamó, że akceptujesz moją wybrankę?

– Ależ oczywiście! I mam nadzieję, że z wzajemnością.

– Oczywiście – uśmiechnęła się Natalia, ignorując ukłucie bólu. Czyż nie dałaby wszystkiego, żeby ta piękna bajka o szczęśliwej miłości mogła stać się prawdą? Życzliwa, prostolinijna Francesca nie wiedziała, że jej przyszła synowa jest osobą wybrakowaną. Z czarną plamą w życiorysie, ze skazą nie do wywabienia na charakterze. Jeśli nie chce unieszczęśliwić innych, powinna przejść przez życie samotnie.



Z rezygnacją pozwoliła zaprowadzić się do stołu. Nie znosiła uroczystych posiłków – kojarzyły jej się ze sztywnym milczeniem przerywanym tylko pobrzękiwaniem zastawy stołowej. Pamiętała, że kęsy jedzenia zdawały się rosnąć jej w ustach, kiedy sztywna ze strachu czekała na wybuch gniewu ojca, równie gwałtowny, co niespodziewany. Nigdy nie było wiadomo, co sprowokuje Adriana do okazania irytacji. Czasami wystarczyło, że któreś z nich rozsypało sól, odezwało się nieproszone lub, wręcz przeciwnie, zbyt uparcie milczało. Nagle ciszę przerywał huk pięści uderzającej o stół, szczęk ciskanych na talerz sztucców. Twarz ojca czerwieniała, powietrze wypełniał krzyk... a Natalia, paradoksalnie, odczuwała ulgę. Żadna eksplozja furii nie była tak straszna jak lodowata groza oczekiwania.

Kolacja u Bellandinich przebiegała jednak w zupełnie innym nastroju. Potrawy podano tyleż proste, co smakowite. Na przystawkę były cienkie plastry szynki parmeńskiej z ćwiartkami cudownie dojrzałych melonów oraz mozzarella z pomidorami i aromatyczną bazylią zupełnie inną niż ta, którą można było kupić w angielskich supermarketach. Danie główne, klasyczne spaghetti puttanesca z anchois i kaparami, stało cały czas na podgrzewaczu, żeby biesiadnicy mogli po nie sięgnąć w odpowiedniej chwili, bez potrzeby wzywania obsługi albo biegania do kuchni. Pito wyborne wina i wodę przyprawioną liśćmi mięty oraz plastrami limonki, i, przede wszystkim, rozmawiano. Głośno, swobodnie i na każdy temat. Natalia jadła z apetytem, który ją samą zadziwił; może dlatego, że nikt nie zaglądał jej w talerz i nie komentował ilości nałożonych potraw albo też dlatego, że była zasłuchana w wartko toczącą się rozmowę. Choć pojawiały się różnice zdań, nikt nie irytował się ani nie obrażał, a cięte riposty wywoływały salwy serdecznego śmiechu.

– Mamo, tato, dzięki za wspaniały wieczór. Pozwolicie, że zaprowadzę Natalię na górę. Jest już na pewno zmęczona.

– Oczywiście. Idźcie spać, dzieci – uśmiechnęła się Francesca.

Oboje państwo Bellandini ucałowali Natalię w policzki. Przyjęła te wyrazy serdeczności nieco sztywna, ale oni, nawet jeśli zauważyli jej zakłopotanie, nie przejęli się tym ani trochę.

– Mama i ojciec są tobą zachwyceni – powiedział Angelo z ciepłym uśmiechem, kiedy znaleźli się sami w Słonecznym Pokoju.

– Twoi rodzice są uroczymi ludźmi. Masz mnóstwo szczęścia – westchnęła Natalia. Oczy jej błyszczały; echa wesołej rozmowy wciąż pobrzmiwały w uszach, a dwie lampki wina wypite do kolacji niemal pozwoliły jej zapomnieć, że nigdy nie będzie naprawdę należeć do tej rodziny, której serdeczność zaczęła już ogrzewać jej przemarzniętą duszę.

Angelo przyglądał się bez słowa, jak jego narzeczona staje przed lustrem wiszącym nad ozdobną toaletką. Szybkimi ruchami zdjęła kolczyki, jej zręczne

palce odnalazły na karku klamerkę łańcuszka, wreszcie uniosła dłonie do włosów i uwolniła je z upięcia. Gęste, ciemne fale, przetykane gdzieniegdzie bladozłotymi, wąziutkimi pasmami, spłynęły na jej ramiona. Angelo wyobraził sobie, że zaraz zobaczy, jak Natalia rozsuwa biegnące w dół pleców zapięcie sukni, jak połyskujący materiał opada w dół jej smukłego ciała, ukazując... właśnie, co? Czarne koronki? Bawełniane, dziewczęce majteczki? A może... zupełnie nagie ciało?

Ten obraz sprawił, że podskoczyło mu ciśnienie. Przez jedną szaloną chwilę łudził się nadzieją, że zawrą rozejm i przypieczętują go w pościeli. Ale wtedy ona kątem oka zerknęła na łóżko, zeszywniała wyraźnie i rzuciła mu przez ramię spojrzenie, w którym obawa mieszała się z wrogością. Z jej oczu zniknął swobodny, radosny blask.

To tyle, jeśli chodzi o marzenia. Trzeba było wrócić do rzeczywistości. Obiecał Natalii, że nie tknie jej, dopóki ona tego nie zażąda, i stawiał sobie za punkt honoru, żeby słowa dotrzymać. W tych okolicznościach spędzenie z nią nocy w jednym pokoju stanowiłoby wymyślną torturę, której nie miał zamiaru się poddawać. Wolałby uciec na drugą stronę kuli ziemskiej. Właściwie... to nie był taki zły pomysł.

Natalia bez słowa powędrowała do łazienki, a gdy dziesięć minut później wyszła z niej szczelnie owinięta w szlafrok, on zdążył już nie tylko podjąć decyzję, ale i opracować plan.

– Możesz śmiało kłaść się do łóżka – oświadczył bez wstępów. – Ja nie będę z niego korzystał. Muszę wyjechać w pilnej sprawie.

– Wy... wyjechać? – zająknęła się. – Teraz? – Zebrane pod szyją połę szlafroka wysunęły się z jej palców i rozchyliły, ukazując coś błękitnego, kwiecistego i bardzo kusego. Nie zdołał dostrzec, czy była to koszulka, czy piżama z krótkimi spodenkami. Odwrócił wzrok.

– Teraz. – Zamknął laptop w torbie i jeszcze raz przejrzał zawartość teczek z dokumentami. – Powiniennem osobiście dopilnować podpisania wstępnych umów w Kuala Lumpur. Wolę załatwić to teraz, bo inaczej musiałbym wyjechać zaraz po ślubie. Samolot jest gotowy do podróży, prześpię się na pokładzie. Widzimy się w sobotę, przy ołtarzu.

Natalia zamrugała, zaskoczona. W jej oczach nie było już wrogości. Zdawało mu się, że widzi w nich cień żalu.

– Zostawiasz mnie samą? – wyrwało jej się.

– Jestem pewien, że moi rodzice dobrze się tobą zajmą. Mama aż się pali, żeby pójść z tobą na zakupy i szczegółowo omówić organizację ślubu i wesela. Będziecie miały pełne ręce roboty.

Przez chwilę patrzyła na niego bez słowa. W jej bladej, szczupłej twarzy oczy wydawały się ogromne, niczym dwa niezgłębione, błękitne jeziora. Rozchyliła wargi, jakby chciała coś powiedzieć. Zrezygnowała. Angelo zobaczył, jak wyraz

bezbronności znika z jej twarzy zastąpiony chłodnym, lekko cynicznym uśmiechem. Jej ulubioną maską.

– Myślałam, że przykujesz mnie do siebie na stałe, żeby nie przyszło mi do głowy uciec w ostatniej chwili

– rzuciła.

– Och, jestem zupełnie pewien, że nie uciekniesz.

– On też potrafił być zimny. – Pamiętaj, że tutejsza prokuratura w każdej chwili może wznowić śledztwo w sprawie niejakiego Lachlana Armitage. Czy wyrażam się jasno?

Natalia spuściła wzrok.

– Tak. Zupełnie jasno – wyszeptała drżącymi wargami.

– Bywaj, miła – powiedział, otwierając drzwi. – Do zobaczenia na naszym ślubie.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Pod półkolistym, kamiennym sklepieniem romańskiej kaplicy gromadził się kolorowy tłum. Wokół ołtarza, w ukośnych, barwnych promieniach światła wpadającego przez witrażowe okno, ustawiono kosze białych kwiatów – wonnych róż, smukłych gladiolusów, delikatnej jak koronka gipsówki. Goście wciąż jeszcze nadchodzili, eleganccy i uroczyści, wypełniali chłodne wnętrze gwarem stłumionych, podekscytowanych głosów. Kiedy u stóp szerokich schodów, prowadzących ku obramowanemu rzeźbionym portalem wejściu, zatrzymała się biała limuzyna, wszystkie głowy obróciły się jak na komendę. Co ciekawszy goście wylegli przed kaplicę, żeby nic nie przeszkodziło im oglądać spektaklu, jakim był przyjazd panny młodej.

Natalia miała wrażenie, że ostatnie dni były snem – dziwnym, ale w sumie nadszpiewaniem przyjemnym. Okazało się, że trzy doby to czas zupełnie wystarczający na organizację wesela na trzysta osób – o ile dysponowało się wiejską rezydencją z własną, zabytkową kaplicą, przestronną oranżerią i wielkim, znakomicie utrzymanym ogrodem, praktycznie nieograniczoną ilością środków, niespożytą energią i talentem organizacyjnym. Francesce nie brakowało żadnej z tych rzeczy i z entuzjazmem zabrała się do dzieła. Przy dyskretnym, ale skutecznym wsparciu męża była w stanie dokonać prawdziwych cudów. Natalia, która obawiała się, że podczas przygotowań zostanie zepchnięta na margines, ubezwłasnowolniona lub że w najlepszym razie będzie się czuła jak piąte koło u wozu, została bardzo pozytywnie zaskoczona. Przyszła teściowa omawiała z nią wszystko, była autentycznie ciekawa jej opinii i traktowała ją poważnie. Natalia musiała przyznać, że z każdym dniem jest jej coraz łatwiej odgrywać rolę szczęśliwej narzeczonej, z niecierpliwością oczekującej na wymarzony dzień ślubu. Prawdę zamknęła głęboko na dnie serca. Rodzice Angela okazywali jej mnóstwo serdeczności; nie mogła odwdziżyć się im inaczej, jak tylko robiąc dobrą minę do złej gry. W jednej tylko sprawie nie chciała ustąpić. Uważała, że biała suknia z welonem jest jej zupełnie niepotrzebna, i tego przekonania nie potrafiła ukryć. Zamierzała pójść do ślubu w zwykłym kostiumie ze spódnicą. Okazało się jednak, że jest bezradna wobec dyplomatycznych zabiegów Franceski.

– Wiem, wiem, planujesz włożyć coś eleganckiego i klasycznego, pasującego do każdej oficjalnej okazji – powiedziała przyszła teściowa, kiedy w środę przy późnym śniadaniu robiły plany na czekające je dni.

– Całkowicie rozumiem. Jesteś dorosłą, samodzielną kobietą biznesu i chcesz to podkreślić. Posłuchaj, nie śmieję się, ale chciałam cię o coś poprosić. Jesteś artystką.

Czy mogłabyś coś dla mnie narysować? Na przykład suknię ślubną, taką, o jakiej marzyłaś jako dziewczynka... Chciałabym dostać od ciebie taki szkic, na pamiątkę.

Natalia często się później zastanawiała, jakim cudem dała się nabrać na tak prostą sztuczkę. Wyjaśnienie mogło być tylko jedno – gdy widziała przed sobą papier i ołówek, przestawała analizować sytuację, głuchła i ślepa na wszystko wokół i zaczynała tworzyć. Tak było i tym razem. Sama nie wiedziała kiedy, z bieli czystej kartki wyłonił się zarys kobiecej postaci. Pod szybkimi, pewnymi ruchami jej dłoni, jakby za sprawą magii zarys precyzował się, uszczegóławiał, aż wreszcie przestał być zarysem. Panna młoda w romantycznej sukni zerkała zalotnie spod cienkiego jak mgiełka welonu, który opadał sfalowaną kaskadą na jej odkryte ramiona.

Francesca zmrużyła tajemniczo swoje orzechowe oczy, wzięła kartkę i serdecznie ucałowała synową. Czterdzieści osiem godzin później, dzięki wysiłkowi trzech ekip krawieckich pracujących na okrągło, suknia była gotowa. Natalia zaniemówiła na jej widok – poczuła się jak w bajce, gdzie marzenia stają się rzeczywistością. Narysowała suknię w stylu empire, z delikatnie marszczonym gorsetem i nieco podwyższonym stanem, podkreślonym lśniącą szarfą. Zwiewna, ale niezbyt szeroka spódnica, spływająca spod szarfy, miękko podkreślająca krzywiznę bioder i sięgająca niemal ziemi, byłaby zupełnie zwyczajna, gdyby nie haft, który przedstawiał gęszcz dzikich kwiatów i smukłych źdźbeł traw, wyrastających z dołu sukni, pnących się do wysokości kolan, jakby panna młoda szła przez łąkę. I oto miała tę kreację przed oczami, dokładnie taką, jaka wyszła spod jej ołówka. Ten sam gorset. Ten sam krój. Ten sam haft. Czy ktokolwiek mógłby mieć jej za złe, że zapomniała o popielatym kostiumiku, który zamówiła z internetowego katalogu, i, oczarowana, drżącymi palcami pogładziła jedwabny tiul?

Francesca patrzyła z wiele mówiącym uśmiechem na przyszłą synową, gdy ta, ubrana w suknię swoich marzeń, wyprostowana i przejęta, stała przed wielkim lustrem w garderobie, a krawcowe uwijały się wokół niej, spinając materiał szpilkami tam, gdzie konieczne były poprawki. Dwie pary oczu – orzechowe i błękitne – spotkały się w lustrze, i usta Natalii drgnęły w nieśmiałym, wzruszonym uśmiechu. Poczula się jak dziecko, którym nigdy nie była. Jak mała dziewczynka, kochana i rozpieszczana ponad wszelki rozsądek.

W sobotni poranek w Willi Bellandini pojawili się państwo Armitage i dobry nastrój Natalii prysł niczym bańka mydlana. Jej ojciec natychmiast zaczął odgrywać przedstawienie. Brylował przed gospodarzami, roztaczając wokół siebie aurę powagi i dostojeństwa. Gdy mówił o tym, jak bardzo cieszy się szczęściem córki, jego głos drżał ze wzruszenia, w którym tylko ona rozpoznawała fałsz. Adrian miał wybitny talent aktorski. Matka, jak zwykle wystrojona w kreację od kogoś z wiodących projektantów mody i obwieszona brylantami, właściwie nie brała udziału w rozmowie. Uszmiękowanymi wargami ucałowała powietrze obok

policzków Natalii; w jej pachnącym miętówkami oddechu można było wyczuć nutę alkoholu.

Ojciec uwielbiał być w centrum uwagi, Natalia nie zdziwiła się więc ani trochę, kiedy oświadczył tonem nieznoszącym sprzeciwu, że osobiście zaprowadzi ją do ołtarza. Teraz, równo z wybiciem południa, szarmanckim gestem podał córce ramię, by wsparła się na nim, idąc po schodach ku wejściu do kaplicy.

– Trzeba przyznać, że trafiła ci się niezła partia – powiedział cicho, pochylając się ku niej. – Bellandini! Stare nazwisko, stare pieniądze. Mam nadzieję, że nie przyszło mu do głowy sporządzić intercyzy?

– Chcesz wiedzieć, czy podpisałam intercyzę? Dlaczego nie zapytasz mnie raczej o to, czy jestem szczęśliwa? – szepnęła Natalia, ryzykując szczerość. Niepotrzebnie.

– Głupia gęś! – syknął ojciec, mocniej ściskając jej ramię. – Gdyby nie Bellandini, skończyłabyś jako żona jakiegoś domokrażcy z przedmieść Edynburga albo, co gorzej, stara panna. A ty wychodzisz za milionera i jeszcze masz czelność kręcić nosem? Doprawdy nie rozumiem, co on w tobie widzi. Na żonę dla człowieka z jego pozycją nadajesz się mniej więcej jak wół do karety.

Natalia zacisnęła zęby. Już dawno nauczyła się, że w takich sytuacjach żadna odpowiedź nie jest dobra. Jak zawsze stłumiła odruch buntu, zdławiła emocje. Nawet się nie skrzywiła, choć czuła, że niewykrzyuczany protest trawi jej duszę jak żrący kwas.

Angelo czekał na swoją pannę młodą, stojąc u stóp ołtarza, uroczysty, skupiony jak wojownik przed walką. Goście dopisali. Mimo że zaproszenia zostały rozesłane skandalicznie późno, każdy, kto mógł zmienić plany na ten weekend, przyjechał, żeby na własne oczy zobaczyć ślub jedynego dziedzica fortuny Bellandinich. W pierwszym rzędzie siedzieli rodzice. Ojciec był wyraźnie wzruszony, a matka wyglądała, jakby za chwilę miała eksplodować z podekscytowania. Pani Armitage wydawała się lekko nieobecna duchem, zapewne za sprawą zmęczenia podróżą. Była też rozpromieniona Linda, przyjaciółka i współpracowniczka Natalii, ż małą, jasnowłosą dziewczynką w ramionach, oraz cały tłum krewnych, znajomych i przyjaciół rodziny, którzy, jak dobrze widział, nie przestawali szeptem plotkować na temat pośpiechu, z jakim zorganizowany został ślub. Angelo poprawił klapy marynarki antracytowego garnituru, który chyba tylko cudem zdążył kupić u Armaniego, wracając z lotniska, i z niejakim zdziwieniem skonstatował, że czuje tremę. Jednak zaraz sobie wytłumaczył, że to zupełnie normalne u człowieka, który za chwilę ma wstąpić w związek małżeński. Pozostawało mu tylko mieć nadzieję, że wszystko pójdzie zgodnie z planem.

Zebrani poruszyli się nagle, szmer ich głosów wzmógł się, jakby pod wpływem uderzenia wiatru, i wszystkie głowy zwróciły się w stronę wejścia. W otwartych drzwiach stanęła Natalia. Angelo spojrział na nią i na dobrą chwilę stracił dech;

szok był potężny jak cios w splot słoneczny. Tyle że nieporównanie przyjemniejszy.

Była zjawiskowa. Potoki słonecznego blasku, wpadające przez otwarte drzwi za jej plecami, sprawiały, że biel sukni lśniła, a welon wyglądał jak utkany ze światła. Wsparta na ramieniu eleganckiego, dumnie wyprostowanego ojca, kroczyła ku niemu, powoli, a on patrzył, patrzył i patrzył. Sukienka, którą miała na sobie, była wyjątkowa. Zwiewna i romantyczna, nie przypominała w niczym sztywnych, pompatycznych kreacji, których szczerze nie lubił. Tradycyjny, prosty krój kojarzył się z niewinnością, ale sposób, w jaki materiał spódnicy układał się wokół jej kibici, kiedy szła, był nieodparcie kuszący. Twarz i ramiona rysowały się subtelnymi, rozbielonymi liniami za mgiełką welonu, spojrzenie miała odległe, jakby nieobecne. Może dlatego wydała mu się nagle niedosięgła, eteryczna niczym objawienie, cudowna wizja, która mogła w każdej chwili rozwiać się i zniknąć, zostawiając go samego na tym świecie.

Wiedział, że zanim ceremonia dobiegnie końca, wsunie obrączkę na jej palec. Ale przez jedną, czarną chwilę zwątpił, czy kiedykolwiek uda mu się zdobyć jej serce.

– Małżeństwo przez was zawarte potwierdzam i błogosławię. – Ksiądz, okrągłutki i łysy jak kolano, uniósł dłoń w symbolicznym geście, a potem uśmiechnął się do ucha do ucha. – Możesz pocałować pannę młodą, Angelo.

Natalia zerknęła spod rzęs na mężczyznę, któremu została poślubiona. Posągowy w swoim ciemnym stroju, uroczysty, wydał jej się niemal groźny, gdy z powagą unosił jej welon, odsłaniając twarz. Kiedy przed chwilą przysięgał jej miłość aż do śmierci, głos miał pewny, dźwięczny jak spiż. Ona wypowiedziała sakramentalne słowa, drżąc z aż nazbyt szczerego wzruszenia.

Nie chciała tego. Od początku ceremonii powtarzała sobie, że wszystko, co się dzieje, jest tylko grą pozorów. Ale proste, piękne słowa o miłości i szczęściu poruszyły w niej jakąś ukrytą strunę, obudziły marzenia, których chyba jeszcze nigdy dotąd nie była w pełni świadoma. Poczuła nagle, że rozpaczliwie pragnie być kochana. Szanowana i chroniona. A przede wszystkim – akceptowana. A potem – nie wiedziała, czy sprawiło to kolorowe światło sączące się z zabytkowego witraża, słodka woń kwiatów, czy też melodyjny, śpiewny głos kapłana – zaczęła nieśmiało kielkować w niej wiara, że jeszcze nie wszystko stracone. Obojętne, jakie błędy popełniła dotychczas, mogła wziąć życie w swoje ręce. Mogła walczyć o miłość.

Angelo pochylił się ku niej w skupieniu, niemal ze czcią, i przykrył wargami jej usta. Już miała rozchylić wargi, odwzajemnić pocałunek z całą siłą cudownie odzyskanej nadziei, gdy w jej myślach zabrzmiał pogardliwy, szydarczy głos ojca. „Nie rozumiem, co on w tobie widzi. Na żonę nadajesz się jak wół do karety”. Drgnęła, cofnęła się nieznacznie, zaciskając usta. Miała ochotę zgarbić się i schować głowę w ramiona, ale w tym momencie Angelo objął ją mocno i

krzepiąco. Wyszli z kaplicy na zalany słońcem dziedziniec, otoczyły ich  
uśmiechnięte, życzliwe twarze.

Natalia                      czuła                      się                      jak                      oszustka.



## ROZDZIAŁ OSMY

Przyjęcie weselne w ogrodach podmiejskiej rezydencji Bellandinich było istnym majstersztykiem organizacji, idealnym połączeniem wyrafinowanej elegancji i radosnej swobody. Na gości czekały stoliki ustawione w półcieniu obrośniętych kwitnącymi pnączami pergol, wśród których uwijali się kelnerzy. Podawano wymyślne, smakowite zakąski, wino lało się strumieniami, szampan musował w smukłych, kryształowych kieliszkach. Oranżerię zamieniono na ten wieczór w salę taneczną; przygrywał zespół, a pod sznurami lampionów na parę młodą czekał parkiet.

Angelo poprowadził Natalię w rytm potoczystego walca wiedeńskiego tak pewnie i swobodnie, że zapomniała o nieśmiałości i zupełnie się odprężyła. Miała wrażenie, że płynie w powietrzu, unoszona przez potęgę melodii i silne ramiona męża. Zdążyła pomyśleć, że najchętniej ukryłaby się na zawsze w jego objęciach, w tej muzyce, w beztróskim pięknie chwili.

A potem melodia umilkła, czar prysł i trzeba było wrócić do rzeczywistości. Uśmiechała się więc, dziękowała za życzenia i prezenty, unosząc kieliszek odpowiadała na liczne, hałaśliwe toasty. Patrzyła z rezygnacją, jak jej ojciec gładko wchodzi w rolę duszy towarzystwa, otoczony gęstniejącym tłumkiem zasłuchanych biesiadników, a matka opróżnia kolejne kieliszki szampana, mówi coraz więcej, chichocze się coraz głośniej...

– Nie przypuszczałam, że uśmiechanie się może być na dłuższą metę tak męczące – mruknęła, kiedy kolejni wujostwo Angela, chyba jeszcze bardziej wylewni od pozostałych, zakończyli wreszcie swoją tyradę, ucałowali nowożeńców i majestatycznie poześlowali w stronę parkietu, gdzie orkiestra zaczynała właśnie przygrywać do tanga.

– To kwestia ćwiczeń. – Angelo błysnął zębami, jakby chciał zilustrować wygłoszoną tezę. – Trening czyni mistrza.

– O ile się z nim nie przesadzi. Zbyt forsowne ćwiczenia mogą prowadzić do kontuzji – odparła, a on zrozumiał w lot, co chciała mu przekazać. Zanim dopadła ich kolejna grupa rozbawionych gości, chwycił ją za rękę i pociągnął za sobą ku domowi. Otworzył małe, łukowato sklepione drzwi, prawie niewidoczne w murze porośniętym dzikim winem, i w następnej chwili znaleźli się na niewielkim dziedzińcu. Pośrodku, w kamiennej cembrowinie szemrała fontanna, a nad ich głowami zwisały ciężkie, bladofioletowe grona kwitnącej glicynii.

Tutaj nie było gości; nikt nie wołał ich, nie ścisnął, nie dopytywał się z bezczelnym uśmiechem, dlatego małżeństwo zostało zawarte w tak nieprzyzwoitym pośpiechu.

Natalia odetchnęła z ulgą.

– Chciałem ci zrobić niespodziankę – odezwał się Angelo, podchodząc do fontanny – i zorganizować przyjazd Lachlana na nasz ślub. Niestety, wciąż jeszcze jest na oddziale zamkniętym. Nagła zmiana otoczenia mogłaby mu bardzo zaszkodzić.

. Stała obok niego, zanurzyła końce palców w chłodnej wodzie. Wiedział, o co chce go zapytać, i podejrzewał, że nie odważy się tego zrobić – rozmowa o bracie za każdym razem była dla niej trudna. Nie zamierzał dłużej trzymać jej w niepewności. Teraz, kiedy jego projekt dotyczący Lachlana zaczął przynosić konkretne efekty, mógł wtajemniczyć Natalię, nie ryzykując, że obudzi fałszywe nadzieje.

– Twój brat jest w prywatnej klinice w Portugalii – odpowiedział na pytanie, którego nie zadała. – Wysłałem go tam... pod pewnym przymusem, i na początku nie był z tego zadowolony. Ale przed kilkoma dniami dowiedziałem się, że podpisał zgodę na terapię. Lekarz prowadzący jest pełen nadziei, bo Lachlan szczerze chce nad sobą pracować. Jestem pewien, że z pomocą specjalistów upora się ze swoją skłonnością do używek i autoagresji.

Natalia mocniej oparła się o kamienną cembrowinę fontanny. Ułga była tak ogromna, tak dojmująca, że ugięły się pod nią kolana. Lachlan podjął leczenie. Nareszcie. Angelo dokonał tego, co ona bezskutecznie próbowała zrobić od miesięcy.

– Nie wiem, jak ci dziękować – wyszeptała. – Tak strasznie się o niego bałam. Wielokrotnie próbowałam go namówić na terapię, ale nie chciał słuchać.

– Tym razem był na serio przerażony tym, co zrobił – powiedział Angelo rzeczowo. – I wydaje mi się, że potrzebował męskiej rozmowy. Cieszę się, że mogłem mu pomóc, nie tylko, dlatego, że to twój młodszy brat. Krótko mówiąc, polubiłem chłopaka, chociaż puścił mi z dymem pół hotelu.

Westchnęła. Jego słowa były jak klucz, który otworzył w niej jakieś zamknięte drzwi, wpuścił światło i ciepło tam, gdzie dotąd panował mrok i lęk. Niewiele myśląc, zarzuciła mu ramiona na szyję, wspięła się na palce i wszystkie skłębione emocje wyraziła mocnym, dzikim pocałunkiem. Objął dłońmi jej twarz i zapewnił ją, że doskonale rozumie, co chciała mu przekazać. Fontanna szemrała cicho i srebrzyście, kwiaty glicynii pachniały miodem, a oni, spleceni ze sobą, rozmawiali długo. Mówili o pożądaniu i tęsknocie, o lęku i nadziei. Rozmawiały ich wargi, języki, dłonie, opuszki palców. Nie padło między nimi ani jedno słowo.

– Powinniśmy wrócić do gości – odezwał się wreszcie Angelo, z trudem łapiąc oddech.

– Tak...? – zamrugła. Wargi miała wilgotne i obrzmiałe, a wzrok lekko nieprzytomny.

– Tak. – Angelo poprawił krawat. – Jeszcze przez parę godzin powinniśmy odgrywać rolę gospodarzy przyjęcia, żeby nikt nie poczuł się zaniedbany, bo kiedy

wybije północ, zamierzam cię porwać do mojej willi w Sorrento. Będziemy nareszcie sami. Tylko ty i ja.

Niski, gardłowy ton jego głosu sprawił, że przeniknął ją dreszcz. Niecierpliwości czy lęku? Nie potrafiła powiedzieć.

Położona na południowym skraju Sorrento niewielka, kamienna willa została wzniesiona przed trzema stuleciami przez Bellandinich, i od tamtego czasu była w rodzinie przekazywana z pokolenia na pokolenie. Teraz należała do Angela; rodzice ofiarowali mu ją na osiemnaste urodziny. Z początku niespecjalnie się nią interesował – od pobytów w wiekowej chałupie nad Morzem Tyrreńskim wołał studenckie imprezy. Z czasem jednak docenił ciszę i spokój tego miejsca. Choć samo miasteczko było tłumnie odwiedzane przez turystów, tutaj nie dobiegał męczący zgiełk. Gruby, porośnięty pnączami mur, który otaczał posesję, chronił przed spojrzemiami ciekawskich. Teren należący do Bellandinich biegł szerokim pasmem w dół wyjątkowo łagodnego w tym miejscu zbocza, opadającego ku morzu. Modernizacja willi była pierwszym projektem, który Angelo zrealizował samodzielnie. Nowoczesne wyposażenie dyskretnie wkomponował w tradycyjną architekturę budowli. Pod jego kierunkiem zakonserwowano drewniane elementy konstrukcji, oczyszczono elewację, odrestaurowano kamienną, mozaikową posadzkę na wielkim tarasie, z którego rozciągał się widok na morze. Poniżej tarasu, w miejscu, gdzie skaliste podłoże na to pozwalało, powstał basen o długości trzydziestu metrów. Roślinność pozostawiono naturalną. Ażurowe, drewniane schody prowadziły w dół, pomiędzy złościście kwitnące krzewy żarnowca, żywiczne wachlarze pinii i wonny gąszcz dzikich róż, aż po szafirowy bezkres ciepłego morza.

Dochodziła druga w nocy, kiedy Natalia i Angelo dotarli do Sorrento. Pasquale, który uparł się, że osobiście zawiezie państwa młodych do willi i zadba, by niczego im nie zabrakło, otworzył drzwi i włączył oświetlenie. W ogrodzie rozbłysły dyskretnie porozmieszczane latarnie.

– Na tarasie czeka lekka przekąska i schłodzony szampan, sypialnia jest gotowa. Gospodyni wszystko przyszykowała na wasz przyjazd, jak było ustalone. Teraz poszła do domu, zajrzy tu jutro przed południem, żeby sprawdzić, czy czegoś nie potrzebujecie. Życzę wam wiele szczęścia, kochani. – Skłonił się z rewerencją, a potem, porzucając oficjalne maniery, serdecznie uściskał Natalię i ucałował ją w oba policzki. – Gratuluję ci, chłopcze, z całego serca – dodał, potrząsając energicznie dłonią Angela, skłonił się raz jeszcze i wsiadł do auta. Byli sami.

– Zostaliśmy bez samochodu? – spytała odruchowo Natalia, patrząc na niknące za bramą światła.

– Czyżby już ci się spieszyło, żeby stąd wyjechać? – Angelo posłał jej ciemne, wiele mówiące spojrzenie. – Uspokoję cię. Mam tutaj garaż, a w nim wóz

terenowy, idealny na okoliczne drogi i bezdroża. Ale kluczyki są dobrze ukryte, więc nie licz na to, że uciekniesz.

Natalia nie powiedziała ani słowa, kiedy wziął ją za rękę i poprowadził na taras. Dlaczego przypominał jej, jak wygląda układ sił w ich relacji? Czy chciał, żeby uścisk jego dłoni kojarzył jej się z bezwzględny, martwym chłodem kajdanków?

Noc była piękna.

Ponad tarasem wyniosłe sylwetki cyprysów rysowały się na tle czystego nieba, niemal jasnego od gwiazd. W dole połyskliwa powierzchnia morza gubiła się w mrocznej dali. Statki i jachty, które wypłynęły w nocny rejs, zdobiły ją gdzieniegdzie drobnymi perełkami latarni. Kręta linia brzegowa, rozjarzona światłami osad i miasteczek, to wciniała się w miękką czerń wody, to ustępowała, tworząc skryte pod skalnymi urwiskami zatoki. Lekka bryza niosła świeży, morski zapach, a wciąż rozgrzane powietrze zdawało się wibrować, wypełnione obłądną, ekstatyczną muzyką cykad. Natalia z przyjemnością usiadła przy kamiennym, rzeźbionym stole, który musiał być równie wiekowy jak sam taras. Podczas wesela ledwo co przełknęła, więc teraz, choć był środek nocy, głód i pragnienie zaczęły dawać jej się we znaki. Angelo wydobył pękatą butlę z wiaderka pełnego lodu, a ona z ciekawością uniosła białą serwetę przykrywającą dużą tacę.

Och, tak. Tego jej było trzeba. Był tu wybór serów i mięs na zimno w otoczeniu połówek orzechów włoskich, soczystych muskatowych winogron i ćwiartek świeżego ananasa. Były małe szaszłyki z krewetkami i oliwkami, a także pucharki pełne kolorowej sałatki ze świeżych owoców, posypanej wiórkami czekolady. Natalia sięgnęła po kawałek ananasa i wgrzyła się w chłodny, orzeźwiający miąższ.

– Pięknie tutaj. – Odchyliła głowę na oparcie fotela i westchnęła, wpatrując się w gwiazdy. – Ten dom należy do twoich rodziców?

– Nie – powiedział Angelo, unosząc kieliszek do ust. – Jest mój.

– Szczęściarz.

– Owszem, jestem szczęściarzem – zgodził się chętnie. – Ale ty chyba o czymś zapominasz. Pobraliśmy się. Jesteśmy małżeństwem. Teraz wszystko, co moje, należy do ciebie, ten dom także. I widok na morze. I zatoka z prywatną plażą. A przede wszystkim nasze życie należy do nas, Natalio. I wierzę, że to może być piękne życie.

„Jesteśmy małżeństwem”.

Te słowa zapłonęły w jej głowie czerwonym, ostrzegawczym światłem.

Lęk, który od czasu ich rozmowy przy fontannie zdawał się być w odwrocie, zaatakował nagle, podstępnie jak kobra, rzucając się do jej gardła, zatapiając w nim ociekające jadem zęby.

To nie mogło dziać się naprawdę.

Poczuła się bezbronna, wyrwana z bezpiecznego schronienia, jakim była jej samotność. Pozbawiona zbroi, którą stanowiła jej uparta, buntownicza niezależność.

– Nie upiększaj prawdy – syknęła, zrywając się z miejsca. – Nie przeinaczaj faktów. Wysłałam za ciebie, bo mnie do tego zmusiłeś. Wdarłeś się z buciarami w moje życie. Nie uszanowałeś tego, że chciałam być sama, a wierz mi, miałam ku temu powody. Popełniłeś błąd. Nie sądzisz chyba, że czekają nas długie, szczęśliwe lata?

– Kto wie? – uśmiechnął się leniwie, patrząc na nią sponad krawędzi kieliszka. – Zgrywasz niezdobytą, zimną królową śniegu, ale przecież nie darmo się mówi, że serce nie sługa.

Przez chwilę poczuła się tak, jakby ją obnażył. Lęk przybrał na sile, lodowaty, paraliżujący.

– Wiem, co kombinujesz – prychnęła jak kotka. – Chcesz mnie w sobie rozkochać. Mało ci tego, że wetknąłeś mi obrączkę na palec, chcesz mojej pełnej kapitulacji. Co planujesz zrobić, kiedy będę już od ciebie całkowicie zależna? W jaki sposób dopełnisz zemsty?

– Natalio, przestań. Jesteś zmęczona. I, wybaczone, ale mam wrażenie, że histeryzujesz.

– Nie życzę sobie takich uwag! – Zdawała sobie sprawę, że histeryzuje, ale nic nie mogła na to poradzić. – Nie mów mi, co czuję. Bo prawda jest taka, że do ciebie nie czuję niczego. Absolutnie niczego!

Angelo spokojnie wypił łyk szampana i odstawił kieliszek na kamienny blat. A potem zaczął się śmiać. Swobodnie i szczerze.

– Tak, oczywiście. Niczego do mnie nie czujesz, Titi. Absolutnie niczego.

– Nie nazywaj mnie tak! – podniosła głos.

– Spróbuj mnie powstrzymać, Titi. – Nie przestając się śmiać, stanął naprzeciwko niej.

Spróbowała. Rzuciła się na niego bez ostrzeżenia, z całą siłą swojej frustracji zamłóciła pięściami w jego tors.

Angelo nawet nie drgnął. Poczowała się jak motyl próbujący przebić się przez szybę. Jego czarne oczy lśniły rozbawieniem, a zmysłowe usta wciąż uśmiechały się wyzywająco. Zamachnęła się jeszcze raz, mierząc w policzek. Nie zdołała go dosięgnąć. Ruchem tak szybkim, że niemal niewidocznym, wyciągnął rękę i zamknął jej nadgarstek w żelaznym uścisku.

– Wolnego – zacmokał, kręcąc głową. – Aż tak niegrzecznie bawić się nie będziemy.

Pchnięta impetem własnego ciosu, zrobiła krok do przodu. Ich ciała zderzyły się. I przywarły do siebie, jak gdyby były posłuszne magnetycznemu przyciąganiu, którego moc skazywała na zapomnienie wszystko, co ich dzieliło.

Angelo puścił nadgarstek Natalii, żeby zacisnąć złaknione, niecierpliwe dłonie na jej biodrach. Ona powiodła palcami po jego policzkach, szorstkich od kielkującego zarostu, chwyciła w pięści pasma włosów, pociągnęła mocno ku sobie, nagle rozchyliła wargi. Kiedy ich usta spotkały się, wpiły w siebie z dziką

zarłocnością, poczuła, że jego męskość nabrzmiewa, twardnieje, pulsuje gorącem. Jego biodra napierały na nią z całą siłą pożądania, której nie chciał, i nie potrafił dłużej powstrzymać.

Z głuchym pomrukiem przycisnął ją do siebie jeszcze mocniej, gorączkowo szukając zapięcia sukni na jej plecach. Palce ślizgały się po gładkim materiale, plątały wśród zaszewek.

Natalia cofnęła się, rozkazująco uniosła ramiona. Angelowi błysnęła myśl, że ma przed sobą czarodziejkę, władczynię magii i ukrytych mocy, która podczas tajemnego rytuału przyzywa potęgę żywiołów. A potem przestał myśleć. I odpowiedział na jej wezwanie.

Zebrał w dłonie lekki jak puch materiał spódnicy i pociągnął ku górze. Z mglistym uczuciem ulgi skonstatował, że nic się nie rozdarło, gdy oswobadzał żonę ze zwojów białego tiulu. Suknia zafurkotała w powietrzu i opadła z szelestem na posadzkę tarasu. Żadne z nich się nie obejrzało.

Angelo wpatrywał się w Natalię. Krew uderzyła mu do głowy, na moment przesłoniła pulsującą, czerwoną mgłą widok jej smukłego ciała, jaśniejącego w półmroku niczym płomień świecy. Nie miała na sobie nic, poza skrawkiem półprzezroczystej koronki okrywającym łono. Białe paski sandałków krzyżowały się wokół jej wąskich kostek, a wysokie obcasy sprawiały, że jej nogi zdawały się nieprawdopodobnie długie i cudownie zgrabne. Piersi miała nagie. Mógł się domyślić, że pod wydekoltowaną suknię nie włożyła niczego. Nie musiała. Idealny kształt jej krągłości, wpisany w zarys sylwetki o wiotkiej talii i dziewczęcym, delikatnym łuku bioder, wrył się w jego świadomość ognistymi liniami.

Oczy Angela pociemniały, nozdrza zadrgały, usta stężały w grymasie pożądania. Przez moment stali naprzeciwko siebie – ona drobna, jasna, prawie naga, on wysoki, kompletnie ubrany, mroczny. Natalia pomyślała, że mogłaby patrzeć na niego bez końca. Objęła wzrokiem jego szczupłą twarz o mocnych, męskich rysach. Czarne oczy, lśniące pod szerokimi łukami brwi, zmysłowe usta, rozchylone teraz w niemal drapieżnym grymasie. Powiodła spojrzeniem wzdłuż szerokiej linii ramion, w dół, ku wąskim biodrom. Potrzebowała najwyżej sekundy, żeby zmienić zdanie. Nie chciała na niego patrzeć ani chwili dłużej. Pragnęła go. Chciała, żeby ją posiadał. Wystarczył sam jego widok, powietrze drgające od napięcia pomiędzy nimi, żeby zmiękła jak wosk. Gorąca tęsknota jej ciała stawała się coraz potężniejsza, coraz bardziej natarczywa. Miała wrażenie, że jeśli nie poczuje na sobie jego ciężaru, to zginie. Jej wnętrze pulsowało głodem, który tylko on mógł nasycić.

– Angelo... proszę – szepnęła, wyciągając ku niemu ręce, i w tej samej chwili znalazła się w jego ramionach. Porwał ją, uniósł, posadził na krawędzi kamiennego stołu. Wbiła paznokcie w jego barki, odchyliła się w tył, a on chwycił jej majtki i szarpnął mocno. Koronkowy materiał naprężył się i rozdarł się z cichym trzaskiem, znacząc jej pośladki ukośną, piekącą pręgą, uwalniając w niej szaleństwo. Pod nagą

skórą czuła ciepło nagrzanego słońcem kamienia, nad jej głową gwiazdy wirowały w obłąkańczym tańcu. Uniosła nogi, objęła jego biodra, dźgnęła go obcasami, jak gdyby to były ostrogi. Patrzyła spod rzęs, jak Angelo zrzuca z siebie marynarkę, ściąga koszulę. Wciąż obejmując go nogami, sama sięgnęła do zapięcia spodni. Rozpięła pasek, suwak, zanurkowała dłońmi pod materiał, tam, gdzie wyraźnie odznaczał się dumny, wyprężony kształt jego męskości. Objęła go palcami, przesunęła nimi wzdłuż jego aksamitnej twardości, płynnym, kuszącym ruchem. Wzmocniła dotyk, powtórzyła pieśczętę jeszcze raz, i jeszcze, aż jęknął głucho i odsunął jej ręce. Pchnął ją, nie siląc się na delikatność, a kiedy opadła na plecy, zamknął jej nadgarstki w uścisku i przycisnął je do podłoża. Zmrużyła oczy i posłała mu śmiałe, naglące spojrzenie. Nie czekał dłużej. Wdarł się w nią jednym, potężnym ruchem bioder, a ona poczuła, jak krew w niej musuje nagłą, dziką radością. Jej ciało zdawało się zbyt małe, żeby pomieścić emocje, jakie budziła jego bliskość, a jednak chciała więcej. Krzyknęła, mocniej dźgnęła go obcasami. Zrozumiał. Natarł na nią z całą siłą swojej namiętności, narzucił rytm, na początku bezlitośnie powolny, niemal senny, by mogła smakować jego intymny dotyk coraz głębszą, coraz mocniejszą penetracją. Kiedy poczuł, jak jej jedwabiste wnętrza zaciska się wokół niego, przyspieszył, zintensyfikował pchnięcia. Wyprężyła się, krzyknęła znowu, głośno, wysoko, czując, jak zalewają pierwsza fala rozkoszy. Przyłgnęła do niego kurczowo, rozchyliła usta, niemo błagając o więcej, choć przecież wiedziała, że o nic nie musi go prosić, bo oboje byli posłuszni tej samej namiętności. Powierzył jej siebie, swoją wieloletnią tęsknotę i gwałtowne pragnienie, a gdy ona przyjęła go całego, do końca, ogarnęła ich rozkosz potężna i niepojęta, jak strumień kosmicznej energii.

– Mam nadzieję, że gospodyni naprawdę sobie poszła – mruknął Angelo jakiś czas później, opadając na fotel.

Natalia zachichotała jak szalona, przekręciła się na bok i wsparła na ramieniu.

– Obawiasz się, że rozpowie w miasteczku, jak to przyłapała młodego pana Bellandiego bez spodni? – Sięgnęła po gałązkę winogron, uniosła ją w dłoni i objęła wargami purpurowy, nabrzmiały sokiem owoc.

– Dlaczego miałbym się obawiać? – Angelo parsknął śmiechem, rozsiadł się wygodniej, uwalniając stopy z butów i skłębionych, dolnych partii odzieży. – Chyba nie uważasz, że mam się czego wstydzić?

Rozgryzła winogrono, rozkoszując się jego chłodną słodyczą. Przesunęła wzrok po nagim ciele siedzącego naprzeciwko mężczyzny. Powoli, nie roniąc żadnego szczegółu.

– Nie, panie Bellandini. Absolutnie nie ma pan czego się wstydzić.

Chyba nie usłyszał, co mówiła. Jak zahipnotyzowany wpatrywał się w jej usta. Natalia uśmiechnęła się. Nie trzeba było specjalnej przenikliwości, żeby odgadnąć, na co miał chęć; wystarczyło spojrzeć na reakcję jego ciała.

– Jeszcze ciągle... głodny? – Zatrzepotała rzęsami, podając mu winne grono.

– Owszem. – Wstał i wziął ją na ręce, uniósł bez wysiłku. – Co ty na to, żebyśmy skonsumowali deser w łóżku?

– Świetny pomysł – szepnęła, muskając wargami jego ucho. Kiedy ruszył ku oszklonym drzwiom wiodącym do wnętrza domu, objęła jego kark ramionami.

Wciąż trzymając ją na rękach, sięgnął do klamki. Nie zauważył, że drgnęła i zeszywniała na moment, kiedy jej wzrok padł na rozciągający się poniżej tarasu duży basen. Prostokątna tafla wody zdawała się czaić w półmroku, nieruchoma, ukryta wśród liści. Natalia poczuła dreszcz, jakby właśnie spojrzała w czarną, lodowatą otchłań śmierci. Uciekła od tego wrażenia, mocniej wtulając się w ramiona Angela. Zaciągnęła się zmysłowym, męskim zapachem jego rozgrzanego ciała. Niósł ją po schodach do sypialni, kołysząc łagodnie, jak gdyby była lekka jak piórko. Siłą woli uciszyła wspomnienia, które ciążyły jej na sercu niczym ołów.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Zanim nadszedł świt, kochali się jeszcze długo na wielkim, zaścielonym satyną łożu. Blask świec sączył się delikatnie przez cieniutki, biały materiał staroświeckiego baldachimu, nasycił ciepłą barwą kamienne ściany sypialni i ciemne, grube belki drewnianego stropu. Wreszcie Natalia usnęła, skulona u boku Angela. On leżał nieruchomo, wpatrzony w sufit. Miał wrażenie, że choć wyczerpał cały zapas namiętnej czułości, jaką żywił do swojej młodej żony, nie zdołał ukoić jej napięcia, uciszyć dręczącego ją niepokoju. Bezradny wobec pytań, na które nie znał odpowiedzi, zaczął powoli zapadać w drzemkę, gdy nagle Natalia drgnęła, wyprężyła się, zadygotała.

– Titi? – mruknął sennie, otworzył oczy.

Nie zareagowała. Spała. Powieki miała zamknięte, ale jej twarz skurczyła się w grymasie przerażenia. Targnęła się jak ryba wyrzucona na piasek, poruszając głową po poduszce, gwałtownie, to w jedną, to w drugą stronę.

– Nie – jęknęła niewyraźnie, a potem nagle usiadła i krzyknęła rozziewając. – Nie! Nie!

Potrząsnął ją lekko, pogłaskał grzywę potarganych włosów.

– Już dobrze, kochana. Cichutko – mówił śpiwnie, jak do dziecka. – To był zły sen. To tylko zły sen.

Nagle uniosła powieki i spojrzała na niego ogromnymi oczami. Wzrok miała całkowicie przytomny. I pełen rozpacz. Przez długą chwilę patrzyła na niego, nieruchoma, milcząca, aż wreszcie ukryła twarz w dłoniach, a jej ciałem wstrząsnął szloch.

– Nie mogłam go znaleźć – wyrzuciła z siebie. – Nagle zniknął i nie mogłam go znaleźć!

Łagodnym ruchem odgarnął włosy z jej czoła, ujął jej drżące dłonie i zmusił, by na niego spojrzała.

– Kogo nie mogłaś znaleźć, maleńka?

Nie odpowiedziała. Zobaczył, że jej usta drżą coraz mocniej.

– To moja wina. Moja wina – jęknęła rozziewając. Zaczęła szarpać się za włosy, jakby ból doprowadził ją do obłądzenia.

Angelo przeraził się nie na żarty. Objął ją i przytrzymał, chociaż się wrywała. Nie chciał, żeby zrobiła sobie krzywdę.

– Miałaś zły sen, Titi – tłumaczył cierpliwie. – Tak naprawdę nic się nie stało. Wszystko jest dobrze. Wszystko jest w porządku.

Spojrzała na niego tak, jakby bredził. Gwałtownie pokręciła głową, szarpnęła się jeszcze raz, westchnęła i skapitulowała. Opadła na jego pierś i wybuchnęła płaczem.

– Tak mi przykro, tak strasznie mi przykro! – powtarzała pomiędzy kolejnymi spazmami.

Nie próbował już niczego jej tłumaczyć, nie starał się nawet zrozumieć, o co jej chodzi. Po prostu kołysał ją w ramionach, łagodnie, kojąco.

– Jestem przy tobie – zapewniał. – Jestem przy tobie, *cara*.

Zdawało mu się, że minęły wieki, zanim jej rozpaczliwy płacz uspokoił się choć trochę.

– Co się stało, Natalio? – zapytał cicho, poważnie, gdy wreszcie jej gwałtowne spazmy złagodniały i umilkł rozdzierający szloch.

– Przecież wiesz. Nic się nie stało – wyswobodziła się z jego ramion, usiadła prosto i odwróciła wzrok. – Miałam zły sen, to wszystko. Nie ma o czym mówić.

– Akurat. – Nie zamierzał udawać, że jej wierzy. – Gdyby to był tylko zły sen, uspokoiłabyś się po przebudzeniu. Może byłabyś trochę roztrzęsiona, ale szybko doszłabyś do siebie. Nie wmawiaj mi, że nic się nie stało. Widziałem przerażenie w twoim wzroku, Titi. Słyszałem rozpacz w twoim głosie. Powiedz mi, o czym śniłaś? O co się obwiniasz? Jakie wspomnienie wywołuje w tobie tak gwałtowny atak płaczu, że niemal pęka ci serce?

Milczała. Schyliła głowę i wzruszyła ramionami, jak uparte dziecko.

– Nie odpychaj mnie, Titi. – Angelo poczuł, że ogarnia go frustracja. – Nie widzisz, że chcę ci pomóc?

– Nie potrzebuję pomocy – powiedziała przez zaciśnięte zęby. – Wszystko jest w porządku, naprawdę. Czuję się dobrze i...

– Czujesz się dobrze? – wybuchnął. – To dlaczego jesteś przeraźliwie blada? Dlaczego masz podkrążone oczy, jakbyś od dawna spokojnie nie przespała żadnej nocy? Myślisz, że nie zauważyłem, jaka jesteś udręczona?

Natalia wyplątała się z pościeli i skrzywiła usta w cynicznym grymasie.

– Aleś sobie żonę znalazł! Blada jak upiór, roztrzęsiona, zbikowana. – Pokręciła głową, zaśmiała się gorzko. – Dlaczego, Angelo? Mogłeś przecież poślubić jakąś zrównoważoną, spokojną dziewczynę o zdrowej, rumianej cerze, która nie miałaby problemów z psychiką i chętnie urodziłaby ci gromadkę dzieci. A ja... jestem tylko jedną, wielką chodzącą pomyłką. Nie potrzebujesz kogoś takiego w swoim życiu.

– Mylisz się. – Popatrzył na nią poważnie. Poczula się zbita z tropu, kiedy nie odpowiedział cynizmem na jej cynizm. Potrafiłaby sobie poradzić z jego pogardą, niechęcią czy gniewem, ale przed szczerym, pełnym czułości spojrzeniem nie umiała się bronić.

Podeszła do okna. Pierwsza łuna poranka przełamała już mrok, oddzieliła na linii horyzontu jaśniejące niebo od wciąż ciemnego morza. Widok tchnął

majestatycznym spokojem. Jej własne, rozedrgane napięcie wdzierало się w ciche piękno przedświt jak fałszywa nuta w harmonijną muzykę sfer. I nic dziwnego. Odkąd Liam zginął, całe jej życie było... uzurpacją. Zgrzytem. Jeszcze jednym dowodem na to, że nie ma sprawiedliwości na tym świecie.

– Potrzebuję cię. A ty potrzebujesz mnie – usłyszała. Głos Angela, łagodny jak pieśczoła, wypełnił jej pierś trudnym do zniesienia bólem. Czula się tak, jak gdyby wyrwał jej serce. – Dlaczego zamykasz się przede mną? – pytał. – Co się z tobą dzieje, Natalio?

– Daj spokój – szepnęła z uporem. – I tak nie zrozumiesz.

– Pomóż mi zrozumieć.

Obróciła się i popatrzyła na niego. Oczy miał ciemne, pełne troski. Siedział na łóżku, półnagi, potężny, a jednak... całkowicie bezradny.

Boże, jak ja go strasznie kocham, pomyślała nagle, i ta myśl zdumiała ją tak, że aż westchnęła.

Wystarczył moment, nie dłuższy niż jej westchnienie, żeby pojęła z przyprawiającą o dreszcz pewnością, że taka właśnie jest prawda. Kochała Angela. Ten ból, który teraz zdawał się rozrywać jej pierś... to właśnie była miłość. Taka jak wszystko inne w jej życiu – chybiona. I skazana na niespełnienie.

Gdyby Angelo dowiedział się, co obciąża jej sumienie, czulość w jego oczach zamieniłaby się w odrazę. Nie potrafiła wyznać mu prawdy o sobie, nie miała na to odwagi. A nawet ktoś tak pokręcony jak ona wiedział, że miłość nie ma szans, jeśli próbuje się ją oprzeć na niedopowiedzeniach i kłamstwach.

– Odpocznij, Angelo – powiedziała cicho. – Prześpij się trochę. Ja wyjdę na chwilę do ogrodu, jeśli pozwolisz. Czuję, że świeże powietrze dobrze mi zrobi.

Nie czekając na jego odpowiedź, obróciła się na pięcie i wybiegła z sypialni. Koszula nocna plątała się wokół jej kolan. Po chwili stanęła w drzwiach na taras i odetchnęła głęboko. Świt nie przyniósł chłodu, ale po spokojnej nocy zerwał się wiatr. Ciepłe podmuchy z południa kołysały wysokimi kolumnami cyprysów, szeleściły w liściach krzewów. Na morzu podnosiły się fale. Starając się nie patrzeć w stronę martwej, przerażającej tafli basenu, pobiegła w dół schodami wiodącymi ku plaży. Deski stopni dudniły pod jej bosymi stopami, dzikie podmuchy wiatru rozwiewały włosy. Biegła tak szybko, jakby chciała uciec od własnych myśli. Nie zatrzymała się, kiedy zamiast gładkiego drewna poczuła pod stopami ostry żwir i nieregularne, nadbrzeżne kamienie. W biegu zrzuciła koszulkę i naga zanurkowała w fale. Płynęła chwilę pod wodą, a potem wynurzyła się i odrzuciła włosy na plecy. Fale nacierały na nią, spienione, gnane wiatrem. Zwróciła się ku nim, płynnie poruszyła nogami, rozłożyła ramiona... i wyzwalała je do walki. Gołymi rękami pokonywała korowód wodnych olbrzymów, zmagala się z nimi, wciskała się pomiędzy nie rytmicznymi, mocnymi ruchami ramion i nóg. Przepląnęła dobre ćwierć kilometra, utrzymując intensywny rytm, a morze wciąż wysyłało ku niej nowe zastępy, które nadbiegały rozedrganymi, kobaltowymi szeregami zza

jaśniejącego horyzontu. Powoli jej ciało zaczęła ogarniać euforia walki, a potem, wreszcie – błogosławieństwo znużenia. Obróciła się na plecy, poddała. Pozwoliła, by fale unosiły ją łagodnie, z powrotem ku brzegowi. Na rozplomienione luną niebo wtoczyła się wielka złota kula słońca.

Natalia myślała o wszystkich tych chwilach, gdy była dziewczynką i spędzała samotnie wakacje u dziadków w Crail. Niepilnowana przez nikogo, biegała na plażę i wyzywała morze na pojedynek, własne bezpieczeństwo mając kompletnie za nic. Rzuciła się w fale ze straceńczą desperacją, wyrażając w ten sposób cały bunt i rozpacz. Zasługiwała wszak na to, żeby woda odebrała jej życie. Ale to nigdy nie nastąpiło; pewnego dnia przekonała się natomiast, że jest naprawdę dobrą pływaczką. I pokochała morze. Było żywe, zmienne i wciąż to samo, zawsze gotowe do pojedynku, znajome, a jednocześnie tajemnicze i groźne. Basenów natomiast bała się panicznie. Woda była w nich nienaturalnie spokojna, jakby martwa, uwięziona pomiędzy wysokimi, pionowymi ścianami. Wydawała się czysta i bezpieczna, ale czaiła się w niej niewidzialna groza. Od czasu śmierci Liama sam widok basenu wywoływał w niej lodowate dreszcze przerażenia.

Słońce zdążyło się już wspiąć wysoko na niebo, kiedy wśliznęła się do willi przez uchylone drzwi tarasu. Zamierzała przemknąć na palcach do łazienki, ale w połowie drogi zatrzymała się jak wryta. Z kuchni dolatywała niebiańska woń świeżo zaparzonej kawy.

Węsząc, ruszyła za tym zapachem przez rozświetlony salon, gdzie na kamiennej podłodze leżał jasny, zabawnie włochaty dywan i stały rattanowe meble. Kuchnia, urządzona od strony wschodniej, była tylko częściowo zamknięta; Natalia wyjrzała ostrożnie zza grubego, drewnianego słupa podtrzymującego strop w miejscu, gdzie wyburzono dawną ścianę, tworząc szerokie przejście. Spodziewała się, że może zastać tu gospozię szykującą śniadanie, i nie chciała przerazić biednej kobiety. Wiedziała, jak wygląda po poranku spędzonym nad morzem. Włosy miała wilgotne, splątane i pełne piasku, koszulka nocna, którą uznała za dość elegancką, żeby spędzić w niej noc poślubną, była pomięta i irytująco kleiła się do jej wilgotnej skóry. Jeżeli droga do dzbanka z kawą nie będzie wolna, zrobi w tył zwrot i pójdzie włożyć na siebie coś przyzwoitego...

– Widzę, że pływałaś.

Angelo, ubrany tylko w czarne bawełniane spodnie o szerokich nogawkach, krzątał się przy kuchennym blacie. Nawet nie podniósł głowy; nie miała pojęcia, jakim cudem ją dostrzegł.

– Kawy? – Nie czekając na jej odpowiedź, napełnił kubek ciemnym, parującym płynem i wetknął go w jej wyciągnięte dłonie. Chciwie upiła pierwszy, gorący łyk, skrzywiła się i sięgnęła po cukier.

– Masz chęć na omlet? – spytał, otwierając lodówkę.

– Sam przyrządzasz? – zdumiała się. – Myślałam, że masz armię służących.

– W armii już byłem. – Wzruszył ramionami. – Cenię sobie spokój i nie zamierzam zamienić tego miejsca w koszary. A mówiąc serio, gospodynię dziś odwołałem, bo chcę, żebyśmy mieli pełną swobodę. Pitraszę natomiast z przyjemnością. Lubię to.

– Skoro tak... to poproszę o omlet.

– Z pomidorami, kaparami i cebulką czy z malinami?

– Z pomidorami, kaparami i cebulką. A maliny osobno, jeśli można.

– Już się robi, moja pani. – Angelo zakręcił się, zatarł ręce i postawił na blacie pełną miskę owoców. – Mam serdecznie dosyć pięciogwiazdkowych hoteli, śniadań podawanych przez kelnerów oraz służących odgadujących każdą twoją myśl.

– Biedny bogaty chłopiec – parsknęła, sięgając po malinę. Była chłodna, dojrzała i cudownie słodka.

– I kto to mówi? – rzucił z przekąsem, zabierając się do ubijania jajek. – O ile wiem, tobie też nigdy niczego nie brakowało. Wychowałeś się w zamożnym domu, twój ojciec jest bardzo utalentowanym biznesmenem. Rozmawialiśmy chwilę podczas wesela. Opowiedział mi, jaką strategię przyjął wobec kryzysu...

– O, tak – wpadła mu w słowo, sięgając po kolejną malinę. – Mój ojciec... ma wiele talentów.

Angelo doprawił masę jajeczną, po czym wylał ją z sykiem na patelnię.

– Nie przepadasz za nim, prawda? – spytał spokojnie, nie przerywając pracy.

– Skąd wiesz? – Zrobiła wielkie oczy.

– Wystarczyło popatrzeć, jak na niego reagujesz.

– Obrócił omlet, zabrał się za krojenie pomidorów.

– Kiedy prowadził cię do ołtarza, szłaś cała sztywna. Myślałem, że to z tremy, ale zauważyłem, że odprężyłaś się, gdy tylko puścił twoje ramię. Podczas przyjęcia nie uśmiechnęłaś się do niego ani razu. A kiedy pojawiał się w polu twojego widzenia, odwracałaś wzrok.

– Jesteś bardzo spostrzegawczy. – Upiła łyk kawy.

– Fakt, moje relacje z ojcem są... trudne. Ale to już wiesz, przecież odbyliście szczerą, męską rozmowę na mój temat.

– A ciebie oburzyło, że omawialiśmy twoje problemy.

– Omawialiście moje problemy? – zaśmiała się gorzko i pokręciła głową. – Naprawdę myślisz, że to właśnie robiliście? Wobec tego pozwól, że cię oświecę. To był teatr jednego widza albo raczej słuchowisko jednego odbiorcy. Adrian Armitage odgrywał przed tobą rolę idealnego ojca, którego mądra wyrozumiałość i anielska cierpliwość od lat są wystawiane na ciężkie próby przez córkę. Umęczonego ojca, który kocha swoje dziecko pomimo całej jego niewdzięczności. Podczas rozmowy z tobą tak umiejętnie posługiwał się urokiem osobistym, że słuchałeś go z przyjemnością. Sam nie wiesz, kiedy poczułeś, jak bardzo go

podziwiasz i jak szczerze mu współczujesz. Nawet przez myśl ci nie przeszło, by podać w wątpliwość którekolwiek z jego słów.

Angelo nie przerywał. W milczeniu postawił przed Natalią talerz i usiadł naprzeciwko.

– Wiem, że dokładnie tak było – mówiła dalej. – I nie mam ci tego za złe. Mój ojciec potrafi dać takie przedstawienie, że każdy się nabiera. Nikomu nie przychodzi do głowy, że przecież to są tylko słowa, a powiedzieć można wszystko. Nikt nie chce dostrzec, że matka, która tkwi przy nim dla zachowania pozorów sielankowego obrazka, ucieka w alkohol. Nikt nie widzi, że dzieci...

Urwała, napiła się kawy. Głos miała głuchy, jakby dławił go ciężar żalu, który gromadził się w jej sercu od lat. Angelo poczuł, że budzi się w nim przemożna, instynktowna potrzeba, by ją chronić. Jakby przyczytało się w nim zwierzę, bestia gotowa rozszarpać każdego, kto ośmieliłby się skrzywdzić kobietę, którą kochał.

Tak, kochał ją. Nie było sensu oszukiwać się bajkami o czysto fizycznym pożądaniu, które zniknie, gdy zostanie zaspokojone. Mógł rozbudzić jej namiętność i posiąść jej ciało, ale zdawał sobie sprawę, że to mu nie wystarczy. Pragnął dać jej szczęście.

– Adrian Armitage – ciągnęła Natalia ponuro – jest dobrym mężem i troskliwym ojcem tylko na pokaz. Nie znasz go, Angelo. Nie wiesz, co z niego wyłazi, gdy czuje się bezpieczny w domowym zaciszu. Nie masz pojęcia, do czego jest zdolny.

Angelo pochylił się ku niej i zajął jej w oczy.

– Boisz się go? – spytał bardzo cicho, głosem napiętym jak cięciwa łuku.

– Już nie. – Wzruszyła ramionami, sięgając po plaster pomidora. – Uodporniłam się.

Czyżby, pomyślał, czując jak narasta w nim gniew. Nauczyłaś się zamykać w sobie, to pewne. Nauczyłaś się nieufności. Obawiasz się, że zostaniesz skrzywdzona, i uciekasz od każdego, kto się do ciebie zbliży, żeby te obawy nie mogły się spełnić. Ale nie, nie nabrałaś odporności. Jesteś po prostu zrezygnowana. Uważasz, że nie zasługujesz na to, by spotkało cię w życiu coś dobrego. Nadal jesteś wrażliwa. I bezbronna.

– Co twój ojciec ci zrobił? – spytał, ledwie panując nad sobą. Jego głos przypominał głuche, ostrzegawcze warknięcie.

– Po co o tym mówić? – Uniosła kubek, jak gdyby chciała się za nim schować. – Po co rozgrzebywać przeszłość? Zamierzasz pomścić moje krzywdy, dając mu w zęby przy okazji najbliższego rodzinnego spotkania?

– Jeśli ktokolwiek, wliczając w to twojego ojca, ośmieli się użyć wobec ciebie przemocy, czy to fizycznej, czy werbalnej, będzie miał do czynienia ze mną. I bądź pewna, że kiedy z nim skończę, będzie szczerze żałował, że nie ograniczyłem się do wybicia mu kilku zębów.

Ton jego głosu był lodowaty, a ona, paradoksalnie, poczuła, że wypełnia ją ciepło. Powiedziała prawdę, i jej słowa nie zostały zbagatelizowane ani wyśmiane.

Był ktoś... pierwszy raz w życiu był ktoś, kto jej wierzył i chciał stanąć w jej obronie. Wiedziona nagłym odruchem, wyciągnęła rękę i dotknęła palcami jego dłoni. Obrączka ślubna zaśniła w słońcu, zamigotały kolorowe kamienie zaręczynowego pierścionka. Spojrzała w oczy mężczyzny, którego poślubiła, i zobaczyła w nich żar, niezłomność podjętej decyzji. Gotowość, żeby trwać przy niej, dopóki śmierć ich nie rozłączy.

Gdyby tylko mogła odpowiedzieć mu tym samym! Ale to była utopia. Zbyt piękne, nieziszczalne marzenie. Przysięgła mu przecież nie tylko miłość, ale i uczciwość małżeńską. Wiedziała, że nie ma prawa skrywać przed nim prawdy o sobie, ale wyznać jej nie była w stanie.

Jeszcze nie teraz, powiedziała sobie. Może świadczyło to o jej wyrachowaniu, ale chciała najpierw nacieszyć się miłością w jego oczach. Nasycić się namiętnością, którą budził w niej najlżejszym nawet dotykiem. Zatracić się z nim w ekstazie i zapamiętać na zawsze piękno tego doświadczenia. Bo chociaż tym razem Angelowi udało się doprowadzić ją do ołtarza, to w kwestii zasadniczej nic się nie zmieniło. Nie nadawała się do małżeństwa, nie mogła założyć rodziny.

Kiedy Angelo dowie się prawdy, porzuci ją. Nie miała co do tego najmniejszych wątpliwości.

Jeszcze nie teraz, powtórzyła w myślach, obejmując wygłodniałym spojrzeniem jego piękną twarz, mocne ramiona, cudownie szeroki, umięśniony tors, który wyglądał jak wykuty w złocie. Czysty, nienasycony zachwyty kazał jej poderwać się z miejsca.

Bezceremonialnie wskoczyła mu na kolana, pocałunkiem wyznała, czego pragnie. Kiedy wyczuła jednoznaczny reakcję jego ciała, westchnęła. Jej wargi, zęby i język przypuściły na niego tryumfalny atak. Jej dłoń, jak małe, bezczelne zwierzątko, podążyła w dół jego twardego brzucha, wśliznęła się pod materiał spodni.

Kiedy zdecydowanie ujął ją za ramiona i odsunął od siebie, znieruchomiła ze zdumienia tak totalnie, że nawet zapomniała o oddychaniu.

– Nie chcesz? – wyjąkała wreszcie, śmiertelnie zażenowana.

– Doskonale wiesz, że chcę – powiedział powoli. Wzrok miał poważny. – Ale jest coś, czego pragnę bardziej. Dopóki nie zdecydujesz się mi zaufać, nie zamierzam udawać, że wszystko jest między nami w porządku. Dla ciebie seks jest sposobem na uniknięcie prawdziwej intymności, a ja nie będę ci tego ułatwiać.

– Seks sposobem na uniknięcie intymności? – Uniosła brwi. – Czy to aby nie jest sprzeczność? Oksymoron? Przecież seks to aktywność z założenia intymna.

– Owszem, na poziomie fizycznym. Ale nie każdy chce i potrafi przenieść tę intymność na poziom emocjonalny. Na poziom zaufania. Jestem pewien, że nas na to stać i nie powinniśmy zadowalać się czysto fizyczną relacją. To dla nas za mało, Natalio.

– Nie wydziwiał – pokryła zakłopotanie śmiechem. – Mamy świetny seks. Po co kombinować?

– Tak, mamy świetny seks – potwierdził, biorąc ją za rękę. – I zamierzam poświęcić się uprawianiu go ze wzorowym zaangażowaniem, ale najpierw powiesz mi, dlaczego tak strasznie płakałaś ostatniej nocy. Muszę wiedzieć, co cię gnębi.

Popatrzyła na niego z wyraźnym wahaniem. Rozchyliła usta. Westchnęła.

– Gnębi mnie tylko jedno – powiedziała, siląc się na lekki ton. – Mój mąż uchyla się od obowiązków małżeńskich.

– Coś mi się zdaje – odparł, podnosząc się powoli – że muszę chyba ostudzić trochę zapał mojej żony.

Zobaczyła, że oczy błysnęły mu jak chłopcu, który planuje psotę. W następnej chwili chwycił ją w pól, uniósł i przerzucił sobie przez ramię. Pisnęła zaskoczona i zaczęła się wrywać. Oczywiście bezskutecznie. Angelo wzmocnił chwyt, a ona zaczęła wic się i wymachiwać bosymi nogami. Sytuacja wydała jej się tak absurdalna, że ogarnął ją szaleńczy chichot.

Dokąd ją niósł? Do sypialni? Chyba nie, bo trzasnęły drzwi i poczuła na nagiej skórze dotknięcie południowego słońca. Z pozycji, w jakiej się znajdowała, widziała głównie nagie plecy Angela, niezwykle interesujący kształt jego jędrnych pośladków pod czarnym materiałem spodni i kamienne stopnie, po których schodzili. Wykręciła się jak akrobatka, wyciągnęła szyję, wyjrzała ciekawie zza jego ramienia.

I zmartwiała, a fala mdłości zdławiła jej krzyk.

Stali nad samą krawędzią basenu.

Połykująca tafla wody zdawała się wirować przed jej oczami, sięgać ku niej jak rozwany, makabryczny lej. W uszach słyszała tysiące dzwonów, które biły szaleńczo, jak na trwogę. Gdzieś z bardzo daleka dobiegł ją beztroski śmiech Angela.

– Co powiesz na małego nurka do basenu, najdroższa?

Nie mogła wydobyć głosu. Targnęła się rozpaczliwie, całym ciałem, tak mocno, że Angelo stracił równowagę. Sztywna, sparaliżowana grozą, miała wrażenie, że ogląda wszystko w zwolnionym tempie.

Angelo zachwiał się, zrobił półobrót, usiłując odzyskać równowagę, ale ziemia usunęła mu się spod nóg. Wciąż ją trzymając, zaczął opadać ku powierzchni wody. Zdawało jej się, że trwa to wieczność. Wciąż słyszała jego beztroski śmiech. Puścił ją dopiero wtedy, gdy woda rozstąpiła się pod nim, z rozbryzgiem, który w jej oczach wyglądał jak potworna, rozwierająca się, pełna kłów paszcza.

A potem woda zamknęła się nad nią, głuszając wszelką myśl. Lodowata drętwa przeniknęła ją na wskroś, aż po dno duszy. Nawet nie próbowała z nią walczyć. „Nareszcie” – rozległ się pod jej czaszką jakiś cichy głos. Nareszcie. I ogarnęła ją ciemność.



Angelo nie przestał się uśmiechać, nawet kiedy wpadł do basenu. Słońce na błękitnym niebie, cudownie chłodne objęcia wody, a przede wszystkim ciepłe, gibkie ciało dziewczyny w jego ramionach – wszystko to sprawiało, że czuł, jak bardzo piękne jest życie. W tej pięknej, beztroskiej chwili nie wątpił, że ich historia będzie miała happy end. Natalia w końcu pokona nieufność. Będą prawdziwym małżeństwem. A póki co, nic nie stało na przeszkodzie, żeby pobaraszkowali trochę w basenie. Ucieszył się, że Natalia lubi wodę – musiała lubić, skoro przysłała na śniadanie z mokrymi, zapiaszczonymi włosami, a kiedy go pocałowała, poczuł na jej ustach słony smak morza. Po kąpieli morska sól na pewno osiadła wszędzie na jej skórze, trzeba było ją spłukać, żeby nie doszło do podrażnień. Basen wydawał się idealnym pomysłem.

Wypłynął na powierzchnię, parsknął, rozejrzał się. Natalii nigdzie nie było. Dopiero po chwili zobaczył ją pod wodą. Oczy miała zamknięte, usta rozchylone. Wokół jej bladej twarzy włosy poruszały się płynnie, poskręcane jak ciemne węże. Cienki materiał nocnej koszuli na ramiączkach unosił się, nie skrywając nagości jej przerażająco nieruchomego ciała.

Strach chwycił go za gardło, nagły skok adrenaliny przeszył go dreszczem i pchnął do działania. Zanurkował. Woda w tym miejscu miała trzy metry głębokości, ale potrzebował zaledwie kilku sekund, żeby chwycić ją w ramiona, odbić się od dna i popłynąć do krawędzi basenu. Nigdy potem nie mógł sobie przypomnieć, w jaki sposób znalazł się na brzegu. Pamiętał tylko, że położył ją, wciąż bladą i nieruchomą, na rozgrzanych kamieniach nabrzeża, i padł przy niej na kolana. Nakazując sobie spokój, ujął jej twarz w dłonie. Zdawało mu się, że nie wyczuwa oddechu. Choć w słońcu musiało być ponad trzydzieści stopni, przerażenie sprawiło, że zrobiło mu się lodowato.

Nagle Natalia otworzyła oczy, łąpczywie wciągnęła powietrze. Przez chwilę patrzyła na niego nieprzytomnie, a potem usiadła i rozkaszała się. Nie powiedział ani słowa. Wziął ją na ręce, ostrożnie, jakby się bał, że każdy mocniejszy wstrząs może jej zaszkodzić, bez słowa zaniósł ją do domu i posadził na kanapie.

– Nie wiedziałem, że nie umiesz pływać. – Owinął ją kocem. – Nie pomyślałem, że coś ci się może stać. Jak się czujesz? Może powinniśmy pojechać do szpitala?

– Umiem pływać. – Mocniej otuliła się kocem. Szczękała zębami, choć nie czuła zimna. – I nie, nie chcę jechać do szpitala. Nic mi nie jest.

– Umiesz pływać, ale poszłaś na dno jak kłoda. Nic ci nie jest, ale usta masz sine i szczękasz zębami. *Dio mio!* – wybuchnął. – Powiedz mi, co się z tobą dzieje, Natalio. Widzę przecież, że dręczy cię niepokój, prześladowają cię lęki. Budzą cię w nocy, odbierają przytomność na jawie. Dlaczego?

Spojrzała w jego ciemne oczy, pełne lęku i autentycznej troski. I zrozumiała, że nie może dłużej odwlekać chwili, gdy wyzna mu całą prawdę. Zacisnęła powieki. Chciała zapamiętać na zawsze czułość, którą widziała w jego wzroku. Bo kiedy

powie to, co miała do powiedzenia, ta czułość zniknie, rozwieje się jak iluzja. Pozostanie tylko zgroza, obrzydzenie i pogarda.

– Wiele lat temu... zrobiłam coś strasznego – powiedziała, z trudem poruszając zdrętwiałymi wargami.

Angelo przysunął się do niej, objął jej drżące ramiona i przytulił mocno, krzepiąco.

– Powiedz mi. Wyrzuć to z siebie.

– Zabiłam brata. – Nieruchomym wzrokiem patrzyła w przestrzeń. Głos miała bezbarwny, niemalże obojętny.

– Co ty opowiadasz? – Angelo pokręcił głową, nie rozumiejąc. – Twój brat jest cały i zdrowy, mimo wszystkich głupot, które był łaskaw narobić.

– Nie chodzi o Lachlana. Przed nim... miałam innego brata, Liama. Kiedy byliśmy na wakacjach w Hiszpanii, utonął w basenie. Miał wtedy trzy latka.

– A ile ty miałaś wtedy lat? – spytał Angelo z powagą.

– Pięć – wyszeptala, kurczowo chwytając się jego ramienia.

– Miałaś pięć lat – powiedział powoli. – I uważasz, że jego śmierć była twoją winą?

– Bo tak było! – wykrzyknęła łamiącym się głosem. – Bawiliśmy się w hotelowym ogrodzie. Mama poszła do pokoju, bo miała migrenę i musiała się położyć. Ojciec chciał w spokoju porozmawiać przez telefon, więc kazał mi pilnować braciszka. Coś odwróciło moją uwagę, nigdy nie mogłam sobie przypomnieć, co to było... może motyl albo kolorowy ptak... Nagle zorientowałam się, że Liam zniknął. Nie mogłam go znaleźć. Biegałam, wołałam, płakałam. Nie pomyślałam, żeby zajrzeć do basenu. Kiedy wreszcie to zrobiłam, było już za późno.

– O mój Boże! – jęknął głucho Angelo.

Natalia zamknęła oczy, czekając na wyrok potępienia.

– Dlaczego dowiaduję się o tym dopiero teraz?

Słyszała, że jego głos drży. Zacisnęła powieki jeszcze mocniej. Nie chciała widzieć jego gniewu.

– Nie umiem o tym mówić – wyjąkała. – W mojej rodzinie... nigdy nie rozmawiamy o Liamie. Ale ja i tak nie mogę ani na chwilę zapomnieć o tym, co zrobiłam.

– Spójrz na mnie, Natalio.

Nie otworzyła oczu. Gwałtownie pokręciła głową, a spod jej opuszczonych powiek zaczęły wypływać ciche łzy.

Poczuła, że zamyka jej ramiona w mocnym, niemal bolesnym uścisku.

– Nie jesteś winna śmierci brata – mówił powoli, dobitnie, głosem ciężkim od emocji. – Nie możesz tak myśleć. Twój rodzice popełnili zbrodnię, zwalając winę za tę tragedię na barki pięcioletniej dziewczynki!

Uniosła powieki i spojrzała wprost w jego ciemne oczy. Zobaczyła w nich wzburzenie. Współczucie. I miłość.

– Szukałam go – wyszeptała drżąco. – Ale ogród był taki duży... nie mogłam go znaleźć.

– Wiem, kochana, wiem. Miałaś tylko pięć lat. Nie zrobiłaś nic złego.

– Ale... – zaczęła. Nie dał jej dokończyć.

– Czy gdybyś ty miała pięcioletnią córeczkę, zostawiłabyś ją samą w ogrodzie z młodszym dzieckiem?

Czy, gdyby zdarzył się wypadek, pozwoliłabyś jej wierzyć, że jest winna śmierci braciszka?

Pokręciła głową. Łzy nie przestawały płynąć po jej policzkach.

– Nie zrobiłaś nic złego. Obarczono cię ciężarem, którego nie byłaś w stanie unieść. Jesteś ofiarą tej tragedii tak samo jak twój mały brat. Już dość się nacierpiałaś.

Pląkała coraz gwałtowniej. Mur, który wzniosła wiele lat temu, żeby chronić się przed światem, zaczął drzeć w posadach, pękać, rozsypywać się w gruzy. Poczowała, że jest wolna. Przez moment była zdumiona tym nowym, nieznanym uczuciem. Wydawało jej się obce, dziwne, niepasujące do jej życia. A potem odetchnęła głęboko i rzuciła się w nie, tak jak pływak rzuca się w morze.

Była wolna. Mogła żyć. Mogła kochać.

– Angelo – wyszeptała. Na jej twarzy, wciąż mokrej od łez, pojawił się, niby tęcza po deszczu, uśmiech pełen nieśmiałej nadziei.

– Wiem, Titi, wiem – powiedział cicho, kołysząc ją w ramionach. – Kochasz mnie. I ja cię kocham. Czeka nas długie, szczęśliwe życie, gromadka dzieci i czereda wnucząt.

Odpowiedziała mu pocałunkiem, drżącym i słonym od łez. Mieli przed sobą daleką drogę, ale była pewna, że nie pobiędzą, jeśli tylko będą szli razem. Tam, dokąd zaprowadzi ich miłość.